



Na początek



Eliza Olczyk

Erozja władzy

Koalicja Obywatelska straciła prezydenta Zabrze. Niby to nic takiego – zostało utracone jedno z wielu miast na Śląsku i to wcale nie największe. Ale Zabrze jest widocznym dowodem na to, że świat antyrządowy jest większy od prorządowego. – W KO to wiedzą i są przekonani, że

Na początek

jeżeli nie zdarzy się cud, to za dwa lata nie będą rządzić w kraju – mówi polityk obozu władzy.

*W Zabrzu doszło do tego samego zjawiska, co w całej Polsce w wyborach prezydenckich – zadziało hasło: **KAŻDY, BYŁ NIE PRZEDSTAWICIEL KOALICJI OBYWATELSKIEJ.***

I ono przesądziło o sukcesie obecnego prezydenta Kazimierza Żbikowskiego, kandydata bezpartyjnego. Pokonał kandydatkę KO, Ewę Weber. Do wcześniejszych wyborów doszło po odwołaniu w referendum prezydentki Zabrze Agnieszki Rupniewskiej, popieranej w 2024 r. przez Koalicję Obywatelską.

– Już sam ten fakt, że doszło do odwołania Rupniewskiej w referendum, był klęską KO, a to, że w kolejnych wyborach został wybrany kandydat, który startował przeciwko Koalicji Obywatelskiej, jeszcze tę klęskę podbiło. Symbolicznie to jest bardzo istotny sygnał – mówi dla „Wprost” polityk związany z obozem rządzącym.

Na początek

Roman Giertych starał się ratować PR-owo sytuację po tej porażce, pisząc na X, że Żbikowski popierał w wyborach prezydenckich Rafała Trzaskowskiego. Ale w Zabrze chyba nie da się uratować wizerunku KO, skoro mieszkańcy tak szybko pozbyli się władz z tej formacji.

Politycy Koalicji Obywatelskiej uspokajają się, że w najbliższym czasie nie muszą się obawiać powtórki z wyborów według zasady „każdy, byle nie z KO”, bo nigdzie więcej nie doszło do odwołania wójta, burmistrza lub prezydenta miasta z tej partii.

– Czepiają się każdego sondażu, w którym KO choć o milimetr wyprzedza PiS i na tej podstawie snują narrację, że jeszcze nie przegrali, bo wszystko może się zdarzyć – mówi nasz rozmówca.

Wewnętrzne pretensje

W czwartek jednak gruchnęła wiadomość, że Koalicja Obywatelska utraciła władzę w powiecie gliwickim, bo radni odwołali starostę z KO i zarząd powiatu. Zatem to kolejny sygnał, że władza wymyka im się z rąk i to

Na początek

w regionie, w którym partia Tuska od lat jest bardzo silna.

Co najgorsze nikt nie wie, jak wyjść z impasu. Partii niesamowicie bowiem ciąży przegrana Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich.

– Nikt nie wie, co robić. Partię niszczą wewnętrzne pretensje o to, kto zawalił wybory prezydenckie, bo wygrana Trzaskowskiego była tak blisko, wystarczyło tylko zdobyć o 300 tys. głosów więcej. A sytuacji nie ułatwia fakt, że w rządzie niczego się nie da załatwić, bo powróciło zarządzanie silosowe – każde ministerstwo pracuje wyłącznie na siebie – mówi nasz rozmówca.

W ostatnich dniach pojawiła się informacja, że premier Tusk szykuje na jesień nowe otwarcie.

*W przeszłości media żyłyby kilka dni taką informacją, spekulując, co też się w tym nowym otwarciu znajdzie. Tym razem jednak dziennikarze doliczyli się, że to będzie już **DZIESIĄTE Z RZĘDU NOWE OTWARCIE** Tuska.*

Na początek

A skoro z poprzednich dziewięciu niewiele wynikło, to i tym razem nie ma się czym ekscytować. Tym bardziej, że przełomowa miała być ostatnia, lipcowa rekonstrukcja rządu, a w rzeczywistości stała się kompromitacją premiera, bo nie spełniła nawet podstawowego założenia, czyli odchudzenia rządu.

Jeszcze niedawno środowiska opiniotwórcze sympatyzujące z KO rozpisywały się o możliwości przekazania stanowiska premiera Radosławowi Sikorskiemu i w tym upatrywały ratunku dla całej koalicji przed wyborami w 2027 r. Ale dzisiaj nawet to rozwiązanie jest kwestionowane.

– Radek Sikorski będzie trudny do zaakceptowania nie tylko przez koalicjantów, ale także przez Platformę Obywatelską, a innego potencjalnego następcy Tuska nie widać na horyzoncie – mówi nasz rozmówca z obozu rządzącego.

Polaryzacja albo Konfederacja

W KO jest grupa ludzi przekonanych, że jedynym sposobem na przełamanie negatywnych trendów

Na początek

jest bardzo ostra ofensywa, że np. trzeba wyrzucić sędziów neo-KRS z gabinetów, zamknąć Trybunał Konstytucyjny, doprowadzić do jeszcze większej polaryzacji i w ten sposób odwrócić uwagę od problemów rządu. Wtedy będzie nadzieja na utrzymanie władzy.

*Inni uważają, że przyciągną **KONFEDERACJĘ NA STRONĘ KO** i dzięki temu utrzymają większość w następnym parlamencie. To jest iluzja, bo elektorat Konfederacji by na to nie pozwolił.*

Konfederacja nie ma interesu w utrzymywaniu obecnej władzy, ma interes w pozostawaniu w kontrze do niej. Zresztą żeby przyciągnąć jakieś środowisko do siebie, trzeba coś w tym kierunku robić, wykonywać jakieś gesty pod adresem potencjalnego sojusznika, zmienić retorykę, sugerować, że wyrzuci się z koalicji najbardziej nielubianą przez niego formację – w przypadku Konfederacji to jest Lewica. Nic takiego się nie

Na początek

dzieje, co pokazuje, że politycy KO po prostu mają skłonność do samooszukiwania się.

A ostatnim gwoździem do trumny koalicji rządzącej może okazać się wydawanie środków z KPO. Obecnym rządzącym udało się jak dotąd tylko jedna rzecz, czyli odblokowanie pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy. Obiecano to przed wyborami Polakom, snując wizję, że zaleje nas rzeka pieniędzy, dzięki której wszyscy staną się zamożniejsi. Tymczasem wydatkowanie pieniędzy z KPO zostało sprowadzone do absurdu. – Skoro pizzerie dostają pieniądze na zakup łodzi, to łatwo jest całą rzecz ośmieszyć. Zatem w jedynej sprawie, która się rządowi udała, idziemy w kierunku śmieszności – konkluduje nasz rozmówca. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



119

ILE WYTRZYMAJĄ NAUCZYCIELE

W nowy rok szkolny nauczyciele wchodzić ze starymi bolączkami, a na szczycie listy zastrzeżeń znajduje się wysokość wynagrodzeń. – Radzę minister Nowackiej i całemu MEN-owi się przebudzić, bo niedługo nie będzie miał kto prowadzić lekcji – ostrzega nauczyciel wychowania fizycznego.

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **NIEDZIELĘ O GODZ. 20.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

16 **SONDAŻ**22 **NIEDYSKRECJE
PARLAMENTARNE**

KRAJ

34 **WETOWANIE
NA WYCZERPANIE**

Weto za wetem i związany z tym chaos polityczny to może być znak rozpoznawczy prezydentury Karola Nawrockiego. Jaki efekt chce tym osiągnąć?

44 **RESORT MA ODE MNIE
TRÓJKĘ Z PLUSEM**

Prezes ZNP Sławomir Broniarz ostro komentuje ostatnie decyzje



MEN-u, ale pochlebnie wypowiada się o pomysle Romana Giertycha sprzed lat.

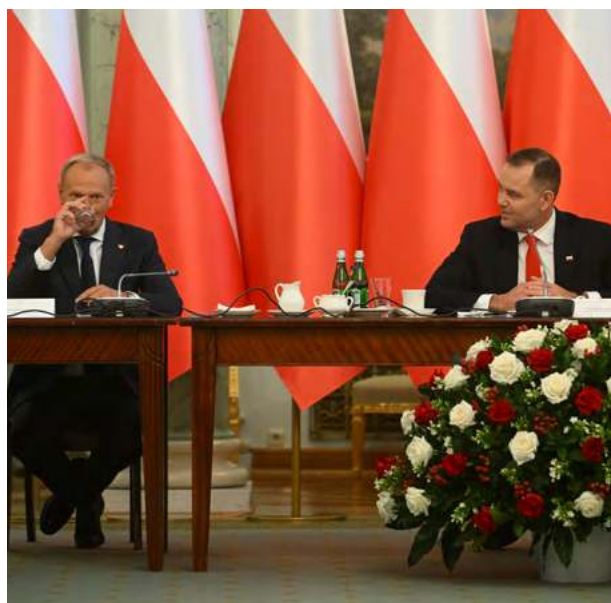
64 **WCIAŻ WALCZĘ
O PODATEK CYFROWY**

– Nie wycofuję się z podatku dla gigantów cyfrowych. Na stole są konkrety – zapowiada Krzysztof Gawkowski, wicepremier.



78 KACZYŃSKI POTRAFI SIĘ SCHOWAĆ

– Jeśli będziemy szli za dwa lata do wyborów z Donaldem Tuskiem jako premierem, będzie to bardziej utrudniało niż ułatwiało nam wygraną – mówi Joanna Mucha, z Polski 2050.

**92 KOALICJA CZEKA NA OFENSYWĘ**

– Miała być ofensywa rządu po rekonstrukcji, a zamiast tego ministrowie nie wiedzą, co mają robić. Rząd jest w zawieszeniu – ostrzega polityk z obozu władzy.

**97 PIS OBUDZIŁ W LUDZIACH INSTYNKTY**

Grzegorz Napieralski z KO komentuje sprawę pobicia byłego ministra zdrowia: – Niech Adam Niedzielski kieruje żal w stronę prezesa PiS-u i jego przybocznych.

104 NIEFRASOBLIWOŚĆ TUSKA SIĘ POWTARZA

– Patrząc na 1,5 roku rządów premiera, mam wrażenie, jakby z jego punktu widzenia nic się nie zmieniło – mówi Jacek Protasiewicz, były współpracownik Donalda Tuska.

FELIETON**113 MAREK ISAŃSKI**

*Czytaj Wprost***BIZNES****136 ZAKAŻMY REKLAM PIWA**

– Jak reklam piwa nie będzie, to wyrówna nam się przy okazji poziom konkurencji – postuluje Marek Jakubiak, poseł i przedsiębiorca.

144 MILIONY W ZAKRĘTKACH

Krzysztof Grządziel, jeden z najbogatszych Polaków,

sprzedał Włochom ostatnie udziały w założonej przez siebie spółce DGS. To światowy gigant produkcji zakrętek.

151 KAPITAŁ Z DZIECIŃSTWA

Ostatnie badania pokazują rosnące zainteresowanie tematyką finansów wśród dzieci i młodzieży, ale i brak praktycznych umiejętności, żeby nabytą wiedzę wykorzystać.



Fot. Krzysztof Zuczkowski/Forum

*Czytaj Wprost**ZAGRANICA***196 GWARANCJE
PATYKIEM PISANE**

– Pora zacząć traktować się w naszych relacjach z USA po partnersku – radzi gen. Bogusław Pacek.

*SPORT***207 SIATKÓWKA MOCNO
PRZYSPIESZYŁA**

– Współcześnie w siatkówce najważniejszy wydaje się być system blok-obrona – komentuje Łukasz Kaczmarek, jeden z wicemistrzów olimpijskich.

*KULTURA***232 KANON DO BICIA**

– To źle, że każda zmiana władzy wiąże się ze zmianami kanonu lektur – mówi Agnieszka Budnik, literaturoznawczyni.





polsat



pon. - czw. | 19:55

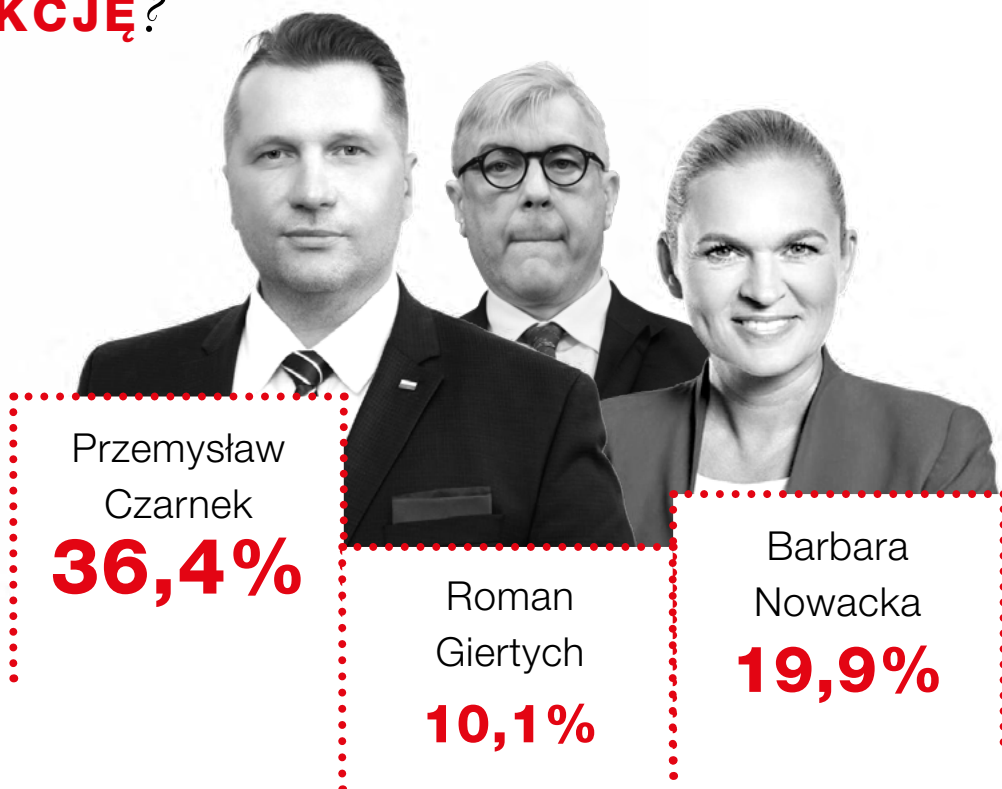
Milionerzy

Nowe odcinki tylko w Polsacie!

Zobacz

POLACY O MINISTRACH EDUKACJI

*Który z ministrów edukacji zasłużył na miano tego, który **NAJGORZEJ SPRAWOWAŁ SWOJĄ FUNKCJĘ?***



Anna Zalewska **5,5%**

Krystyna Szumilas **1,5%**

Joanna Kluzik-Rostkowska **2,1%**

Dariusz Piontkowski **1,2%**

Katarzyna Hall **1,7%**

ktoś inny **0,2%**

nie mam zdania **21,4%**

*Ponad 36 proc. respondentów uważa, że **PRZEMYSŁAW CZARNEK BYŁ NAJGORSZYM MINISTREM EDUKACJI** – wynika z sondażu SW Research dla „Wprost”. Na drugiej pozycji znalazła się Barbara Nowacka, którą wskazał co piąty ankietowany.*



Tekst: **Magdalena Frindt**

Od 1 września w polskich szkołach zajdą spore zmiany. W planach lekcji pojawią się dwa nowe przedmioty – edukacja obywatelska i nieobowiązkowa edukacja zdrowotna. Z chwilą, gdy zabrzmie pierwszy dzwonek, w życie oficjalnie wejdą też ograniczenia dotyczące lekcji religii. Wymiar jej nauczania został zmniejszony do jednej godziny lekcyjnej tygodniowo, a dodatkowo przedmiot ten będzie musiał odbywać się bezpośrednio przed lub po obowiązkowych zajęciach.

MEN wprowadza rewolucję?

Coraz głośniej mówi się także o tym, że MEN może wycofać się z rozporządzenia, na mocy którego zostały zniesione obowiązkowe prace domowe. Niewykluczone, że zostaną przywrócone jeszcze w tym roku. Ankiety w tej sprawie zostały rozesłane do dyrektorów i nauczycieli, a także trafią do rodziców i uczniów. Dopiero wyniki tych trzech części złożą się na pełną ewaluację, po przeprowadzeniu której zapadną rozstrzygające decyzje.

Nowy rok szkolny rozpoczyna się zaledwie kilka dni po podpisaniu przez prezydenta Karola Nawrockiego nowelizacji Karty Nauczyciela. Domknięcie procesu legislacyjnego, jak informowała wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer, skutkuje m.in. likwidacją tzw. godziny czarnkowej, ale także wprowadzeniem zmian w sprawie nagród jubileuszowych dla nauczycieli i uregulowaniem kwestii rozliczania godzin nadwymiarowych.

Najgorszy minister edukacji

U progu nowego roku szkolnego postanowiliśmy zapytać Polaków, który z ministrów edukacji zasłużył na miano tego, który najgorzej sprawował swoją funkcję. Badanie pokazuje, że – co zrozumiałe – największe emocje wciąż wzbudzają szefowie resortu edukacji, którzy obejmowali stanowisko w nieodległym czasie.

W sondażu SW Research dla „Wprost” za najgorszego ministra edukacji został uznany Przemysław Czarnek, zdobywając **36,4** proc. wskazań. Na drugiej pozycji znalazła się Barbara Nowacka z wynikiem **19,9** proc.

Ostatnie miejsce na podium należy do Romana Giertycha, któremu niechlubny tytuł przyznało **10,1** proc. badanych. W dalszej części stawki znaleźli się: Anna Zalewska (**5,5** proc.), Joanna Kluzik-Rostkowska (**2,1** proc.), Katarzyna Hall (**1,7** proc.), Krystyna Szumilas (**1,5** proc.) oraz Dariusz Piontkowski (**1,2** proc.). **0,2** proc. respondentów uważa, że na miano najgorszego

ministra edukacji zasłużył ktoś inny, a **21,4** proc. ankietowanych nie ma zdania w sprawie.

Kobiety na Czarnka, mężczyźni na Nowacką

Z bardziej szczegółowych wyników sondażu wyłaniają się sylwetki respondentów, którzy krytycznie oceniają konkretnych ministrów. Najwięcej negatywnych wskazań Przemysław Czarnek zdobył w grupach: kobiet (**39** proc.), osób powyżej 50. roku życia (**43,9** proc.), z wykształceniem wyższym (**40,3** proc.) oraz z miast z liczbą mieszkańców w przedziale od 200 do 499 tys. (**45** proc.).

Z kolei autorami niepochlebnych opinii na temat Barbary Nowackiej najczęściej są: mężczyźni (**22,2** proc.), ankietowani w wieku 25-34 lata (**22,2** proc.), z wykształceniem średnim (**21,1** proc.) oraz z miast od 100 do 199 tys. mieszkańców (**25** proc.). W przypadku Romana Giertycha krytyczne głosy najczęściej pojawiały się wśród: mężczyzn (**11,3** proc.), respondentów w wieku 35-49 lat (**12,9** proc.), z wykształ-

cenieniem podstawowym/gimnazjalnym (**14,3** proc.) oraz z miast do 20 tys. mieszkańców (**13,8** proc.).

Rok temu także, tuż przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego, pytaliśmy Polaków o najgorszego ministra edukacji. Co ciekawe, układ pierwszej trójki nie uległ zmianie, chociaż respondenci wprowadzili pewne korekty. Zarówno Przemysław Czarnek, jak i Roman Giertych mieli wówczas nieco wyższe wyniki. Kolejno było to **42,9** proc. i **13,1** proc. Z kolei Barbara Nowacka miała wtedy niższy odsetek negatywnych ocen (**13,4** proc.).

Badanie zostało zrealizowane w dniach 26-27 sierpnia 2025 r. przez agencję SW Research metodą wywiadów on-line na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 814 wywiady z reprezentatywną ze względu na łączny rozkład płci, wieku i wielkość miejscowości próbą Polek i Polaków powyżej 18. roku życia.

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M
P²S^{VS}
N

C^M
B
Z
a
V
N
P
U
z
S
C^B

W.

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

X @JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Kto lansuje modę urlopową? Czy Tobiasz Bocheński zostanie nowym pupilem prezesa PiS-u? **KTO Z PAŁACU PREZYDENCKIEGO PUNKTUJE W PRAWIE I SPRAWIEDLIWOŚCI?** Jakie wypowiedzi pogrążają PO? Dlaczego Cezary Tomczyk unika ostatnio mediów? O co chodzi z referendum w sprawie migracji, o które będzie zabiegać PiS? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECYJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

Jarosław Kaczyński wyjechał na urlop. – Nic nie można teraz załatwić, bo prezesa nie ma. Czekamy na foty z urlopu, dowiemy się, jaka peleryna teraz jest w modzie – śmieje się polityk PiS-u. Na szczęście dla Prawa i Sprawiedliwości prezes Kaczyński wraca z urlopu w poniedziałek i już ma umówione spotkania.

Zanim prezes PiS-u wyjechał na wakacje, w partii dokonały się zmiany. Mocno urosła pozycja europoła Tobiasza Bocheńskiego, który według doniesień medialnych mógłby zostać w przyszłości premierem, gdyby PiS wróciło do władzy.

– Bocheński zyskuje intelektualnie u prezesa. Jarosław Kaczyński zauważa młodych dynamicznych europosłów – zwraca uwagę nasz rozmówca. Dlatego też w partii mówi się o powrocie na wybory parlamentarne Jacka Ozdoby, który mimo pracy w europarlamencie, jest aktywny w kraju i w internecie.

To nieprawda, że...

Tobiasz Bocheński nie jest pierwszym pupilem prezesa PiS-u. – Jarosław Kaczyński lubi młodych, dobrze wykształconych polityków, z którymi można rozmawiać o Polsce. I najlepiej, żeby nie mieli własnej frakcji – śmieje się polityk prawicy.

W PiS-ie odbudowuje się też Mateusz Morawiecki, którego niedawna debata z Jackiem Bartosiakiem u Bogdana Rymanowskiego została bardzo dobrze odebrana.

Choć jeszcze kilka tygodni temu partyjni koledzy byłego premiera próbowali podkopywać jego pozycję, chodząc do prezesa PiS-u i opowiadając, że razem z Krzysztofem Szczuckim zakładają własną partię.

Janusz Kowalski, zdaniem naszego informatora, zmienił okręg, z którego zamierza kandydować do Sejmu na Lubelszczyznę. Do tej pory startował z Opola.

To nieprawda, że...

– Tam ma Kamila Bortniczuka, który osiąga bardzo dobre wyniki. Janusz w ostatnich wyborach słabo wypadł – twierdzi nasz rozmówca.

Niektórzy ministrowie z pałacu prezydenckiego już zdobywają punkty w PiS-ie, a inni przeciwnie.

– Karol Nawrocki wybrał sobie kilku współpracowników z czystej sympatii i widać, że już uderzyła im sódówka do głowy. Są też tacy, którzy w partii są bardzo dobrze odbierani, jak Zbigniew Bogucki, szef Kancelarii Prezydenta, i Marcin Przydacz, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta, szef Biura Polityki Międzynarodowej – wylicza nasz rozmówca z PiS-u.

Minister Przydacz zaimponował ostatnio prawicy wpisem pod adresem Bartosza Wielńskiego, dziennikarza „Gazety Wyborczej”.

„Wczoraj wieczorem otoczenie Nawrockiego nieoficjalnie zapewniało, że prezydent jedzie na szczyt do Waszyngtonu” – przekazał w mediach społeczno-

To nieprawda, że...

ściowych Bartosz Wieliński. „Z pokorą i wstydem przyznaję, że im uwierzyłem. Przepraszam, to się nie powtórzy” – dodał ironicznie.

„Proszę Pana, ani ja, ani nikt z moich współpracowników nigdy by się z Panem nie skontaktował. Brzydzimy się Panem i Pana dziennikarstwem” – napisał w odpowiedzi Marcin Przydacz na portalu X. „Proszę więc nie kłamać o jakichkolwiek zapewnieniach, bo nikt kulturalny i szanujący się nie będzie z Panem rozmawiał” – dodał prezydencki minister.

Nasz rozmówca z PiS-u był wyraźnie ukontentowany komentarzem Przydacza: – Z „Gazetą Wyborczą” trzeba ostro – mówi nasz rozmówca. Ale w partii można też usłyszeć, że takie wpisy nie przystają prezydenckiemu ministrowi.

W internecie trwa bitwa na narrację między PiS-em a PO w sprawie weta prezydenta do ustawy wiatrakowej. Politycy PO natychmiast po informacji o zawetowaniu tej ustawy, zawierającej dodatkowo prze-

To nieprawda, że...

pisy o zamrożeniu cen prądu na ostatni kwartał tego roku, oskarżyli Karola Nawrockiego, że nie chce ulżyć portfelom Polaków, bo po jego decyzji wzrosną rachunki za prąd.

Politycy PiS-u błyskawicznie zareagowali, przedstawiając tę sprawę jako zablokowanie projektu lobbystycznego, uchwalonego w interesie producentów wiatraków. – Ludzie nie kupują narracji Platformy w tej sprawie, uważają PO za złodziei – twierdzi polityk PiS-u, który w ostatnich dniach odwiedził sporo uroczystości dożynkowych w swoim okręgu.

Nasz rozmówca dodaje, że wśród wyborców szerokim echem odbiła się też wypowiedź Michała Szczerby, europosła PO, który pytany o to, co mają zrobić chorzy na raka z Konina, skoro szpital wstrzymał przyjęcia na oddział onkologiczny, odpowiedział, że powinni sobie niezwłocznie poszukać innego szpitala.

– Takie wypowiedzi ich pogrążają w ich własnym elektoracie – mówi nie bez satysfakcji polityk PiS.

To nieprawda, że...

Inny z naszych rozmówców z prawicy dodaje, że rząd ma zerową wiarygodność komunikacyjną.

– Poszli na przegraną wojnę w sprawie wiatraków, bo uwierzyli, że bańka komunikacyjna, w której funkcjonują, jest reprezentatywna dla całego ich elektoratu. Tymczasem w sprawie wiatraków jest powszechny sprzeciw. W Lubuskim widziałem kilka wsi oblepionych plakatami przeciwko wiatrakom. A w tym regionie PiS-owcy są w zdecydowanej mniejszości – przekonuje nasz rozmówca.

Sporo szumu w terenie wywołał też filmik, wypuszczony przez PO, z następującym przesłaniem: Polacy będą mieli droższy prąd, a tymczasem prezydent pławi się w luksusie, bo jeździ limuzyną za 2 mln zł. Fakt, że limuzyna pochodzi z zasobów Służby Ochrony Państwa, zarządzanej przez szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego z PO, dyskretnie pominięto.

– Ale internauci nie zostawili na autorach tego filmiku suchej nitki, komentując, że chyba zwariowali.

To nieprawda, że...

Nawet wierzącym wyborcom PO opadły ręce – mówi nasz informator.

Cezary Tomczyk, wiceminister obrony narodowej z PO, zniknął ostatnio z mediów.

Według naszego rozmówcy stało się tak z powodu drona, który wleciał do Polski zza naszej wschodniej granicy, przeleciał 100 km po czym spadł na pole kukurydzy i eksplodował. W kuluarach Sejmu można usłyszeć, że wicepremier, szef MON, Władysław Kosiniak-Kamysz chciał, aby na konferencję prasową na ten temat wyszedł z nim wiceminister Tomczyk, ale ten się uchylił.

– MON panikuje w tej sprawie, bo to nie był jedyny dron, który wleciał do Polski, a Tomczyk się schował – mówi nasz informator.

PiS chce jesienią złożyć w Sejmie projekt ustawy o referendum w sprawie nielegalnych migrantów. Co prawda pytanie referendalne budzi jeszcze wątpliwości, prace nad nim trwają, ale w całej tej

To nieprawda, że...

akcji i tak chodzi tylko o to, żeby koalicja rządząca wniosek o referendum odrzuciła.

– Wiadomo, że oni się na to nie zgodzą, a my będziemy mówić, że rządzący nie chcą, by Polacy decydowali w ważnych dla nich sprawach. Nam to tylko będzie służyło – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy. 

6 LAT | GWARANCJA
MAZDY

NOWA MAZDA CX-80

PRZESTRZEŃ STWORZONA Z KLASĄ

W Japonii wierzymy, że do osiągnięcia pełni możliwości niezbędna jest przestrzeń. Zrozumiesz to, siadając za kierownicą naszego największego i najbardziej przestronnego SUV-a. Nowa Mazda CX-80 to samochód klasy biznes. Zachwyci Cię szlachetny minimalizm i najwyższa jakość wykonania z troską o każdy detal. Komfortowo pomieści nawet do 7 osób, stając się nie tylko pełną klasy wizytówką dla Twojego biznesu, ale też miejscem radości, dzielonej z najbliższymi. Dzięki dynamicznym i oszczędnym jednostkom napędowym poczujesz niezrównaną przyjemność z prowadzenia, nawet podczas dalekich podróży.

Nowa Mazda CX-80 - przestrzeń z klasą dla Twojego biznesu.



MAZDA ODYSSEY

WARSZAWA | GÓRCZEWSKA 32, tel. +48 22 533 55 00 | www.mazda-warszawa-odyssey.pl

BIAŁYSTOK | GEN. MACZKA 136, tel. +48 85 74 74 371 | www.mazda-bialystok-odyssey.pl

W zależności od wersji samochodu średnie zużycie paliwa, energii oraz emisja CO₂ (na podstawie WLTP) wynoszą odpowiednio: 1,6-5,7 l/100 km, 23,9 kWh/100 km oraz 36-149 g/km. Samochody Mazda są wyposażone w układ klimatyzacji zawierający fluorowany gaz cieplarniany o współczynniku ocieplenia globalnego powyżej 150. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji znajdują się na mazda.pl



© Mikołaj Bujak/KPRP

WETOWANIE NA WYCZERPANIE

Fot. Mikołaj Bujak KPRP

Warszawa, 25 sierpnia 2025 r. – prezydent Karol Nawrocki w towarzystwie Zbigniewa Boguckiego (po lewej) i Pawła Szefernakera ogłasza zawetowanie trzech ustaw, m. in. tej o pomocy Ukraińcom

*Karol Nawrocki od początku swojego urzędowania **ODMÓWIŁ PODPISANIA SZEŚCIU USTAW I ZAPOWIADA KOLEJNE WETA.** W tym tempie w ciągu półtora miesiąca storpeduje więcej projektów rządu Donalda Tuska niż prezydent Andrzej Duda przez półtora roku. W koalicji rządzącej można usłyszeć, że trzeba będzie znaleźć jakieś haki na prezydenta, żeby nie mógł realizować swoich zamiarów.*



Tekst: **Eliza Olczyk**

Karol Nawrocki w niczym mnie nie zaskoczył. Spodziewałem się, że będzie ofensywny, że będzie zasypywał rząd swoimi inicjatywami i wetoował ustawy. I tak się dzieje – mówi polityk związany z obozem władzy. A jednak liczba wet zgłaszanych przez głowę państwa w ciągu trzech tygodni urzędowania trochę zaskakuje.

”*Weto za wetem i **ZWIĄZANY Z TYM CHAOS POLITYCZNY** to może być znak rozpoznawczy prezydentury Karola Nawrockiego.*

Odmowa podpisania ustawy wiatrakowej, w której rząd zaszył zamrożenie cen prądu na czwarty kwartał tego roku, wywołała złość rządzących i zapowiedź obejścia ustawy przy pomocy rozporządzeń. A to była tylko przygrywka do dalszych działań prezydenta. Po nim nastąpiły weto do ustawy o pomocy dla Ukraińców uciekających przed wojną, do Kodeksu skarbowego, do ustawy o zapasach ropy i gazu, a nawet do ustawy o środkach ochrony roślin. Na dodatek prezydent już zapowiada odmowę złożenia podpisu pod ustawą zwiększającą akcyzę na alkohol i papierosy oraz podwyższającą inne daniny, np. podatek cukrowy.

Można odnieść wrażenie, że głowa państwa za punkt honoru postawiła sobie jak najbardziej utrudnić życie rządowi. Poprzedni prezydenci uznawali, że rząd rzą-

dzi, a sami ingerowali w ustawy wtedy, gdy zahaczały o ich kompetencje albo wywoływały duże kontrowersje na scenie politycznej. Karol Nawrocki jednak zdaje się mieć ambicje wtrącania się we wszystko, bo – jak tłumaczy jego otoczenie – konstytucja daje mu takie prawo.

Mniej pomocy, mniej banderyzmu

Paradoksalnie największe wzburzenie rządzących wywołało zawetowanie ustawy o pomocy Ukraińcom. W kampanii o konieczności ograniczenia świadczenia 800 plus tylko dla rodziców legalnie pracujących mówił przecież i Rafał Trzaskowski, kandydat KO na prezydenta, i sam premier Donald Tusk. Gdy wybory się skończyły, rząd uznał, że może jednak przedłużyć ustawowe przywileje dla Ukraińców, a weto prezydenta mocno go zirytowało, choć jest realizacją deklaracji Nawrockiego z kampanii.

Może dlatego, że ten przypadek jest wieloaspektowy – nie chodzi w nim tylko o proste odebranie świadczeń na dzieci części Ukraińcom, ale również o zablokowa-

nie finansowania Starlinków dostarczających internet na Ukrainie, o zobowiązania wobec Unii Europejskiej, która dąży do przyjęcia jednolitej strategii wobec pomocy dla Ukrainy, a także o wrzucenie do ustawy pomocowej tematu symboli banderyzmu, których prezydent Nawrocki chciałby w Polsce zakazać. To mieszanie różnych tematów w jednej ustawie nie przeszkadza prezydentowi, choć w innych ustawach takie wrzutki mu wadzą.

Głowa państwa twierdzi, iż przygotuje nową, lepszą ustawę o pomocy Ukraińcom, w której wszystkie problemy zostaną rozwiązane, co również irytuje rząd, chcący działać samodzielnie i na własnych warunkach. Dobrej współpracy to nie wróży.

Zyski polityczne

Trudno nie zauważyć, że prezydent podejmuje decyzje zgodne z nastrojami społecznymi. Kwestia stawiania wiatraków o 200 m bliżej od zabudowań niż obecnie (zamiast dystansu 700 m miało być 500 m) budzi opór w małych miejscowościach, czyli tam, gdzie owe

wiatraki są stawiane. Zatem ten ruch jest popierany przez wyborców.

Podobnie ograniczenie przywilejów dla Ukraińców. Opinia publiczna nie wnika, co dokładnie zostało zawetowane w ramach tej ustawy i jakie będą tego skutki. Wystarczy hasło – ograniczamy pomoc dla Ukraińców. Blisko 60 proc. ankietowanych (59,8 proc.) przez SW Research dla onet.pl poparło weto Karola Nawrockiego w tej sprawie.

Co więcej, prezydent mógł podjąć tę decyzję bez najmniejszego ryzyka, bo pozytywne nastawienie do pomocy Ukraińcom od pewnego czasu w Polsce maleje. Przykładowo z badania SW Research dla „Rzeczpospolitej”, przeprowadzonego w połowie lipca tego roku, wynika, że Polacy uważają, iż pomoc naszego kraju dla walczącej Ukrainy jest niedoceniana – zarówno przez samą Ukrainę, jak i naszych zachodnich partnerów. Taką opinię podziela 64,4 proc. ankietowanych.

Z kolei w czerwcu Instytut Badań Rynkowych zapytał Polaków, czy skala wsparcia udzielanego Ukrainie powinna ulec zmianie. Za wsparciem dyplomatycznym

opowiada się 52 proc. badanych, ale za wsparciem ekonomicznym już tylko 35 proc. Zatem 800 plus tylko dla osób podejmujących leganie pracę i odprowadzających podatki z całą pewnością wpisuje się w te ogólne nastroje Polaków wobec Ukraińców. Mimo to odebranie wsparcia kobietom z dziećmi, które uciekły przed wojną i często nie pracują, bo nie mogą, trąci bezdusznością.

”Warto dodać, że 800 plus wypłacane Ukraińcom stanowi **ZALEDWIE 5 PROC. OGÓLNEJ KWOTY** tego świadczenia wypłacanej rodzinom z dziećmi.

Ale najwyraźniej na wojnie politycznej można poświęcić empatię w imię zysków politycznych.

Im gorzej dla rządu, tym lepiej

Za sprawą głowy państwa upadły też przepisy deregulacyjne, zawarte w noweli ustawy o Kodeksie skarbowym. Karol Nawrocki argumentował, że nie godzi się, by „w dramatycznej sytuacji polskich finansów publicz-

Kraj

nych obniżać kary za przestępstwa skarbowe”, choć polityka gospodarcza w żaden sposób nie wchodzi w kompetencje głowy państwa. Wydawałoby się, że we wszystko głowa państwa nie powinna się wtrącać. A jednak to robi.

Zapowiedź wet do ustaw podwyższających akcyzę na alkohol i papierosy lub podatek cukrowy, co rząd zamierzał zrobić w celu zwiększenia dochodów państwa, w ogóle trudno wytłumaczyć. Co prawda prezydent podpisał w kampanii wyborczej tzw. deklarację toruńską Sławomira Mentzena – a w niej zobowiązanie niepodwyższania podatków – ale oprotestowanie podwyżki akcyzy na alkohol jest trudno akceptowane nawet w obozie Prawa i Sprawiedliwości.

*– Dla mnie to jest nieakceptowalne. Alkohol jest jedną z głównych **PRZYCZYN PRZEMOCY W RODZINACH**, a my na prawicy przecież chcemy chronić rodziny – mówi polityk PiS-u.*

Po pierwszych tygodniach sprawowania urzędu przez Karola Nawrockiego trudno oprzeć się wrażeniu, że działania prezydenta odbywają się w myśl zasady – im gorzej dla rządu, tym lepiej. To pierwszy prezydent, który postawił na tak brutalną konfrontację z rządzącymi bez oglądania się na konsekwencje budżetowe i gospodarcze. Jest to pewien precedens, ponieważ w naszej polityce ukształtował się pewien model prezydentury. I nawet jeżeli nie był on tak koncyliacyjny, jak chcieliby Polacy, to jednak był obliczony raczej na łagodzenie napięć niż ich podsycanie albo przynajmniej na utrzymanie status quo. W kompetencjach głowy państwa nie ma ani słowa o tym, że ma działać na rzecz destabilizacji sceny politycznej, a wetowanie ustawy za ustawą na to właśnie wygląda.

*Czy prezydent Karol Nawrocki chce w ten sposób doprowadzić do **OBALENIA RZĄDU DONALDA TUSKA**? W obozie władzy można usłyszeć, że to mało prawdopodobne,*

bo obecnie nikomu na scenie politycznej nie są na rękę przedterminowe wybory. Politycy koalicji rządzącej uważają, że wystarczy osłabić Nawrockiego, żeby sobie z nim poradzić. Święcie też wierzą, że Jarosław Kaczyński może stać się w tym dziele ich sojusznikiem, bo zbytnia samodzielność prezydenta Nawrockiego może zagrozić pozycji prezesa PiS-u. Rzecz w tym, że w obu sprawach politycy obozu władzy mogą się boleśniej mylić. 

RESORT MA ODE MNIE TRÓJKĘ Z PLUSEM

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

– Aż **SIĘ WE MNIE GOTUJE, GDY SŁYSZĘ O TYCH PODWYŻKACH**. Owszem, w 2024 r. były wyjątkowo wysokie (...). Ale nie można wciąż epatować opinii publicznej faktem, że dwa lata temu daliśmy nauczycielom podwyżkę i na tym poprzestać – mówi **SŁAWOMIR BRONIARZ**. Prezes ZNP komentuje ostatnie decyzje MEN, a także pochlebnie wypowiada się o pomysłe Romana Giertycha sprzed lat.



Rozmawiali **Magdalena Frindt, Bartosz Michalski**

Związek Nauczycielstwa Polskiego ogłosił pogotowie protestacyjne i wystosował ultimatum do rządu. Domagacie się m.in. podwyżek wynagrodzeń nauczycieli o 10 proc. od 1 września 2025 r. i uchwalenia obywatelskiego projektu nowelizacji Karty nauczyciela.

Cieszę się, że padło słowo „protest”, bo w powszechnej świadomości dziennikarzy pojawia się „strajk”.

To są zupełnie dwie różne kategorie i mają zupełnie inną konotację oraz kontekst prawny.

Zostawmy kazuistykę na bok.

Generalnie protest wynika z naszego niezadowolenia i poczucia, że wiele spraw utknęło w martwym punkcie.

Na rządzie stawała jednak sprawa nowelizacji Karty Nauczyciela. To nie wystarczy?

To zaledwie jedna czwarta pakietu, o który zabiega ZNP. Parlament zajął się tymi zmianami w wakacje i wejdą one od nowego roku szkolnego i kalendarzowego. Głównym problemem jest brak realizacji obywatelskiej ustawy, która wiąże wynagrodzenia nauczycieli ze średnią krajową.

Sławomir Broniarz

– nauczyciel i działacz związkowy, od 1998 r. prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego. W 2019 r., w reakcji na zmiany w oświacie wprowadzane przez rząd PiS-u, stanął na czele strajku nauczycieli, do którego przystąpiło blisko 2/3 publicznych placówek oświaty

*Do tego dochodzi brak ustawy o świadczeniach kompensacyjnych – przypominę, że **TO ROZWIĄZANIE WYNEGOCJOWALIŚMY W 2010 R.** bezpośrednio z Donaldem Tuskiem.*

Premier zobowiązał się również do przyspieszenia prac nad tymi ustawami, czego nie widać.

Wiceszefowa MEN Katarzyna Lubnauer w wywiadzie dla „Wprost” mówiła o przywróceniu przez obecny rząd etosu nauczyciela. Czuje pan, że to się udało?

Do takiego odczucia jeszcze daleko. Faktem jest, że poprawiły się relacje z resortem edukacji – pojawiła się większa otwartość na nasze postulaty. Dowodem na to było szybkie spotkanie nowego rządu z ZNP, już w grudniu 2023 r. Niestety, później tempo prac nad projektami zgłaszanymi przez związek wyhamowało.

Obiecać można wszystko, gorzej potem z realizacją.

I to jest sedno naszego sporu. ZNP przedstawił cały pakiet zmian ustawowych już w grudniu 2023 r., tym-

czasem pierwsze posiedzenie zespołu ministerialnego odbyło się dopiero w czerwcu 2024 r. Widać więc, że ministerstwo nie spieszyło się z działaniem.

Rozumiem, że minister Barbara Nowacka miała wiele do uporządkowania po swoim poprzedniku, Przemysławie Czarńku, ale mimo wszystko zmiany można było przeprowadzać szybciej i sprawniej. Wtedy. Teraz, na kilka dni przed 1 września, mamy do czynienia z dużym napięciem.

Zapytaliśmy Katarzynę Lubnauer, jaką ocenę wystawiłaby ministerstwu za ostatni rok. Wiceszefowa MEN unikała jednoznacznej odpowiedzi, bo od ich wydawania są „nauczyciele, rodzice i uczniowie”. Może pan by się pokusił o wystawienie takiej oceny?

Trójka z plusem.

Trochę na zachętę?

Tak. Jeśli miałbym wskazać jedną ocenę ogólną, to właśnie taką. Natomiast w szczegółach dużą zmianą jakościową była większa otwartość na partnerów społecznych – zniknęła wroga atmosfera. Problem w tym, że politykę rozlicza się nie z dobrych pomysłów, lecz

z ich skutecznej realizacji. A tu zabrakło przełożenia na rozporządzenia i ustawy.

Katarzyna Lubnauer w rozmowie z „Wprost” chwaliła się dużymi podwyżkami, jakie dostali nauczyciele za czasów obecnej koalicji.

O mój Boże...

Pańska perspektywa aż tak się różni?

Szczerze mówiąc, aż się we mnie gotuje, gdy słyszę o tych podwyżkach. Owszem, w 2024 r. były wyjątkowo wysokie – nauczyciele nigdy wcześniej takich nie otrzymali i nie chodzi tu o brak wdzięczności. Środowisko to doceniło. Ale nie można wciąż epatować opinii publicznej faktem, że dwa lata temu daliśmy nauczycielom podwyżkę i na tym poprzestać.

Jednak, jak pan sam wspomniał – podwyżki były przeogromne.

Tak, rzeczywiście. Ale wywołały ogromne emocje, bo zostały źle wdrożone. Można było uniknąć sytuacji, w której nauczyciele mówili „jesteśmy wściekli”, gdyby resort edukacji wcześniej porozmawiał z partnerami

społecznymi, nie tylko z ZNP. Wystarczyło powiedzieć: „Mamy taki pomysł, on niesie ze sobą takie i takie skutki – co o tym sądzicie?”.

I nie zapytał?

Nie. W efekcie między pierwszym a drugim stopniem awansu zawodowego – czyli między nauczycielem rozpoczynającym pracę a mianowanym – różnica wynosi jedynie 149 zł. To kwota zdecydowanie niezadowalająca. Jeśli płaca ma być motywacją do rozwoju zawodowego, to różnica na poziomie niecałych 150 zł raczej nie będzie zachęcająca.

I to właśnie było przyczyną tak silnych emocji.

*Zakładam, że premier jest dojrzałym politykiem i nie żywi do nas urazy, ale nie można latami powtarzać – **CHYBA, ŻE TO CELOWA SOCJOTECHNIKA** – że nauczyciele są „niewdzięczni”,*

bo dostali 30-proc. podwyżkę. Przypomnijmy: nie spełniła ona obietnicy Donalda Tuska, który zapowiadał

wzrost wynagrodzenia zasadniczego o 1500 zł. 30-proc. podwyżka nie daje takich efektów.

Teraz domagacie się 10-proc. podwyżki.

Tymczasem w 2025 r. przewidziano tylko 5-proc. wzrost płac, przy znacznie większej dynamice w innych grupach zawodowych. A na 2026 r. prognozuje się zaledwie 3 pkt. proc., co w praktyce oznacza około 150 zł. Trudno sobie wyobrazić tłumy nauczycieli, którzy ustawiają się w kolejce do pracy w szkołach, bo są kuszeni takimi „podwyżkami”.

Minister Domański mówił podczas spotkania na Giełdzie Papierów Wartościowych o inwestowaniu w naukę. Tutaj dobrym przykładem będzie Sławosz Uznański-Wiśniewski, który podczas jednego z łączy w trakcie misji w kosmosie podziękował swoim nauczycielkom.

Dlaczego?

Bo nauka to nie tylko statek kosmiczny, ale przede wszystkim człowiek – kosmonauta, który dysponuje ogromnym zasobem wiedzy i potrafi go pomnażać. Dlatego powinniśmy inwestować w ludzi – w naukowców i nauczycieli.

Wróćmy jednak do podwyżek. Budżet nie jest z gumy, a z ministerstwa słyhać, że nie ma co liczyć na dodatkowe 10 proc. Co się stanie 1 września, jeśli obie strony okopią się na swoich pozycjach?

To pytanie zadaliśmy sobie już na ostatnim posiedzeniu Zarządu Głównego. Scenariusz mamy zarysowany. Na ten moment nie ma powodów, by wstrzymywać akcję protestacyjną pod ministerstwem – przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że napięcie będzie narastało.

Ustawa nakłada na nas określone procedury i ostatecznie będziemy musieli zdecydować, czy przeprowadzić sondaż strajkowy. A sytuacja naprawdę jest trudna, choć opinia publiczna często tego nie dostrzega, karmiona narracją o „30-proc. podwyżkach”.

Czuć rozczarowanie.

Tak, jesteśmy rozczarowani. Początki wyglądały bardzo obiecująco. Minister Barbara Nowacka zapowiadała podwyżki w 2025 r. – co prawda nie tak wysokie jak w 2024 r., ale jednak. Tymczasem mówimy o wzroście płac jedynie na poziomie wskaźnika inflacji, a to nikogo nie satysfakcjonuje.

Czy jest szansa, że pójdziecie na jakiekolwiek ustępstwa, czy te 10 proc. podwyżki to absolutne minimum?
Nie chodzi wyłącznie o te 10 proc.

*Dla nas kluczowe są rozwiązania systemowe – takie, które powiążą wynagrodzenia nauczycieli ze średnią płacą w kraju. To nie może **ZAŁEŻEĆ WYŁĄCZNIE OD BIEŻĄCEJ WOLI** politycznej.*

Nie oczekujemy, by ustawa została wprowadzona już w 2025 r., ale w dłuższej perspektywie – tak, by absolwenci wchodzący do zawodu nie byli karmieni podwyżkami rzędu 150 zł, tylko mieli wynagrodzenie adekwatne do potencjału gospodarczego państwa.

Drugą sprawą jest ustawa o świadczeniach kompensacyjnych. Mamy katastrofę demograficzną i nikt rozsądny tego nie kwestionuje. Jeśli chcemy, by edukacja była najważniejszą dziedziną życia społecznego, musimy nie tylko zmieniać programy, ale też przyciągać do zawodu najlepszych z najlepszych. A trudno wska-

zać coś bardziej motywującego do podjęcia pracy niż godne wynagrodzenie.

Na ile realny jest scenariusz, w którym zagrożony byłby początek roku szkolnego?

Nie ma takiego zagrożenia. Oczywiście nauczyciele, którzy 1 września wezmą udział w manifestacji przed ministerstwem, nie będą w tym czasie w swoich szkołach, ale nie będzie to liczba, która mogłaby zaburzyć inaugurację roku szkolnego. Mamy w tym doświadczenie – wiemy, ile osób jest w stanie pomieścić plac przed ministerstwem.

Zależy nam jednak przede wszystkim na tym, by ten rok stał się czasem rzetelnej dyskusji o roli edukacji w życiu społecznym.

Rozmawiając z członkami ZNP, jakie nastroje pan wyczuwa? Realny jest scenariusz przejścia od protestów do strajku?

Dziś nie ma na to szans z wielu powodów. Dla sporej części środowiska to wciąż trauma – zarówno emocjonalna, jak i ekonomiczna – po poprzednich doświadczeniach. Wielu samorządowców zachęcało nas w prze-

szłości do strajku, obiecywali wsparcie, ale jak wiadomo, dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Pamiętajmy, jak się to skończyło.

Skoro strajk jest mało realnym scenariuszem, to czy nie są to groźby bez pokrycia?

Powodów takiego stanu rzeczy jest wiele, także ustawowych. ZNP to ogromna organizacja – mamy 1283 jednostki strukturalne. Samo przeprowadzenie referendum zgodnie z ustawą i procesu negocjacji to minimum trzy miesiące. W 2025 r. jest to po prostu niemożliwe.

Przygotowujecie się w takim razie na rok 2027? W końcu rok wyborczy to zwykle czas cudów.

Niekoniecznie musimy czekać aż do 2027 r. Nasi prawnicy wskazali rozwiązania, które pozwalają myśleć o krótszej perspektywie.

W sondażu dla „Wprost” Barbara Nowacka została uznana za najgorszego ministra w rządzie Donalda Tuska. Zaskoczyła pana ta ocena?

Wydaje mi się, że to trochę efekt zasady: „sąsiad tak powiedział, to ja się do tego dopiszę”. Podobnie jest

Kraj

z Kartą Nauczyciela – w Polsce wszyscy są jej przeciwni, choć mało kto naprawdę ją przeczytał i zrozumiał.

„*Sam pytałem kiedyś Przemysław Czarnecki na piśmie, **KTÓRE PRZEPISY JEGO ZDANIEM SĄ ZŁE** i wymagają zmiany. Do dziś nie otrzymałem odpowiedzi – bo takich zapisów po prostu nie ma.*

A pana własna ocena Barbary Nowackiej?

Dałbym jej cztery minus. Starła się naprawić to, co zepsuł poprzednik i poprawić atmosferę w relacjach ze związkami. To trzeba docenić.

A czy jest jakiś minister edukacji, którego oceniłby pan na piątkę?

To żart?

Może inaczej – z którym ministrem edukacji pracowało się panu najlepiej?

Z minister Krystyną Łybacką. Miała w sobie niezwykłą pasję do realizowania podstawowych postulatów

nauczycieli, zwłaszcza w kwestii podwyżek wynagrodzeń. To było lata temu, ale pamiętam, że mimo trudnej sytuacji finansowej potrafiła wywalczyć podwyżki, które w relacji do tego, co otrzymywaliśmy przez lata, były naprawdę najwyższe.

A Roman Giertych?

Z perspektywy czasu oceniam go inaczej. Chociaż miał ogromne parcie na szkło.

To się nie zmieniło.

Tak, ale fajne było to, że chciał uporządkować pewną sprawę – może nie najważniejszą, ale istotną – kwestię ubioru. Gdyby wszystko zostało wprowadzone sensownie i z pomysłem, mogłoby to być dobre rozwiązanie. Dziś, gdy widzę dzieci chodzące do szkoły, aż oczy mi się przewracają. Ta gonitwa, kto będzie lepiej ubrany, kto ma droższe ciuchy – presja na rodziców jest przerażająca. To wywraca cały proces wychowawczy.

To dlaczego się nie udało?

Bo z pierwotnego pomysłu zrobiono karykaturę. Roman Giertych robił to głównie PR-owo.

Jaką wystawiłby mu pan notę?

Na dobrą sprawę nie przypominam sobie, żeby zrobił coś większego. Trzy – to maksymalna ocena.

Kto był lepszym ministrem edukacji – Roman Gier-tych czy Przemysław Czarnek?

Minister Czarnek na pewno ma wiele zalet, ale ja – w tym przypadku – jestem raczej słabo spostrzegawczą osobą.

Przejdźmy do edukacji zdrowotnej. Nie będzie ona przedmiotem obowiązkowym. W wywiadzie dla „Wprost” wiceminister Katarzyna Lubnauer motywowała to tym, aby chronić nauczycieli i zapobiec sytuacjom, kiedy placówki chcieliby nawiedzać skrajni prawicowi działacze. Jak pan to ocenia?

Trzeba mieć odwagę. Może mówię mało elegancko, ale ministrowie mają dodatek funkcyjny po to, żeby wprowadzać nawet mało popularne zmiany. Co to znaczy, że prawicowa strona zawyje? Ja działałam w interesie mojego dziecka. Jeżeli komuś wszystko kojarzy się np. z seksem, to oznacza problem po jego stronie, a nie po stronie ministra edukacji.

Jeżeli mamy uczyć dziecko, że powinno się zdrowo odżywiać, dbać o higienę, reagować na złe zachowania rówieśników, a czasem także dorosłych lub zły dotyk czy niekontrolowane relacje interpersonalne – to w tym nie widzę nic złego.

Edukacja zdrowotna obejmuje cały wachlarz zagadnień, a nagle jakaś grupa **SPROWADZA JĄ JEDYNIĘ DO SEKSU I PATOLOGII** *związanych z edukacją seksualną.*

Jeśli rodzic nie potrafi ze swoim dzieckiem szczerze o tym rozmawiać, lepiej, żeby zrobiła to szkoła.

Powinniśmy zakazać smartfonów w szkołach podstawowych?

Jestem za. Problem w tym, że to nie tylko kwestia wychowawcza. Proszę zwrócić uwagę – ja, jako uczeń, w mojej sytuacji rodzinnej, mając dwie siostry i rodziców z ograniczonymi zarobkami, po prostu nie miałbym smartfona. Dziś natomiast słyszę, że niektórzy na-

uczyciele część zadań dydaktycznych będą chcieli realizować przy użyciu smartfona. Oznacza to, że dziecko, które go nie posiada, nie będzie mogło wziąć udziału w tym fragmencie lekcji i programu nauczania.

Smartfony powinny być wyłączane w chwili wejścia do szkoły?

Taki zapis byłby trudny do zrealizowania. Powinna się odbyć prawdziwa dyskusja na poziomie każdej szkoły. Nie ma powodu, by dziecko wchodziło do szkoły ze smartfonem tylko dlatego, że rodzic mówi: „muszę mieć z nim kontakt”. W rzeczywistości nie ma sytuacji, które wymagałyby stałego kontaktu. Szkoła jest naprawdę bezpiecznym miejscem.

Czy taka decyzja powinna zapaść na stopniu centralnym, czy być pozostawiona dyrektorom szkół?

Skoro decyzja z góry nie zapadła do tej pory, to powinna przynajmniej istnieć silna presja, aby została podjęta na poziomie każdej szkoły.

Niedawno Trybunał Konstytucyjny orzekł, że rozporządzenie MEN ws. lekcji religii jest niezgodne z konstytucją i ustawą o systemie oświaty. Minister-

stwo deklaruje, że nie zamierza się tym przejmować. Jak pan ocenia całą tę dyskusję wokół lekcji religii?

Kiedy lekcja religii wchodziła do szkół, stałem na stanowisku, że o jej prowadzeniu powinni decydować rodzice na poziomie szkoły, wspólnie z miejscowymi katechetami. Dziś dzieci decydują same i „głosują nogami”. Za chwilę problem zniknie, bo z roku na rok jest mniej dzieci na lekcji religii.

Przeciwnicy ograniczania wymiaru nauczania lekcji religii podkreślają, że fakt, że mają odbywać się przed lub po obowiązkowych zajęciach, tylko ułatwi dzieciom „głosowanie nogami”.

Zapis mówiący, że lekcje mają być prowadzone na pierwszej lub ostatniej godzinie, można zrealizować w szkole jednociągowej, gdzie mamy jedną klasę. Ale w szkole z 88 oddziałami? To po prostu niemożliwe – fizycznie nie da się zapewnić odrębnego księdza do każdej klasy.

Jak pan oceni zniesienie obowiązkowych prac domowych?

Źle. Od początku o tym mówiliśmy. Mam pewien żal do minister Nowackiej, że nie zdecydowała się iść do kierownika i powiedzieć: „Panie premierze, to jest źle oceniane przez środowisko”. Jeżeli środowisko uważa, że to niszczy całą dydaktykę, warto z tego zrezygnować.

Prace domowe uczą systematyczności, odpowiedzialności, obowiązkowości i samodzielności – tego wszystkiego, co nagle odebrano dzieciom. Nie jest błędem błądzić, błędem jest trwać w błędzie. 

ZWCAD 2026

Lepszy niż kiedykolwiek

- ✓ Parametryzacja 2D i bloków
- ✓ Nowy pasek ZWCAD Toolbox
- ✓ Usprawnienia w blokach i atrybutach
- ✓ Obsługa flexibloków bez konwersji
- ✓ Inteligentne drukowanie ramek (Smart Plot)
- ✓ Parametryzacja 2D i bloków
- ✓ Nowe opcje wyszukiwania i selekcji
- ✓ AI: automatyczne tworzenie i zliczanie obiektów (ZWCAD PRO)



Promocja tylko do 30.09.2025

- 10% rabatu na nowe licencje
- atrakcyjna cena aktualizacji starszych wersji

Sprawdź teraz: 33 307 01 95



Dlaczego ZWCAD?

Elastyczna bezterminowa licencja

Pełna zgodność DWG & DXF

Nowoczesne narzędzia projektowe

Płynna i wydajna praca

Opcjonalne uaktualnienia

Wsparcie techniczne, szkolenia



Usługi Informatyczne
SZANSA Sp. z o.o.

33 488 07 20 biuro@zwcad.pl
Twój dostawca oprogramowania CAD



Sprawdź i pobierz
www.zwcad.pl

Kraj

WCIĄŻ WALCZĘ O PODATEK CYFROWY



– Nie wycofuję się z podatku dla gigantów cyfrowych. **BĘDĘ NACISKAŁ W RZĄDZIE, ŻEBY PRZESZEDŁ PRZEZ RADĘ MINISTRÓW.** Na stole są już konkrety – zapowiada **KRZYSZTOF GAWKOWSKI**, wicepremier i minister cyfryzacji.



Rozmawiała **Joanna Miziołek**

Czy rekonstrukcja rządu zmieni nastroje Polaków wobec was?

Uważam, że rekonstrukcja nam się udała. Teraz układamy ją na cel strategiczny, którym jest wykorzystanie i wzmocnienie dobrej koniunktury gospodarczej w Polsce: rosnącego PKB i spadającej inflacji. Zamierzamy poprawić wykorzystywanie środków z Krajowego Planu Odbudowy, które odzyskaliśmy po PiS-ie; przykładem mogą być tu pożyczki na cyfryzację uruchomione przez nasze ministerstwo wspólnie z BGK

Kraj

– 2,8 mld zł, które mają pracować dla innowacji. Ten mechanizm daje przedsiębiorcom, samorządom i uczelniom możliwość przyspieszenia rozwoju dzięki dostępowi do kapitału na bardzo preferencyjnych warunkach.

Dodatkowo chcemy doprowadzić do łatwiejszego zarządzania procesami inwestycyjnymi, a jednocześnie przyspieszyć inicjatywy legislacyjne, żeby nie cze-



Krzysztof Gawkowski

– polityk, działacz samorządowy i pisarz, doktor nauk humanistycznych. W latach 2019-2023 był przewodniczącym Koalicyjnego Klubu Parlamentarnego Lewicy a od 2023 r. sprawuje funkcję wiceprezesa Rady Ministrów i ministra cyfryzacji.

kały, tylko przechodziły do parlamentu. Po to powstały resorty gospodarcze i po to było przyspieszenie.

Może lepsze efekty dałaby wam wymiana premiera? Według sondażu IBRiS-u przeprowadzonego dla Radia Zet ponad połowa Polaków (54,2 proc.) uważa, że Donald Tusk nie jest skutecznym szefem rządu.

Donald Tusk jest najbardziej rozpoznawalnym członkiem rządu i chyba nikogo nie dziwi, że to na niego spada największa odpowiedzialność. Jeżeli do tej pory coś nie szło, ale nie zakomunikowano tego w odpowiedni sposób, godzi to w wizerunek premiera. Te badania pokazały nam, co powinniśmy byli zrobić. Chodziło o powołanie rzecznika rządu, zwiększenie komunikacji i uspołnienie prac rządowych.

Niestety wcześniej niewystarczająco dużo mówiliśmy o sukcesach rządu, o wielu sprawach w resortach, które się udały czy o tym, że dobrze idzie wykorzystywanie pieniędzy z Unii Europejskiej. Nadchodzące miesiące traktuję jako szansę na nadrobienie tego.

*„Dlatego **TUSKA BYM NIE WYMIENIAŁ**,
bo zmiana na stanowisku premiera
skomplikowałby też sytuację wewnętrz-
ną. Uważam szefa rządu za twardego
zarodnika,*

który wie, że czasem się wygrywa, a czasem przegrywa. Nie zawsze byłem w koalicji, czasem krytykowałem rządy, którymi Donald Tusk kierował. Ale dzisiaj, obserwując z bliska, mam poczucie, że trudno znaleźć polityka, który byłby w stanie lepiej wejść w rolę premiera i dobrze zarządzać.

Skoro pan minister mówi o tym, że za mało się chwalicie, to czym możecie błysnąć jeśli chodzi o wydawanie środków z KPO? Ostatnia afera związana z wydatkowaniem funduszy pokazała, że rząd nie potrafi ich dobrze rozdysponować.

Pieniądze z KPO służą dziś modernizacji całego państwa i wspierają polską gospodarkę. Bez nich nasz kraj byłby w trzeciej lidze rozwoju gospodarczego Europy.

Przez PiS, który nie potrafił ich do Polski sprowadzić, mieliśmy ponad 800 dni opóźnień i tylko determinacja naszego rządu pozwala je dziś wykorzystywać.

W moim resorcie środki finansowe z KPO to ponad 16 mld zł. Wydajemy je skutecznie w wielu segmentach. Po pierwsze: szybki dostęp do internetu dla każdego. Za mojego urzędowania zatwierdziłmy projekty na kwotę ponad 3,3 mld zł, co spowoduje, że niemal 800 tys. gospodarstw domowych będzie miało szybki internet. Ludzie w mniejszych miejscowościach otrzymają dzięki temu taką samą możliwość pracy, jak ci w dużych miastach.

Druga bardzo ważna rzecz to znaczące inwestycje w przyjazne państwo: e-usługi i e-administrację. Coraz więcej spraw załatwia się przez e-urząd. Dlatego z KPO finansujemy przejście dwóch tys. urzędów na elektroniczne zarządzanie dokumentacją. Z tych środków finansujemy również rozwój usług cyfrowych: z MSZ-em tworzymy usługę wsparcia obywatel za granicą, z Ministerstwem Nauki repozytorium dyplomów

elektronicznych, z Ministerstwem Sprawiedliwości rozwijamy e-KRS.

*Kolejna rzecz to modernizacja. Do 2035 r. chcemy **WYCOFAĆ SIĘ Z DOKUMENTÓW PAPIEROWYCH** i usprawnić elektroniczną administrację.*

W elemencie, o którym jest ostatnio głośno, czyli wsparciu dla branży HoReCa, trzeba wszystko skontrolować. Ukarać winnych i tak zaprojektować programy, aby ta sytuacja nigdy się nie powtórzyła.

Kilka miesięcy temu mieliśmy problem ze sztuczną inteligencją na portalu X. I wtedy powiedział pan, że tę platformę odłączy.

Nie. Powiedziałem, że to jest możliwe. Bo to jest możliwe.

Ale mamy w Polsce wolność słowa.

Wolność słowa przynależy człowiekowi; wolność słowa nie przynależy sztucznej inteligencji. Ja się z tego nie wycofam.

W 2018 r. napisałem książkę „Cyberkolonializm” o konsekwencjach wpływu technologii na życie człowieka, w której wskazywałem, że algorytmy i sztuczna inteligencja mogą doprowadzić do rozprzestrzeniania się mowy nienawiści i hejtu. I dziś przypadek GROK-a to potwierdza.

GROK to model językowej sztucznej inteligencji, który funkcjonuje na platformie X. Nie mam problemu z tym, żeby każdy obywatel mógł tam sobie pisać, co chce. Ale niech pamięta, że za to odpowiada; gdy zamieści coś karalnego, będzie miał proces karny.

Ale kogo możemy pociągnąć do odpowiedzialności, gdy treści karalne wypisuje model językowy? Odpowiada za niego platforma czy właściciel platformy? Jeżeli mówimy właścicielowi: „Wyłącz to, bo to jest mowa nienawiści, obrażanie innych ludzi, hejt w internecie”, a on mówi, że tego nie zrobi i w dodatku zapowiada, że będzie podkreślał algorytmy, to ja ostrzegam, że mamy możliwość wyłączenia platformy.

Jeżeli szkodziłoby to polskiej demokracji, właśnie w taki sposób trzeba to rozwiązać.

Co się dokładnie stało z GROK-iem?

*Uważam, że **BYŁY TO CELOWE DZIAŁANIA** ludzi, którzy projektują algorytmy i – być może – podkreśli systemy na polecenie samego Elona Muska.*

Dla zwiększenia bezpieczeństwa w sieci chcemy też powołać nową instytucję państwową: Komisję Rozwoju i Bezpieczeństwa Sztucznej Inteligencji.

A co z projektem dotyczącym mowy nienawiści, który chciał pan wprowadzać?

Chodzi o Digital Service Act, czyli ustawę, która zakazuje dezinformowania.

Donald Tusk kazał panu zawiesić pracę nad ustawą w czasie kampanii.

Nie, prace nad nią się toczyły. Odbyło się wysłuchanie obywatelskie, zebraliśmy opinie organizacji pozarządowych i zmodyfikowaliśmy projekt zgodnie z oczekiwaniami strony społecznej, aby oprócz celu nadrzędnego, jakim jest walka z nielegalnymi treściami, zacho-

wać wolność słowa i swobodę wypowiedzi. Obecnie kończymy prace nad tym projektem na szczeblu rządowym i wkrótce trafi on do Sejmu.

Digital Service Act to europejskie prawo, które ma ustalić ramy tego, co mogą i muszą robić platformy takie jak Google, Facebook, Meta, czy TikTok w internecie. Kiedy pojawiają się na nich nielegalne treści, np. pornograficzne, to państwo musi mieć argument w rozmowach z platformą, aby móc nakazać ich natychmiastowe wycofanie. Teraz bywa i tak, że platforma odpowiada dopiero po 3-4 tygodniach, a szkodliwe treści w tym czasie wiszą w sieci. Nasza propozycja ustawy nie jest więc żadną cenzurą, tylko formą ochrony internautów.

Czy prezydent Nawrocki podpisze taką ustawę?

*Prezydent Nawrocki **PO DOŚWIADCZENIACH CÓRKI**, którą dotknął hejt w sieci, zmienił zdanie na temat naszego projektu ustawy.*

Kraj

To pokazuje, że narasta zrozumienie dla sprawy bezpieczeństwa w sieci, że ludzie zaczynają dostrzegać, że nikt nie chce odbierać im wolności.

Będę przekonywał pana prezydenta do poparcia naszych rozwiązań, bo pracujemy też nad ustawą dotyczącą ochrony niepełnoletnich przed dostępem do treści pornograficznych w sieci. Masz 18 lat? Oglądaj, ile chcesz. Ale jeżeli jesteś niepełnoletni, zadziałać musi państwo, bo dzisiaj mamy pozorowaną weryfikację wieku. Klikasz, że masz 18 lat i nikt tego nie sprawdza.

Mamy coraz więcej ataków hybrydowych na Polskę. Jak pan nas przed tym zabezpiecza?

*Jesteśmy **NAJBARDZIEJ ATAKOWANYM PAŃSTWEM** w Unii Europejskiej. Służby białoruskie i rosyjskie w tym roku trzykrotnie wzmożyły ataki na Polskę.*

Celują w naszą infrastrukturę, wodociągi i kanalizację a my odpieramy ponad 99 proc. tych zagrożeń.

Szykujemy programy takie jak cyberbezpieczny samorząd, na który przeznaczyliśmy ponad 1,5 mln zł, cyberbezpieczny rząd, na który mamy 300 mln zł i cyberbezpieczne wodociągi z budżetem 300 mln zł. Na cyberbezpieczeństwo w Polsce wydamy w tym roku ponad 3,1 mld zł.

Ale zmian systemowych nie da się dokonać bez pana prezydenta. Z chęcią usiądę z Karolem Nawrockim i o tym porozmawiam, przestawię mu dane. Chcę wysłać do pana prezydenta pełną informację na temat założeń programu dotyczącego cyberbezpieczeństwa.

Poprzedni i obecny prezydent mieli dotąd dobre relacje z prezydentem Trumpem. Jak pan chce wprowadzać podatek cyfrowy, żeby ich nie nadszarpnąć?

Nie wycofuję się z podatku dla gigantów cyfrowych. Będę naciskał w rządzie, żeby przeszedł przez Radę Ministrów. Ostatnio w ministerstwie przeprowadziliśmy dobre spotkanie konsultacyjne na temat kształtu tego podatku i na stole są już konkrety.

PiS zapowiadał wprowadzenie podatku cyfrowego, ale tego nie zrobił. Wszyscy się wycofywali, każdy się bał, bo „Wielki Brat ze Stanów patrzy”. Nam nie chodzi jednak o rozpoczynanie wojny handlowej z USA, tylko o to, żeby u nas polskie firmy i firmy zagraniczne działały na tych samych warunkach. W Polsce są big techy, które mają obrót sięgający miliarda, dwóch miliardów zł, a płacą dziesięć, czasem 20 razy mniej podatków niż firmy krajowe. Poza tym jeżeli ktoś zarabia na polskich użytkownikach sieci, ściąga ich dane, to dlaczego ma nie zapłacić podatku tutaj?

W Europie podatek cyfrowy wprowadziły Wielka Brytania, Austria, Hiszpania oraz Francja i Stany Zjednoczone nie protestowały. Dlaczego inaczej miałyby być w przypadku Polski? Kupujemy ogromne ilości sprzętu ze Stanów Zjednoczonych – nie tylko wojskowego, ale też komputerowego. Jesteśmy najbardziej wiarygodnym partnerem, bo budujemy wspólnie elektrownię atomową. Pozostajemy najbliższym sojusznikiem USA w tej części regionu, bo je-

żeli chodzi o wsparcie Ukrainy, wszystko przechodzi przez Polskę.

Ministerstwo Cyfryzacji w tym roku przygotowuje więc projekt dotyczący podatku cyfrowego. I taki projekt trafi na biurko Karola Nawrockiego, który w kampanii prezydenckiej został poparty przez Donalda Trumpa. 



KACZYŃSKI POTRAFI SIĘ SCHOWAĆ

*Warszawa, 27 sierpnia 2025 r. – premier Tusk i prezydent
Nawrocki na posiedzeniu Rady Gabinetowej*

– Donald Tusk nie poradził sobie z nagonką, jaką rozpętał PiS, nie udało mu się odbudować swojego wizerunku wśród większości Polaków, dlatego **JEŚLI BĘDZIEMY SZLI ZA DWA LATA DO WYBORÓW Z NIM JAKO PREMIEREM, BĘDZIE TO BARDZIEJ UTRUDNIAŁO NIŻ UŁATWIAŁO NAM WYGRANĄ.** Jarosław Kaczyński potrafi się schować w kampanii, gdy jest taka potrzeba; myślę, że to cenna umiejętność i wskazówka dla premiera – mówi **JOANNA MUCHA**, posłanka i wiceprzewodnicząca Polski 2050, była minister sportu i turystyki.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Kto wypadł lepiej podczas posiedzenia Rady Gabinetowej – Karol Nawrocki czy Donald Tusk? Opinie są podzielone.

To był polityczny ring, jednak doświadczenie Donalda Tuska było jego zdecydowaną przewagą. Bardzo

dobrze, że do spotkania doszło – im więcej tego typu wydarzeń, tym lepiej.

Dlaczego?

Wyborcy PiS-u w normalnych okolicznościach nie mają okazji zobaczyć Donalda Tuska. Widzą go wyłącznie jako postać zniekształconą – tak pokazywała go te-



Joanna Mucha

– działaczka polityczna i ekonomistka, od 2007 r. posłanka na Sejm, minister sportu i turystyki w drugim rządzie Donalda Tuska (2011–2013), od 2022 r. wiceprzewodnicząca Polski 2050. W 2023 r. objęła funkcję sekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej, a w czerwcu złożyła rezygnację z tego stanowiska.

lewizja publiczna za rządów PiS-u. Z drugiej strony elektorat demokratyczny widzi Nawrockiego jako polityka.

Zarówno premier, jak i prezydent chcieli pokazać swoją siłę i sprawczość. Chyba zbędne były te wzajemne uszczypliwości.

Siła i sprawczość to słowa, które dominują nie tylko na naszej scenie politycznej. Siła staje się ważniejsza od racji, to nieszczęście naszych czasów.

*Politycy, których **PODSTAWOWYM ATRYBUTEM JEST SIŁA** to politycy niebezpieczni, bo wcześniej czy później jej nadużywają.*

To cecha wszystkich partii populistycznych na świecie.

Siła nie oznacza sprawczości, ale ludziom potrzeba twardego uderzenia pięścią w stół, dlatego dają się nabrać na tę udawaną siłę.

Karol Nawrockim jest politykiem niebezpiecznym?

Mogę go oceniać przez pryzmat jego niespełna miesięcznej prezydentury i negatywnie oceniam jego weta. To były weta z pozycji siły, pokazał, że nie liczy się z konsekwencjami, utrudnieniami dla ludzi. Sprawuje władzę w sposób niedojrzałego dziecka. Dorośli przewidują konsekwencje.

Władysław Kosiniak-Kamysz stwierdził w Polsat News, że nie było prezydenta, który w tak krótkim czasie zawetowałby tak dużo ustaw, a Karol Nawrocki idzie drogą liberum weto. Za szczególnie antypaństwowe weto minister obrony uznał to dotyczące wsparcia dla walczącej Ukrainy. Zgadza się pani z tą opinią?

Prezydent szuka wyłącznie okazji do zwarcia z rządem, wkładania kija w szprychy i kolejne dwa lata jego funkcjonowania będą obliczone na osłabienie Donalda Tuska i koalicji rządzącej. Co do Ukrainy, zawetowanie ustawy o pomocy obywatelom ukraińskim, ogłaszanie, że 800 plus powinni otrzymywać tylko pracujący Ukraińcy, jest wyjątkowo szkodliwe.

Ale w czasie kampanii wyborczej, o czym przypominał Karol Nawrocki, zmiany w 800 plus przyznawa-

nym Ukraińcom postulował także Rafał Trzaskowski, ówczesny kandydat Koalicji Obywatelskiej.

*Rafał **TRZASKOWSKI POPEŁNIŁ BŁĄD SKŁADAJĄC TĘ DEKLARACJĘ.** Przesuwanie się w prawo, aby zdobywać poparcie prawej strony, jest strategią straceńczą i głupią.*

Nie mogłam uwierzyć, że się z tym wyrwał. W efekcie jego wyborcy się od niego odwrócili a jednocześnie nie zyskał nowych, bo prawicowcy wybrali kandydata bardziej wiarygodnego, który nie zmienia zdania co dwa dni.

Jako Polska 2050 przeciwstawialiśmy się tej zmianie, bo chyba nikt nie chce odebrać 800 plus matce przebywającej w Polsce z małymi dziećmi, którymi się opiekuje.

Po drugie, ta ustawa zawierała mechanizmy uszczelniające, więc jeśli prezydent Nawrocki chciałby poprawić ten stan, powinien był ją podpisać.

Ten temat budzi ogromne emocje społeczne, ale z sondażu NaTemat.pl wynika, że 61 proc. respondentów pozytywnie ocenia decyzję prezydenta ws. zawetowania ustawy o pomocy Ukraińcom.

Jako politycy mamy więcej od społeczeństwa danych dotyczących gospodarki i tego, w jaki sposób zostanie zablokowany nasz rozwój, jeśli grupa Ukraińców mieszkających w Polsce zostanie wycofana ze swoich miejsc pracy. Rozsądną decyzją byłoby podpisanie tej ustawy.

Zdarzają się takie osoby, które żyją na co dzień w Ukrainie i przyjeżdżają tylko po świadczenie. Celem tej ustawy było uszczelnienie wypłaty również w tego typu sytuacjach. Szkoda, że prezydent tego nie doczytał.

Wicepremier i szef PSL-u z kolei niedawno wspomniał, że jest za tym, by 800 plus przysługiwało tylko wtedy, gdy rodzice pracują, by pomóc w walce z kryzysem demograficznym.

To bardzo złe myślenie. W praktyce 800 plus stracą takie dzieci, których matka się nimi opiekuje, a ojciec pije. A więc nędza będzie się pogłębiać, pogorszy się sytuacja życiowa tych maluchów.

*Owszem, zatraciliśmy jako społeczeństwo poczucie szacunku dla pracy, trzeba ludzi aktywizować zawodowo, ale nie w taki sposób, by **CIERPIAŁY NA TYM DZIECI** z dysfunkcjonalnych czy patologicznych rodzin.*

Przejdźmy do tzw. ustawy wiatrakowej, którą również zawetował prezydent. Karol Nawrocki ogłosił, że to, co najbardziej zaniepokoiło go w ustawie wiatrakowej, to fakt, że „wielu ludzi w całej Polsce przeciwko tej ustawie protestowało”, bo nie chcą mieć wiatraków po domem. Natomiast jest gotowy, by podpisać ustawę o zamrożeniu cen energii elektrycznej, a więc kwestii, która również w ustawie wiatrakowej się znalazła.

W zawetowanej ustawie znalazły się dwa elementy – wiatraki i zamrożenie cen energii – bo one się wzajemnie łączą. Nie będzie taniej energii, jeśli nie będzie najtańszej produkcji energii, która pochodzi właśnie z wiatraków. To twarde dane, z którymi nie ma co dys-

kutować. Co więcej, większość części do wiatraków jest produkowana w Polsce, a uzyskiwana dzięki nim energia jest rozproszona. W praktyce oznacza to tyle, że nie można w system energetyczny uderzyć jedną bombą i go zniszczyć.

Energia odnawialna daje nam suwerenność i bezpieczeństwo energetyczne. Poza tym jest czysta, nie truje nas i nigdy się nie kończy. Nie jestem w stanie zrozumieć żadnego argumentu przeciw niej.

A jednak są przeciwnicy.

Widocznie są to ludzie, którzy chcą energii za gigantyczną kasę, wydawaną w innych krajach. Dla porównania, kupując węgiel, musimy po pierwsze zapłacić, po drugie go spalić i wpakować smog do płuc naszych dzieci. Dla mnie wybór jest jasny.

Pamiętam wypowiedź Przemysława Czarnka z PiS-u, że dojdzie do wywłaszczania z ziem Polaków na potrzeby budowy niemieckich wiatraków, z kolei Paweł Usiadek z Konfederacji grzmiał, że Niemcy usuwają wiatraki, by zrobić miejsce dla kopalni węgla brunatnego.

To są typowe fake newsy, których jest mnóstwo. Można o nich poczytać na stronach dotyczących dezinformacji realizowanej przez Rosjan.

„*Celowo wpuszczają do agendy europejskiej **POTĘŻNĄ ILOŚĆ DEZINFORMACJI**, byśmy energii odnawialnej w Polsce i Europie nie instalowali, a kupowali węgiel i ropę od nich.*

Rosja na tym stoi, nie mają już nic innego do sprzedania. Nie mamy mechanizmów obronnych przeciw tym kłamstwom.

Owszem, są pewne problemy z recyklingiem, ale raczej paneli fotowoltaicznych. Za to nauka i technologia idą do przodu, są już technologie, a na Akademii Górniczo-Hutniczej nasi naukowcy nad tym pracują.

Dwa miesiące temu odeszła pani z rządu. Jak pani dziś patrzy na obraz gabinetu Donalda Tuska po rekonstrukcji?

Zmiany poszły w dobrym kierunku, ale nie jestem pewna, czy były wystarczające. Rząd nie jest postrzegany przez ludzi jako ten, który jest w stanie sprostać dzisiejszym wyzwaniom. Dlatego jestem wciąż krytyczna wobec niego i nie żałuję, że odeszłam z ministerstwa.

*Mam wrażenie, że ciężko coś zmienić, **BĘDĄC SZANTAŻOWANYM PRZEZ PIS I KONFEDERACJĘ**. Rząd nie podejmuje odważnych decyzji i nie robi tego, co powinien.*

Julia Pitera uważa, że to była jedynie pozorowana rekonstrukcja, więc wiele się nie zmieniło.

Trudno się było spodziewać, że połowa rządu zostanie wymieniona – to by oznaczało, że restartujemy jego pracę. Zmiany szefów kluczowych resortów, jak np. sprawiedliwości, były istotne, jednak wciąż brakuje ambitnej agendy i strategii dla rządu.

Mówi pani o szantażu PiS-u i Konfederacji. Ta nagonka rzeczywiście aż tak paraliżuje rząd? Tak.

*Prawica stosuje intencjonalnie strategię, polegającą na zalewaniu przestrzeni narracyjnej mało istotnymi ale **WZBUDZAJĄCYMI PANIKĘ MORALNĄ** sprawami.*

To odwraca uwagę od ważnych kwestii, prawdziwych problemów. Jednocześnie paraliżuje decyzyjnie rządy demokratyczne na całym świecie. Ale jeśli ktoś się boi hejtu i krytyki, nie powinien być ministrem.

Gdybym się bała, nie mieliśmy turnieju Euro, a trafiłam do resortu na pół roku przed nim i wszystko udało się sprawnie przeprowadzić.

A może chaos jest tak wielki, że trudno się w nim rządowi odnaleźć?

Trzeba zabierać się za najważniejsze sprawy po kolei, zamiast zajmować się zastępczymi tematami, jak

zamach stanu czy jednoosobowe hordy uchodźców pod granicą, których tak naprawdę nie ma.

Ma pani żal do Szymona Hołowni, że wywołał temat „zamachu stanu”?

Myślałam o „zamachu stanu” pana Świączkowskiego. Ale to nie ma żadnego znaczenia, bo do obu tematów nie ma sensu wracać. Dzisiejsze media działają w taki sposób, że zamiast wyłapywać w debacie publicznej zdania mądre, skupiamy się na zdaniach kontrowersyjnych, które najczęściej dotyczą rzeczy kompletnie nieistotnych.

Brakuje mocnej odpowiedzi demokratów na strategię populistów.

Po pani odejściu z rządu niektórzy komentowali, że bliżej pani do PO. Jak jest dziś?

Mówiłam już sto razy, że nie zamierzam wracać do PO. Nic się nie zmieniło.

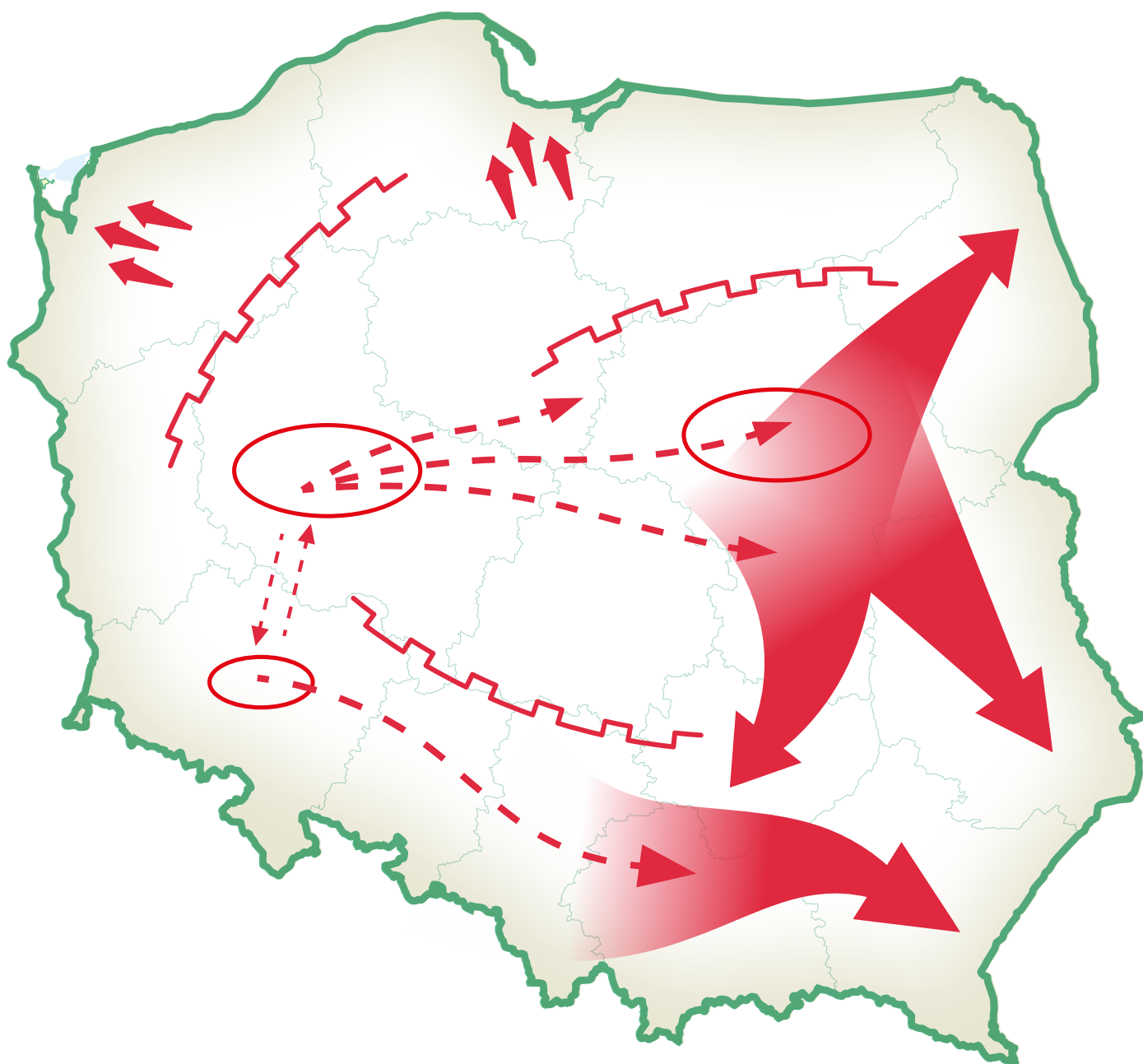
Czy wymiana premiera jest kwestią czasu?

Nie ma osób niezastąpionych. Donald Tusk nie poradził sobie z nagonką, jaką rozpętał PiS, nie udało mu

się odbudować swojego wizerunku wśród większości Polaków, dlatego jeśli będziemy szli za dwa lata do wyborów z nim jako premierem, będzie to bardziej utrudniało niż ułatwiało nam wygraną.

Jarosław Kaczyński potrafi się schować w kampanii, gdy jest taka potrzeba – myślę, że to cenna umiejętność i wskazówka dla premiera. 

KOALICJA CZEKA NA OFENSYWE



– Miała być ofensywa rządu po rekonstrukcji, a zamiast tego **MINISTROWIE NIE WIEDZĄ, CO MAJĄ ROBIĆ**. Rząd jest w zawieszeniu – mówi polityk z obozu władzy.



Tekst: **Joanna Miziołek**

Pamięta pani pierwszą zapowiedź dotyczącą dalszej rekonstrukcji, która miała dotknąć wiceministrów? Według niej miała się odbyć pod koniec lipca, a mamy koniec sierpnia – mówi polityk z kręgów rządowych.

Według jego relacji, ministrowie nie mają planu działania i wciąż czekali na powrót z urlopu Donalda Tuska: – Tusk zachowuje się jakby abdykował. Miała być ofensywa rządu po rekonstrukcji, a zamiast tego ministrowie nie wiedzą, co mają robić. Rząd jest w zawieszeniu.

Co z Kierwińskim i Żurkiem?

Naszego rozmówcę szczególnie zastanawia, że dwaj nowi ministrowie, którzy mieli być kołem zamachowym rządu, nie mają jeszcze ani jednego sukcesu. – Marcin Kierwiński. minister spraw wewnętrznych i administracji, i Waldemar Żurek, minister sprawiedliwości, nie wychodzą z ofensywą.

”*Minister sprawiedliwości co prawda się stara, ale ciągle* **NA PRZESZKODZIE** **STOI MU PRAWO** – *mówi nasz rozmówca.*

Waldemar Żurek przedstawił ostatnio pomysł reaktywacji Krajowej Rady Sądownictwa w składzie z 2017 r. Pomysł został również przedstawiony na spotkaniu przedstawicieli klubów wchodzących w skład koalicji. Nie ma jednak na niego zgody ani w Sejmie, ani wśród ekspertów.

Na nielegalność takiego kroku wskazywał również pytany przez „Rzeczpospolitą” prof. Ryszard Piotrow-

ski, konstytucjonalista z Uniwersytetu Warszawskiego. – Nie dostrzegam podstawy prawnej do podjęcia takiej uchwały przez Sejm. Jeśli minister Żurek znajdzie taką, to niech poinformuje o niej opinię publiczną. Jeśli zaś podstawy prawnej nie znajdzie, będzie to znaczyło, że takie działanie byłoby nielegalne – nie ma wątpliwości konstytucjonalista.

Trzeba działać, nie rozliczać

Po nieudanej próbie w sprawie KRS minister sprawiedliwości wrócił do rozpoczętych przez Adama Bodnara rozliczeń. W piątek prokuratura zdecydowała się na akt oskarżenia wobec Sławomira Cenckiewicza, obecnego szefa BBN oraz Mariusza Błaszczaka, byłego szefa MON. Zarzuciła mu przekroczenie uprawnień w celu osiągnięcia korzyści dla Komitetu Wyborczego PiS.

– Problem jest taki, że większości Polaków nie interesują rozliczenia, a realne działania rządu, które zapewnią Polsce rozwój. Rząd zupełnie utracił słuch społeczny – mówi nasz rozmówca z kręgów rządowych.

Czy go odzyska?

– Cała koalicja czeka na ofensywę Tuska, wyjście do przodu. Może po wakacjach przyszykuje coś na nadchodzącą jesień – zastanawia się polityk.

*I dorzuca, że najbardziej na braku sprawczości rządu politycznie **TRACĄ KOALICJANCI**, którzy w sondażach notują spadki poparcia.*

Według badania United Surveys dla „Wirtualnej Polski” z sejmowych koalicjantów KO najlepsze notowania ma Lewica – 5,5 proc., która straciła jednak (-1,2 proc.) wyborców. I zgodnie z wynikami badania tylko ona może liczyć na miejsca w sejmowych ławach. PSL, z poparciem 3,6 proc. (-0,1 proc.), znajduje się pod progiem wyborczym, podobnie Polska 2050 Szymona Hołowni, na którą chce obecnie głosować 2,6 proc. badanych (-1,5 proc.). 



PIS OBUDZIŁ W LUDZIACH INSTYNKTY

Kraków, 13 stycznia 2022 r. – protest „Stop segregacji sanitarnej” przeciwko obostrzeniom podczas epidemii COVID-19 i zarządzeniom ówczesnego ministra zdrowia Adama Niedzielskiego

– Nie ma przepisów, które mówiłyby o dożywotniej ochronie dla ministrów, przychodzi taki czas, że ona się po prostu kończy. Adam **NIEDZIELSKI NIE POWINIEN MIEĆ PRETENSIJ DO RZĄDU, BO DONALD TUSK WYCISZA KONFLIKTY I SPORY POLITYCZNE, ALE KIEROWAĆ ŻAL W STRONĘ PREZESA PIS-U I JEGO PRZYBOCZNYCH, KTÓRZY ZIEJĄ OGNIEM NIE-NAWIŚCI** – komentuje sprawę pobicia byłego ministra zdrowia **GRZEGORZ NAPIERAŁSKI**, polityk Koalicji Obywatelskiej.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Były minister zdrowia Adam Niedzielski został, jak wyznał w mediach społecznościowych, brutalnie pobity przez dwóch mężczyzn, którzy krzyczeli „śmierć zdrajcom ojczyzny”. Według Adama Niedzielskiego „całe to zdarzenie jest skutkiem tolerowania mowy nienawiści”. Podziela pan tę opinię?

Uważam, że to „zasługa” PiS-u, które wprowadziło agresywny język do polityki. To Jarosław Kaczyński dzielił Polaków na lepszy i gorszy sort, od tego wszystko się zaczęło. A teraz mamy efekty napuszczania jednego na drugiego. Adam Niedzielski jest tego ofiarą. Podobnie było z atakiem w internecie na córkę Karola Nawrockiego.



Grzegorz Napieralski

– polityk i politolog, w latach 2008-2011 przewodniczący Sojuszu Lewicy Demokratycznej; poseł na Sejm między 2004 r. i 2015 r. oraz od 2019 r., senator IX kadencji (2015–2019). Kandydat lewicy na urząd prezydenta RP w wyborach w 2010 r., od 2023 r. jest członkiem PO.

To też wina PiS-u?

PiS umiejętnie sterował przez lata emocjami społecznymi, podburzał nastroje, obudził w ludziach najgorsze instynkty i dziś zbiera plony.

Nieco inaczej sprawę widzi Adam Niedzielski. Były minister tłumaczy, że „mimo licznych gróźb pojawiających się względem niego w przestrzeni publicznej”, odebrano mu ochronę decyzją ministra Marcina Kierwińskiego.

Nie ma przepisów, które mówiłyby o dożywotniej ochronie dla ministrów, przychodzi taki czas, że ona się po prostu kończy. Adam Niedzielski nie powinien mieć pretensji do rządu, bo Donald Tusk wycisza konflikty i spory polityczne, ale kierować żal w stronę prezesa PiS-u i jego przybocznych, którzy zieją ogniem nienawiści. To oni napiętnowali wszystko, co jest niezgodne z ich ideologią. Wystarczy przypomnieć sobie, jak media publiczne za rządów PiS-u rozkręcały nagonkę na ludzi, co kończyło się tragicznie.

Radykalizm doprowadził m.in. do II wojny światowej, o czym powinniśmy pamiętać.

Jesteśmy jednak w okresie ciągłej kampanii a radykalizm jest narzędziem do utrzymywania przy sobie wyborców. Im mocniej, tym lepiej. Zabrnęliśmy w ślepy zaułek?

*Myślę, że wszystkich polityków powinno łączyć dziś jedno przesłanie – **ZERO TOLERANCJI DLA AGRESJI**, bez względu na to, z jakich pobudek ktoś się jej dopuścił.*

Pobicie kogokolwiek nie mieści się w żadnych ramach przyzwoitości. Za to należy się surowa kara i bardzo współczuję Adamowi Niedzielskiemu. Myślę, że to jest przestrzeń do zagospodarowania dla Karola Nawrockiego.

To znaczy?

Po tym, co sam przeżył w czasie kampanii i czego doświadczyła jego rodzina, powinien być liderem przepisów dotyczących wyciszenia języka nienawiści w mediach społecznościowych i polskiej polityce. Jestem od

lat w tym środowisku i nigdy nikogo nie obrażałem, uderzając kogoś w środek serca. Możemy się spierać na argumenty, ale nie atakujemy się nawzajem.

Prezydent może to opanować.

Czy śledząc wystąpienia Karola Nawrockiego, od zaprzysiężenia po spotkanie w ramach Rady Gabinetowej, widzi pan w prezydencie umiejętności koncyliacyjne? Jest szansa na owocną współpracę z rządem, łagodzenie sporów?

Dziś jeszcze nie.

*Oglądając zaprzysiężenie, widziałem raczej **BUŃCZUCZNĄ POSTAWĘ ZAWODNIKA**, który schodzi z ringu i cieszy się, że dołożył przeciwnikowi.*

To nie wróży niczego dobrego. Co do Rady Gabinetowej, myślę, że strzelił sobie w stopę. Ośmieszył się na starcie, każąc swoim gościom przedstawiać się z imienia i nazwiska. Chciał okazać wyższość, że ma pod butem cały rząd, a pokazał niekompetencję. Poległ wizerunkowo.

Donaldowi Tuskwowi nie można takimi przytykami zrobić krzywdy, więc Karol Nawrocki się przeliczył.

Ktoś mu doradza takie zagrywki czy to autorska strategia prezydenta?

Jeśli ktoś mu to podpowiedział, to wpuścił go na minę i powinien zwolnić takiego doradcę. Mogło to też wynikać z braku politycznego doświadczenia. Generalnie wyszło bardzo źle. Gościnność jest w Polakach mocno zakorzeniona, więc jeśli prezydent zaczyna od takich słabych zagrywek, sam sobie wystawia świadectwo.

Moim zdaniem stracił również w oczach swoich wyborców, zburzył wizerunek dobrego gospodarza. 

NIEFRASOBLIWOŚĆ TUSKA SIĘ POWTARZA



Fot. Filip Naumienko/REPORTEREast News

– *Ta **REKONSTRUKCJA, ODBYWSZY SIĘ BEZ ZREKONSTRUOWANIA PREMIERA, BYŁA TYLKO I WYŁĄCZNIE ERZACEM, ZASTĘPSTWEM REKONSTRUKCJI**, bo przecież cała kampania wyborcza Rafała Trzaskowskiego i ta negatywna część tej kampanii, ataki na niego, były kierowane głównie pod adresem Donalda Tuska. To on generuje negatywne emocje – mówi w programie „Mówiąc Wprost” **JACEK PROTASIEWICZ**, polityk Unii Europejskich Demokratów, a w przeszłości współpracownik Donalda Tuska.*



Rozmawiała **Joanna Miziołek**

Premier Donald Tusk wyjechał na urlop w bardzo gorącym politycznie czasie – rozmowy na temat pokoju na Ukrainie właśnie nabrały tempa (premier uczestniczył w telekonferencji z członkami koalicji chętnych), a prezydent Karol Nawrocki zaczął

wetować ważne dla rządu ustawy, jak chociażby tę dotyczącą wiatraków i cen energii.

Jacek Protasiewicz, były członek PO, przypomina, że podobna sytuacja miała miejsce – kilkanaście lat temu. – Tusk już raz zapłacił całkiem dużą cenę polityczną i wizerunkową, kiedy pojechał na urlop w 2011 r., rok po katastrofie smoleńskiej. Rosjanie wybrali so-



Jacek Protasiewicz

– polityk i polonista, poseł na Sejm IV, VIII i IX kadencji, w latach 2004–2014 poseł do Parlamentu Europejskiego, a w latach 2012–2014 jego wiceprzewodniczący. Od 2001 r. 2016 r. członek Platformy Obywatelskiej. Był szefem sztabu wyborczego Donalda Tuska podczas wyborów prezydenckich w 2005 r.

bie moment jego nieobecności na opublikowanie pełnego raportu ich komisji.

„Wówczas w Polsce wybuchła wielka chryja polityczna i **PREMIER MUSIAŁ PRZEDWCZEŚNIE WRACAĆ** specjalnie wysłanym po niego w Alpy rządowym samolotem,

którego jedynym pasażerem był Paweł Graś. On w drodze powrotnej briefował Tuska z tego, co się w Polsce dzieje – przypomina polityk Unii Europejskich Demokratów i dodaje, że niefrasobliwość Tuska się powtarza. – Patrząc na całość 1,5 roku rządów mam wrażenie, jakby z jego punktu widzenia nic się nie zmieniło – twierdzi.

Erzac rekonstrukcji

Gość Joanny Miziołek krytykuje również niedawną rekonstrukcję rządu, która miała być nowym otwarciem, a zdaniem Protasiewicza niewiele zmieniła. –

Nowi ministrowie, którzy mieli ruszyć z przytupem od pierwszego dnia po rekonstrukcji, a mija już tych dni kilkanaście, niczego nowego nie pokazali. Ani minister Kierwiński, ani nawet minister Żurek, który był przedstawiony jako ten buldożer, który wejdzie i natychmiast naprawi wymiar sprawiedliwości – twierdzi polityk.

Protasiewicz uważa, że rekonstrukcja nie mogła się jednak udać w sytuacji, w której na stanowisku pozostał premier Donald Tusk, bo to on „generuje negatywne emocje”, co pokazała już kampania prezydencka. – Ta rekonstrukcja, odbywszy się bez zrekonstruowania premiera, była tylko i wyłącznie erzacem, zastępstwem rekonstrukcji, bo przecież cała kampania wyborcza Rafała Trzaskowskiego i ta negatywna część tej kampanii, ataki na niego, były kierowane głównie pod adresem Donalda Tuska – przypomina Protasiewicz.

Premier dobrowolnie władzy nie odda

Czy zatem przed wyborami parlamentarnymi w 2027 r. Donald Tusk będzie w stanie przekazać komuś wła-

dzę w partii lub w rządzie, tak jak zrobił to przed objęciem stanowiska w Brukseli lata temu?

Jacek Protasiewicz jest bardzo sceptyczny. – Znając go dosyć długo i całkiem blisko, uważam, że **DOBROWOLNIE WŁADZY NIE ODDA.**

Pamiętam kiedyś rozmowę z nim, że najważniejsza w polityce jest kontrola nad partią. Można być w opozycji, ale na czele partii, bo to jest tak, jak z dużą firmą: może stracić pozycję lidera na rynku, ale gwarantuje niezłe przychody, obecność medialną i pozycję startową do ewentualnego sprawowania władzy – mówi.

Polityk UED widzi natomiast możliwość przekazania teki premiera w inne ręce na ok. 8 miesięcy przed wyborami, co byłoby zgodne z wcześniejszym twierdzeniem Tuska o tym, że najważniejsze to zejść ze sceny niepokonanym. – Wycofanie się z funkcji premiera na bardzo wygodną funkcję szefa partii może być takim

uniknięciem porażki, która niechybnie nadciąga – twierdzi były współpracownik szefa rządu.

Tragedia i farsa

Karol Nawrocki 3 września ma się udać w pierwszą podróż zagraniczną – do Waszyngtonu, na spotkanie z Donaldem Trumpem. Pomimo dobrych relacji między obiema administracjami, Polski zabrało na spotkaniu europejskich liderów i Wołodymyra Zełenskiego w Białym Domu.

– To, że Polski nie było przy ustaleniach dalszej strategii postępowania z konfliktem ukraińsko-rosyjskim, jest oczywiście żenujące. Widać że, o ile pierwsza kohabitacja z Lechem Kaczyńskim skończyła się przysłowiową tragedią, o tyle ta będzie raczej farsą – prognozuje Protasiewicz.

*Polityk stawia też tezę, że dla Karola Nawrockiego **WAŻNIEJSZE OD SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH** jest obecnie to, co dzieje się aktualnie w kraju.*



– Widać, że tam ta praca polityczna dopiero raczkuje i mam wrażenie, że ważniejsze od spraw międzynarodowych póki co dla Karola Nawrockiego jest „dokonsumowanie” tego, co przyniosło mu prezydenturę, czyli poparcia polskiej prowincji. Dlatego, w odróżnieniu od Donalda Tuska, Nawrocki stara się być i ogłaszać swoje inicjatywy ustawodawcze gdzieś pomiędzy ludźmi w terenie, w Polsce powiatowej – przyznaje. 

Cały odcinek programu „Mówiąc Wprost”
jest dostępny na YouTube i Spotify

**Marek Isański**

Tak rząd chce obejść prawo

Po ponad 20 latach obowiązywania art. 70 par. 6 ust. 1 Ordynacji podatkowej zawieszającego bieg przedawnienia zobowiązania podatkowego wskutek wszczęcia postępowania karnego skarbowego rząd przygotował projekt nowelizacji, który reklamuje jako wielki gest dla obywateli, bo uchyla się ten przepis.

Całkowicie pomija się w trwających obecnie konsultacjach, że uchylenie tego przepisu to z jednej strony naprawa prawa, a z drugiej to obejście prawa przez rząd, bo przepis jest w sposób oczywisty niezgodny z konstytucją i jego uchylenie spowoduje uniknięcie przez państwo odpowiedzialności za szkody wyrządzone obywatelom wskutek jego stosowania.

*Propozycje rządowe, żeby **ŚCIGAĆ PO-DEJRZANYCH O NIEPŁACENIA DUŻYCH PODATKÓW** – choć są słuszne, bo trzeba skutecznie walczyć ze zorganizowaną przestępczością – są też kompletnie niedopracowane.*

Organy podległe ministrowi finansów wszczęły kilkaset tysięcy postępowań karnych skarbowych, z których duża część służyła tylko do tego, aby z winy opieszałości urzędników nie doszło do przedawnienia zobowiązania podatkowego. Obecnie wszczętych są tysiące, jeśli nie dziesiątki tysięcy takich postępowań. To

chyba największy skandal, jakiego dopuszczała się skarbowka za, niestety wieloletnią, bezrefleksyjną akceptacją NSA. Trudno bowiem wyobrazić sobie większe naruszenie godności obywatela przez organy państwa niż bezpodstawne stawianie zarzutów karnych. Dziwnym trafem NSA do dziś tego nie dostrzegł.

Ewidentne przestępstwa urzędnicze

Np. w stosunku do ulgowiczów meldunkowych wszczęto takich postępowań ponad 500. Każde z tych postępowań to ewidentne, oczywiste przestępstwo urzędnicze. Nie jest nawet teoretycznie możliwe wykazanie przez urzędnika zamiaru zaniżenia przez obywatela ciężącego na nim podatku. Tylko świadome, celowe zaniżenie zobowiązania może powodować podejrzenie popełnienia czynu zabronionego, czyli może być podstawą do wszczęcia postępowania karnego skarbowego.

Ulgowicze, o czym wiedzieli urzędnicy, spełniali ustawowe warunki zwolnienia z podatku. A niezłożenie nieznanego obywatelom oświadczenia o tym, że spełniają te kryteria zwolnienia, mogło być co najwy-

żej działaniem na własną szkodę a nie przestępstwem skarbowym.

11 lat czekania

Przepis stanowiący, że wszczęcie postępowania karnego skarbowego w sprawie zawiesza bieg terminu przedawnienia w innym postępowaniu (podatkowym) nie powinien być w takim kształcie uchwalony. Krąży wiele opinii, że jest on sprzeczny z wieloma wartościami konstytucyjnymi, m.in. narusza art. 45 konstytucji – prawo do sądu, bo pozbawienie obywatela do zagwarantowanego w ustawie prawa do przedawnienia nie podlega kontroli sądowej. W TK od 11 lat czeka na rozpoznanie wniosek RPO kwestionujący jego zgodność z konstytucją z tego powodu, że już samo wszczęcie postępowania karnego skarbowego w sprawie (czyli wobec nikogo konkretnego) zawiesza bieg terminu przedawnienia konkretnemu podatnikowi. Ponadto w rządowym uzasadnieniu do nowelizacji wskazane są wady konstytucyjne tego przepisu. Podkreśla się, że realne jest stwierdzenie przez TK niezgodności przepisu z konstytucją.

Felieton

Stwierdzenie we właściwym trybie jego niezgodności z konstytucją wydaje się oczywistością jeszcze większą niż stwierdzenie niezgodności z konstytucją przepisów o uldze meldunkowej, co łaskawie TK uczynił 7 lat po wpłynięciu skargi konstytucyjnej wyrokiem z dnia 09.07.2025 r. SK 64/20, ale rząd wyroku nie opublikował.

*Wyrok TK w sprawie wniosku RPO powinien być wydany już dawno, ale powszechnie znana jest sytuacja z TK i nikogo nie dziwi, że **SPRAWA LEŻY JUŻ 11 LAT** i nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle go wyda.*

Jednak państwo musi działać i wszystkie prawa obywateli muszą być skutecznie przestrzegane.

Co powinien zrobić rząd

Stwierdzenie niezgodności z konstytucją przepisu przez TK spowodowałoby usunięcie z systemu prawnego tego przepisu i zgodnie z art. 190 ust. 4 konstytu-

cji umożliwiłoby osobom poszkodowanym wznowienie postępowań. Natomiast dokonanie przez ustawodawcę uchylenia tego przepisu naprawia sytuację na przyszłość, ale akceptuje krzywdy wyrządzone obywatelom do tej pory.

Dlatego rząd, proponując uchylenie tego przepisu, powinien co najmniej uznać, że wszystkie aktualnie toczące się postępowania karne skarbowe również nie wywołują skutków zawieszenia biegu przedawnienia zobowiązania. A w proponowanym przez rząd projekcie wszczęte postępowania karne skarbowe do uchwalenia zmian przepisów będą nadal powodowały zawieszenie biegu przedawnienia. Co oznacza świadomą akceptację na stosowanie niezgodnych z konstytucją przepisów i unikanie odpowiedzialności za ich dotychczasowe stosowanie. A to wydaje się oczywistym obejściem prawa. 

ILE WYTRZYMAJĄ NAUCZYCIELE



*W nowy rok szkolny nauczyciele wchodzą ze starymi bolączkami, a na szczycie listy zastrzeżeń znajduje się wysokość wynagrodzeń. I **CHOCIAŻ MEN PODKREŚLA, ŻE OSTATNIE PODWYŻKI MIAŁY WRĘCZ NIESPOTYKANĄ SKALĘ, TO NIE KOŃCZY TEMATU.** – Radzę minister Nowackiej i całemu MEN się przebudzić, bo niedługo nie będzie miał kto prowadzić lekcji – mówi nauczyciel wychowania fizycznego.*



Tekst: **Magdalena Frindt**

Z jednej strony wzniosłe hasła o misji nauczycieli, z drugiej bolesne sprowadzenie do pionu za sprawą tzw. pasków z wynagrodzeniami. – Nowy rok szkolny, stare problemy. Datę 1 września traktuję jako testowanie cierpliwości pedagogów i tego, jak długo jeszcze wytrzymają – mówi w rozmo-

Spółeczeństwo

wie z „Wprost” Beata, nauczycielka wychowania przedszkolnego.

Łatka „przedszkolanki”

Beata jest po 60-tce i chociaż oficjalnie ma status emerytki, wciąż pracuje na pół etatu, bo inaczej jej sytuacja finansowa byłaby krucha. W zawodzie jest od 23 lat i nie wyobraża sobie, żeby mogła robić cokolwiek innego.

*Mówi tak, chociaż jej droga zawodowa nie zawsze była związana z edukacją. Co więcej, **MŁODYM LUDZIOM ODRADZA** wybranie tej ścieżki.*

– Misja? To brzmi trochę górnolotnie. Ja patrzę na to prościej, w kategorii życia codziennego. Idea zawodu nauczyciela to naprawdę piękna sprawa. A momenty, kiedy widzieć, jak dzieci się rozwijają, wykonują kolejne milowe kroki, zaczynają czytać czy pisać, są nie do opisania. Wciąż na swój sposób mnie to wzru-

Spółeczeństwo

sza. I chociaż nie brakuje też trudnych chwil, to mam świadomość, że my, we współpracy z rodzicami, wprowadzamy młode pokolenie do nowego świata, świata edukacji – dodaje.

– Ale nie wszyscy to doceniają. „Przedszkolanka” – to łątka, która jest nam usilnie przypinana. Tak jakby nasza praca nie wpisywała się w zadania, które realizuje nauczyciel. A pomysł, zgodnie z którym osoby, które nie są nauczycielami, mogłyby prowadzić wszystkie zajęcia w przedszkolach, oceniam jako kolejny tego przejaw. Dobrze, że upadł. Przynajmniej na razie – podkreśla Beata.

(Bez)precedensowe podwyżki

Katarzyna Lubnauer w niedawnym wywiadzie dla „Wprost” podkreśliła, że od momentu, kiedy koalicja 15 października przejęła władzę w Polsce, a co za tym idzie zmieniło się kierownictwo Ministerstwa Edukacji Narodowej, zostały wykonane konkretne kroki na rzecz wzmocnienia prestiżu zawodu nauczyciela. Jednym z elementów tej układanki są kwestie finansowe.

Spółeczeństwo

– W ciągu dwóch lat naszych rządów podwyżki dla nauczycieli początkujących wyniosły w sposób skumulowany 40 proc., a dla nauczycieli dyplomowanych i mianowanych – 36,5 proc. Docierają do nas nowe postulaty tego środowiska, ale budżet nie jest nieograniczony – wskazała wiceszefowa MEN.

*Lubnauer przywołała także inne liczby, które mają stanowić jednoznaczny sygnał, że koalicja rządząca pod przywództwem Donalda Tuska **TRAKTUJE EDUKACJĘ W SPOSÓB PRIORYTETOWY.***

I że nie ma trzeciej dziedziny – poza obronnością i właśnie edukacją – na którą tak szybko wzrosły wydatki w ostatnich dwóch latach.

– Liczby nie kłamią. Jeżeli zsumujemy subwencję oświatową i dotację przedszkolną z 2023 r., wynosiła ona 66,4 mld zł. Obecnie łączna kwota potrzeb oświatowych w 2025 r. została określona na 102,7 mld zł.

Spółeczeństwo

W tej chwili nakłady na edukację z budżetu państwa wynoszą 2,3 proc. PKB, za czasów PiS-u było to 1,87 proc. PKB. To wszystko dobitnie pokazuje, że edukacja jest dla nas priorytetem – wyliczyła wiceminister edukacji narodowej.

– Wystarczy zwrócić uwagę na jedno. Nie znam wszystkich komunikatów MEN, ale te, na które trafiam, zawsze skupiają się na procentowym wzroście pensji nauczycieli. I nie ma co zaprzeczać, wynagrodzenia rzeczywiście wzrosły. Ale 30 proc. z zera to wciąż zero – mówi ironicznie Beata.

– Co więcej, tego typu komunikaty, bez operowania na kwotach w złotych, wytwarzają u osób spoza środowiska przekonanie, że nauczyciele już się „nachapali”. To nie jest fair. Z tych względów odradzam młodym osobom studia pedagogiczne. Niech walczą o lepszy start w życiu – dodaje.

Uprogu przebranżowienia

Karol ma 35 lat i coraz częściej myśli o przebranżowieniu. Tuż po studiach zaczął pracę w szkole podstawo-

Spółeczeństwo

wej jako nauczyciel wychowania fizycznego. – Koledzy na wysokich stanowiskach z branży marketingowej śmieją się ze mnie. Nie wyśmiewają, a właśnie śmieją. Naszych zarobków po prostu nie można porównywać. Często pytają, co ja jeszcze robię w szkole, że czas uciekać, bo im dłużej będę zwlekał, tym trudniej będzie mi się później odnaleźć na rynku. Dużo w tym racji – mówi nauczyciel w rozmowie z „Wprost”.

– I choćbym całe życie ciulał grosz do grosza, to nie wybuduję domu – bez kredytu – za swoje wynagrodzenie. To trochę śmiech przez łzy, ale co zrobić. Można mówić o misji, o prestiżu zawodu nauczyciela, ale kto będzie chciał pracować w tym zawodzie, jeżeli w innych można zarobić więcej? Nie chcę sprowadzać wszystkiego do kwestii finansowych, ale one są ważne. Nie oszukujmy się – mówi Karol.

Nauczyciel kilka lat temu ożenił się, niedawno urodziło mu się pierwsze dziecko. To, że stał się odpowiedzialny nie tylko za siebie, wywołało u niego kolejną falę wątpliwości. – Myślę o zmianie pracy. Jeszcze nie wiem, na co konkretnie, ale rozglądam

Spółeczeństwo

się. Kiedyś pomagałem mojemu ojcu w warsztacie samochodowym, może pójdę w tę stronę. Bez spiny, bez pośpiechu, ale regularnie przeglądam oferty. Gdyby nadarzyła się okazja na sensowną zmianę, nie będę się zastanawiał, chociaż trudno będzie mi się rozstać z moimi podopiecznymi, bo dzieciaki są naprawdę fantastyczne.

„Ale górnolotne hasła o wychowywaniu młodego pokolenia to jedno, a **UTRZYMANIE RODZINY** i myślenie perspektywiczne to drugie – podkreśla nasz rozmówca.

– I łatwo może się mówić z ministerialnego stołka o tym, że jest lepiej. Faktycznie, zauważalna jest poprawa, bo podwyżki były bezsprzeczne. Ale w tym czasie wiele się zmieniło, nie żyjemy w próżni, koszty życia wzrosły. Gdybyśmy dekadę temu mieli takie wynagrodzenia jak dzisiaj, złego słowa bym nie powiedział. Teraz sytuacja jest już inna – zaznacza gorzko.

Spółeczeństwo

Nauczyciel zwraca też uwagę na zmiany, które forsuje Ministerstwo Edukacji Narodowej w polskich szkołach. Podkreśla konieczność działania dwutorowego.

– MEN wprowadza zmiany, wokół których rozpętała się prawdziwa burza. Wrze również w środowisku, bo nie wszyscy są jednomyślni w ocenie edukacji zdrowotnej ze względu na kontrowersje, które wokół niej narosły, a także np. ograniczenia wymiaru nauczania lekcji religii. Te kwestie to „clue” sprawy, bo dotyczą sedna edukacji, programu – po prostu tego, jaką wiedzę będą przyswajały nasze dzieci. Ale jednocześnie radzę minister Nowackiej i całemu MEN-owi się przebudzić, bo niedługo – mimo kiepskiej sytuacji demograficznej w Polsce – nie będzie miał kto prowadzić tych lekcji, bo dojdzie do prawdziwego exodusu – prognozuje Karol.

Brakuje tysięcy nauczycieli

Urszula Woźniak, wiceprezes Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, poinformowała,

Spółeczeństwo

że w połowie lipca w Polsce brakowało 20 tys. nauczycieli, w tym 1,7 tys. nauczycieli przedszkoli, 2 tys. nauczycieli specjalistów, a także „przedmiotowców”, czyli matematyków, fizyków czy chemików. Jak dodała w rozmowie z portalem bankier.pl, rozkład liczby wakatów jest nierównomierny w skali kraju. – Są gminy, gdzie problem nie istnieje, ale w dużych miastach braki są ogromne – podkreśliła przedstawicielka ZNP.

Inne dane przedstawia Ministerstwo Edukacji Narodowej. Katarzyna Lubnauer na antenie TOK FM poinformowała, że w połowie sierpnia było 14,4 tys. wakatów, w poprzednim roku liczba ta wynosiła – 17,8 tys., a w 2023 r. – ponad 22 tys.

A na taki stan rzeczy składają się różne czynniki. Chodzi nie tylko o niskie wynagrodzenia, trudne warunki pracy i wieczne nadgodziny, aby łątać dziury w grafikach, ale także roszczeniową postawę części rodziców. Coraz częściej mówi się także o luce pokoleniowej w zawodzie nauczyciela, o tym, że młodzi ludzie omijają go szerokim łukiem. Z danych Minister-

Spółeczeństwo

stwa Edukacji Narodowej wyłania się konkretny trend. W drugiej połowie 2024 r. resort poinformował PAP, że średnia wieku polskiej nauczycielki wynosi 46 lat, a nauczyciela – 48. Co ciekawe, 12 lat wcześniej było to kolejno: 41,5 roku i 43 lata.

*Historia Pauliny może jednak stanowić pewnego rodzaju wyjątek. – **JA PO PROSTU LUBIĘ TĘ PRACĘ** – mówi 27-latka, która jest nauczycielem wspomagającym dzieci z trudnościami.*

Wybierając swoją drogę zawodową, poszła w ślady wielu członków rodziny. – Cieszy mnie, kiedy dziecko, które z trudem nawiązuje relacje, po raz pierwszy przybiega do mnie z rysunkiem i mówi: „patrz”. Może się wydawać, że to nic wielkiego, ale w trudnych przypadkach jest to wyraz zaufania i postępu zarazem – dodaje.

– Ale są też sytuacje trudne, które odbieram jako własną porażkę. W mojej grupie był Staś, który zacho-

Spółeczeństwo

wywał się agresywnie wobec rówieśników. Rodzice innych dzieci byli zaniepokojeni, a opiekunowie tamtego chłopca zdecydowali się przenieść go do innej placówki. Sprawa „na już” była rozwiązana, ale jednocześnie myślałam o tym, co dalej z tym dzieckiem. I jakie problemy może wywołać zmiana środowiska. O takich sytuacjach nie zapomina się z chwilą wyjścia za szkolną bramę – relacjonuje Paulina.

„Wiedziałam, na co się piszę”

Nauczycielka bierze udział w szkoleniach i dba o to, żeby nie stać zawodowo w miejscu. Kiedyś, jeszcze na etapie studiów, wpadła na pomysł, że będzie nagrywać siebie w czasie prowadzonych zajęć. Potem je ogląda i wychwytuje ewentualne niedociągnięcia, szuka elementów do poprawy. – Na takich nagraniach widzę po prostu więcej. Prawda jest też taka, że traktuję moich uczniów jak gąbki, które chłoną każde słowo – dodaje.

– Czasami koleżanki mówią mi: „Jeszcze ci ten zapal przejdzie”. Śmieję się z tego. Swoją drogą, im dłu-

Spółeczeństwo

żej pracuję, tym wyraźniej dostrzegam konkretną zależność. To w nauczycielach starszego pokolenia widzę osoby, które tego zapału wciąż nie straciły, od których można się uczyć i czerpać. A młodzi? Często chcą wykonać zadanie od punktu A do punktu B, nie są czuli na sygnały, które wysyłają dzieci, tylko brną przez ćwiczeniówki. Oczywiście, nie można też generalizować, ale mówię o własnych doświadczeniach – analizuje Paulina.

– Zarobki? Można byłoby powiedzieć, że wiedziałam, na co się piszę. Ale to nie jest tak, że jestem z tym totalnie pogodzona. Nie odbierając nikomu wagi jego pracy, na nas naprawdę ciąży odpowiedzialność za prawidłowy rozwój dzieci. Oczywiście nie tylko na nas, ale odgrywamy w tym procesie ważną rolę – podkreśla nasza rozmówczyni. Zaznacza też, że jest w takiej sytuacji rodzinnej, że nie musi martwić się tym, jak przeżyć do pierwszego dnia kolejnego miesiąca.

Nauczycielka mówi też o niesprawiedliwych komentarzach, których od czasu do czasu staje się celem.

– Czasami, niby w żartach, znajomi mówią mi, że „**TAKA TO POŻYJE, PO-PRACUJE KILKA GODZIN** i po wszystkim” – przytacza.

– Nie mogę się z tym pogodzić. Jako dziecko widziałam, jak moja mama godzinami sprawdzała kartkówki w domu, czy przygotowywała sobie pomoce naukowe. To wszystko zajęcia, których nie dostrzega się z zewnątrz. Można myśleć, że nauczyciele są uprzywilejowani, bo mają unormowane godziny pracy, wolne weekendy, święta. Ale nie jest tak do końca, bo w grę wchodzi nie tylko godziny spędzone przy tablicy – konkluduje.

Manifestacja przed ministerstwem

W drugiej połowie czerwca Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego ogłosił pogotowie protestacyjne. 1 września przed siedzibą MEN w Warszawie dojdzie do manifestacji pracowników oświaty. Ustami ZNP nauczyciele domagają się:

Spółeczeństwo

- > 10 proc. podwyżki wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli oraz pracowników oświaty i nauki;
- > uchwalenia obywatelskiej inicjatywy ZNP o powiązaniu wynagrodzeń nauczycieli z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce;
- > zapewnienia nauczycielom korzystniejszych rozwiązań w pragmatyce zawodowej;
- > podniesienia prestiżu zawodu nauczyciela;
- > realnej ochrony prawnej nauczycieli.

– Nie jadę do Warszawy, bo nie spodziewam się żadnych pozytywnych zmian, ani przyspieszenia kursu ich wprowadzenia. Pracuję w zawodzie ponad 20 lat i straciłam już nadzieję, że nauczyciele będą godziwie wynagradzani. I to nie jest zarzut jedynie do obecnego rządu – mówi Beata.

W manifestacji udziału nie weźmie także Paulina. – Manifestacja została zaplanowana na 1 września, a – jak wiadomo – to gorący czas w szkołach. Nie mogę przyjechać, bo tego dnia u mnie będą odbywały się spotkania organizacyjne i nie chciałabym ominąć pierwszego spotkania z dziećmiakami – wyjaśnia nauczycielka.

Spółeczeństwo

Nad pojechaniem do stolicy zastanawia się Karol, chociaż również w manifestacji nie upatruje impulsu do poważnych zmian.

– Wybieram się, ale wiem, jak to się skończy. Chociaż bardzo chciałbym się mylić. Z drugiej strony, jeżeli wszyscy będziemy siedzieli w miejscu, to kto nagłośni nasze postulaty? Można narzekać, ale z samego narzekania nic nie będzie. Trzeba też coś robić – nawet jeśli, koniec końców, zawalczę już nie dla siebie a dla reszty nauczycieli, bo sam będę już w innym zawodowym miejscu – podsumowuje nasz rozmówca. 

Bankowość
Korporacyjna
i Inwestycyjna



Bank Polski

Z dobrym zespołem można osiągnąć wiele

PKO Bank Polski.
Zespół ekspertów,
którym ufam

Leasing
Faktoring
Bankowość transakcyjna
Finansowanie handlu
Produkty kredytowe
Oddziały zagraniczne

Udzielenie kredytu i zawarcie umowy leasingu zależą od oceny zdolności kredytowej i finansowej klienta. Szczegóły oraz tabela prowizji i opłat są dostępne w oddziałach PKO Banku Polskiego oraz na stronie pkobp.pl.



ZAKAŻMY REKLAM PIWA

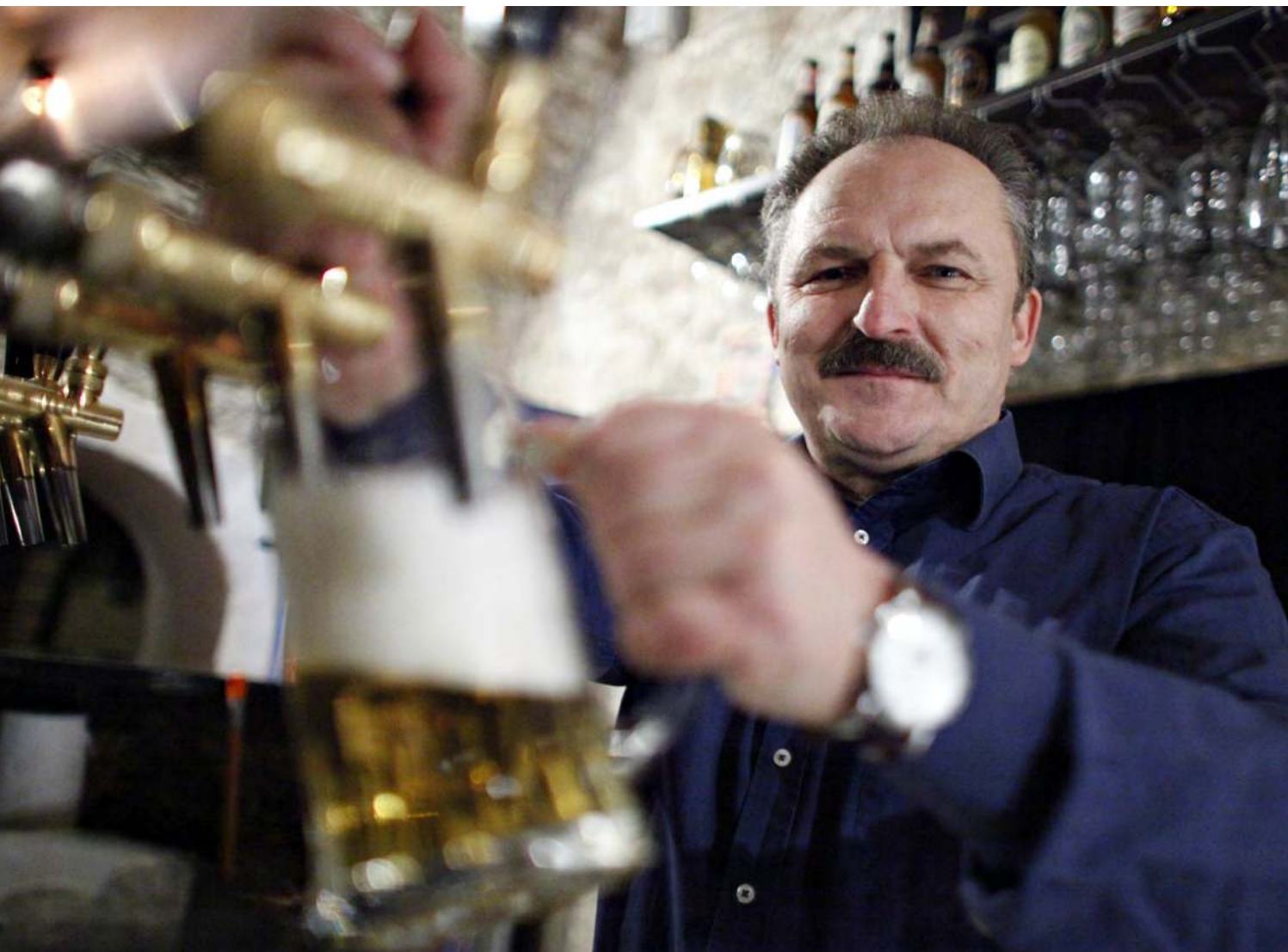
– Małych polskich browarów i tak na takie reklamy nie stać. **Z TEJ FORMY PROMOCJI KORZYSTAJĄ PRZED E WSZYSTKIM DUŻE ZACHODNIE KONCERNY.** Jak reklam nie będzie, to wyrówna nam się przy okazji poziom konkurencji – mówi **MAREK JAKUBIAK**, poseł, przedsiębiorca, właściciel Browarów Regionalnych Jakubiak.



Rozmawiał **Szymon Krawiec**

Co pan na tę zapowiadaną 15-proc. podwyżkę akcyzy na piwo?

To jest kontynuacja polityki premiera Jerzego Buzka, który tak podwyższał i podwyższał akcyzę za swoich rządów, że w końcu doprowadził do upadku kilkuset browarów w Polsce. Po pierwsze, to musimy zdać sobie sprawę z tego, jak wygląda polski rynek piwa.



Marek Jakubiak

– polityk i przedsiębiorca, poseł na Sejm VIII i X kadencji.
Kandydat na urząd prezydenta RP w wyborach w 2020 r. oraz
w 2025 r.

Ajak wygląda?

Ponad 90 proc. rynku należy do zagranicznego kapitału. Taka przewaga nad rodzimymi browarami jest niespotykana nigdzie indziej na świecie. Nie chodzi już o to, czy akcyza będzie wyższa o te 15 proc., czy nie. Chodzi przede wszystkim o sam udział podatków w koszcie produktu.

Zalóżmy, że ta podwyżka akcyzy wchodzi w życie. Co się wydarzy?

Moim zdaniem ceny nie wzrosną na półkach.

*Dzisiaj **CENY PIWA DYKTUJĄ WIELKIE SIECI HANDLOWE**. Dochodzi do takich absurdów, że piwo z dużego koncernu kosztuje 1,8 zł, a niedaleko stoi butelka wody i kosztuje 2,4 zł.*

Jak to możliwe, skoro na wyprodukowanie litra piwa, trzeba zużyć od 4 do 8 litrów wody?

No to jak to możliwe?

Duże koncerny mają inną technologię warzenia piwa.

O ile to w ogóle piwo. Sama nazwa „piwo” się tutaj, moim zdaniem, wyczerpuje. Proszę sobie wyobrazić, że Polska jest jednym z nielicznych krajów, który nie ma w krajowym prawodawstwie definicji piwa. Kiedyś chciałem ją wprowadzić. Chodziłem na spotkania do Ministerstwa Rolnictwa, przedstawiałem propozycje, ale od razu rzuciły się na mnie wielkie koncerny browarnicze z pięściami i wybiły mi skutecznie ten pomysł z głowy.

Rząd akcyzę podwyższa, żeby Polacy pili mniej.

Wątpię, że tak się stanie, bo, według mnie, ceny i tak pozostaną na podobnym poziomie.

To jakie jest rozwiązanie?

Irlandczycy wprowadzili dobry pomysł. Cenę minimalną napojów alkoholowych, by zmniejszyć w kraju poziom spożycia alkoholu. Rząd nałożył minimalną cenę 1 euro za jedną porcję alkoholu. Zakładając, że w piwie mamy dwie takie porcje alkoholu, to w sklepach, pubach czy restauracjach butelka czy kufel nie może kosztować mniej niż 2 euro. Podobnie z lampką wina czy pięćdziesiątką mocnego alkoholu – whisky

czy wódki. To pewnie byłoby trudne do wprowadzenia u nas, ale jest prostszy sposób.

Jaki?

Zakazanie reklam piwa. Małych polskich browarów i tak na takie reklamy nie stać. Z tej formy promocji korzystają przede wszystkim duże zachodnie koncerny. Jak reklam nie będzie, to wyrówna nam się przy okazji poziom konkurencji.

Ajak dzisiaj wygląda ta konkurencja?

Mniejsze polskie browary cierpią przede wszystkim przez politykę marketów, które dyktują mordercze warunki.

*Widzi pan, my zaliczkę na akcyzę **MU-SIMY PŁACIĆ KAŻDEGO DNIA**, a duże sieci handlowe mają terminy płatności po 40 czy 60 dni.*

Wezmą od nas piwo i zapłacą za nie po 2 miesiącach. W ten sposób branża traci płynność. Przy wzroście akcyzy, będziemy musieli na bieżąco płacić państwu jesz-

cze więcej, a markety będą robić swoje i płacić nam, kiedy im się podoba.

Co z umową, jaką państwo zawarło z przedsiębiorcami z branży alkoholowej. Poprzedni rząd opracował przecież tzw. mapę drogową akcyzy, wedle której podwyżka akcyzy miała wynosić ok. 5 proc. rocznie do 2027 r.

Ten rząd zrywa każdą umowę, jaką zawarł. Przecież obietnice wyborcze to też jest umowa z obywatelami – zagłosujcie na nas, bo jak wygramy, to je zrealizujemy. I co się stało? Jedna z obietnic brzmiała przecież, że ten rząd nie tylko nie będzie podwyższać podatków, ale je nawet obniżać. Dlatego zdecydował się podwyższyć akcyzę aż o 15 proc? Mamy do czynienia z oszustami politycznymi.

Czytam przewidywania organizacji branżowych, co to się stanie, jak ta akcyza aż o tyle wzrośnie: „Polaków nie będzie stać na zakup piwa, a coraz więcej będziemy go sprowadzać np. z Niemiec, gdzie akcyza jest trzykrotnie niższa”. Na ile to realny scenariusz?

Wie pan, Niemczy czy Czesi traktują swoje piwo bardzo poważnie. Chronią swoje produkty. Chronią lokalne browary, uważając je wręcz za dobro narodowe. W Polsce też by tak należało robić, ale czy ta nasza rozczochrana demokracja, w której wszyscy wszystko mogą, da radę? Wątpię.

Teraz, jak rozumiem, cała nadzieja w prezydencie, że podwyżkę akcyzy zawetuje.

Tylko to pozostało. 

MILIONY W ZAKRĘTKACH



KRZYSZTOF GRZĄDZIEL, *jeden z najbogatszych Polaków*, **SPRZEDAŁ OSTATNIE 30 PROC. UDZIAŁÓW W ZAŁOŻONEJ PRZEZ SIEBIE SPÓŁCE DGS**. *To jeden z największych producentów zakrętek na świecie.*



Tekst: **Szymon Krawiec**

Grządzielowi pomysł na biznes przyszedł do głowy w latach 90. Siedział na imieninach u swojego brata Romana, kiedy podczas jednej z rozmów dowiedział się, że lokalne polmosy skupują każdą ilość metalowych zakrętek do wódki. Popyt na alkohol był wtedy w kraju tak duży, że producenci nie nadążali z produkcją. Wódkę wprowadzie mieli, butelki też, ale brakowało samych zakrętek. Krzysztof Grządział z bratem podrapali się po głowach i uznali, że to dla nich szansa na całkiem niezły interes.



Fot. Krzysztof Zuczkowski/Forum

*Krzysztof Grządziel i wybudowany przez niego Pałac Bursztynowy
we Włocławku, który przekazał Fundacji Samotna Mama*

4 miliardy zakrętek

Jednak o wzięciu kredytu i realizacji wielkich inwestycji nie było mowy. Wzięli więc w leasing od holenderskiej firmy pierwsze maszyny do produkcji nakrętek. Biznes szedł tak dobrze, że jego DGS stał się jednym z największych producentów zakrętek w Europie. Zakręca wódki, wina, leki. Produkuje 4 miliardy aluminiowych zakrętek rocznie.

W 2011 r. firmą postanowił się jednak podzielić. Sprzedał 70 proc. udziałów w swoim DGS spółce Guala Closures BV, będącej częścią włoskiego koncernu Guala Closures Group.

Grządziel **ZACHOWAŁ JEDNAK FOTEL PREZESA** i nadal trzymał 30 proc. udziałów w spółce, która po wpuszczeniu włoskiego inwestora zmieniła już nazwę na *Guala Closures DGS Poland*.

Po tej transakcji polski milioner miał trochę więcej czasu na oddanie się innym aktywnościom. Grządziel

był przecież wieloletnim radnym we Włocławku. Udzielał się również charytatywnie. W 2019 r. zdecydował, że postawi dom kilkunastoosobowej rodzinie z Józefowa. Państwo Kwiatkowscy napisali list do biznesmena z prośbą o pomoc. Ten postanowił ich odwiedzić, a przed Wigilią zabrał ich na plac budowy.

Poza tym Grządziel prowadzi również Fundację Samotna Mama i wspiera finansowo włocławską filię Centrum Onkologii w Bydgoszczy. W 2015 r. oddał do użytku najnowocześniejsze w Polsce Uzdrowisko w Wieńcu Zdroju z aquaparkiem, bowlingiem i SPA na 1200 łóżek. Produkował też wodę mineralną Selenka zawierającą selen – pierwiastek życia. W rodzinnym Włocławku postawił Osiedle Bursztynowe.

Ostatnie udziały sprzedane

Krzysztof Grządziel, obok Romana Karkosika, przez lata uchodził za jednego z najbogatszych ludzi województwa kujawsko-pomorskiego. W 2024 r. z majątkiem szacowanym na 858 mln zł zajął 88. miejsce na

naszej Liście 100 najbogatszych Polaków. W tym roku w naszym zestawieniu się już nie pojawił.

Sprzedał bowiem ostatnie 30 proc. udziałów w założonej przez siebie spółce. Producent zakrętek z siedzibą we Włocławku należy już więc w 100-proc. do Włochów. Kilka miesięcy temu Grządziel pożegnał się również z funkcją prezesa zarządu DGS, firmą, którą współtworzył i kierował od 1991 r.

Według ostatnich danych finansowych, spółka osiąga roczne przychody na poziomie 126 mln euro. 

Projektowanie Roboty budowlane OZE
Serwis Instalacje sanitarne



*Generalny
Wykonawca*

*Od 17 lat zapewniamy
przewidywalność w procesie
budowlanym.*

Biznes



KAPITAŁ Z DZIECIŃSTWA

*Przełom sierpnia i września to w wielu domach czas wyjątkowo intensywny. Po wakacyjnej beztrosce przychodzi moment powrotu do rutyny – dzieci szykują się na nowy rok szkolny, a rodzice kompletują wyprawkę, kupują podręczniki i planują dodatkowe zajęcia. Każdy z tych elementów wiąże się z **KOSZTAMI, KTÓRE WYMAGAJĄ ŚWIADOMEGO PODEJŚCIA DO DOMOWEGO BUDŻETU.***



Tekst: **Jan Hlavsa**

Właśnie w takich chwilach szczególnie wyraźnie widać, że pieniądze to nie tylko środek płatniczy, lecz także narzędzie podejmowania decyzji. Dlatego początek roku szkolnego jest naturalną okazją do porozmawiania z dziećmi o finansach – o wartości oszczędzania, o konieczności dokonywania wyborów i o tym, jak odpo-

wiedzialne planowanie może przynosić długofalowe korzyści.

Eksperci wskazują, że rozmowy prowadzone w rodzinie – oparte na codziennych przykładach, takich jak wspólne zakupy czy planowanie wydatków – stanowią jeden z najważniejszych fundamentów edukacji finansowej. To właśnie dom rodzinny kształtuje pierwsze postawy, które później decydują o nawykach i umiejętności zarządzania własnym kapitałem w dorosłości.

Młodych ciekawią pieniądze

Rosnące zainteresowanie tematyką finansów wśród dzieci i młodzieży to zjawisko potwierdzane w kolejnych raportach. Badania Narodowego Banku Polskiego wskazują, że uczniowie coraz częściej deklarują chęć pogłębiania wiedzy ekonomicznej – najmłodsi chcą wiedzieć więcej o oszczędzaniu, a starsza młodzież coraz śmielej pyta o inwestowanie. Ten wzrost ciekawości nie idzie jednak w parze z praktycznymi umiejętnościami. Według wyników międzynarodowego badania PISA

2022, prowadzonego przez OECD, 18 proc. piętnastolatków w krajach OECD nie osiąga nawet podstawowego poziomu biegłości finansowej, co oznacza, że mają trudności z tak prostymi zadaniami jak porównanie cen czy wybór korzystniejszej oferty. Z kolei jedynie 11 proc. uczniów potrafi rozwiązać złożone problemy finansowe wymagające analizy kosztów, zrozumienia ryzyka czy obliczenia procentu składanego. Dane te wyraźnie pokazują, że wciąż istnieje znacząca luka pomiędzy rosnącym zainteresowaniem finansami a umiejętnością praktycznego wykorzystania tej wiedzy.

Obraz ten uzupełnia raport OECD/INFE z 2023 r., który badał kompetencje dorosłych w ponad czterdziestu krajach.

Wynika z niego, że **JEDYNIIE 34 PROC. DOROSŁYCH** osiąga minimalny poziom kompetencji finansowych, pozwalający na świadome i bezpieczne zarządzanie budżetem domowym.

To oznacza, że wielu rodziców ma ograniczone możliwości, by samodzielnie przekazywać dzieciom praktyczne umiejętności finansowe. Jednocześnie badania potwierdzają, że osoby o wyższym poziomie wiedzy wykazują większą odporność na kryzysy gospodarcze, co dowodzi, że inwestowanie w edukację finansową – zarówno dorosłych, jak i młodzieży – bezpośrednio przekłada się na stabilność rodzin.

Eksperci podkreślają, że w tym kontekście rola rodziny jest kluczowa. To właśnie dorośli, swoim przykładem i codziennymi decyzjami modelują postawy dzieci wobec pieniędzy – uczą planowania wydatków, cierpliwego odkładania na większy cel czy podejmowania pierwszych prób inwestycyjnych. Budowanie kompetencji ekonomicznych młodego pokolenia nie może więc ograniczać się do szkolnych zajęć – powinno być integralną częścią domowej codzienności.

Uczenie przez praktykę

Pierwsze lekcje gospodarowania pieniędzmi dzieci często otrzymują dzięki kieszonkowemu. To ono uczy pla-

nowania wydatków, odkładania na drobne cele i podejmowania decyzji, z których nie wszystkie kończą się sukcesem, ale każda wnosi cenną naukę. Kolejnym krokiem bywa oszczędzanie na większe potrzeby – nowy rower, wyjazd wakacyjny czy wymarzoną konsolę. Jednak prawdziwy fundament dojrzałości finansowej buduje się, gdy młody człowiek dostrzega, że pieniądze mogą nie tylko czekać w skarbonce czy na koncie oszczędnościowym, ale także pracować, generując dodatkową wartość.

*Dlatego rodzice coraz częściej poszukują narzędzi, które pozwalają **W PROSTY I PRZEJRZYSTY SPOSÓB** wprowadzać dzieci w świat inwestowania.*

Mogą to być funkcje mikrooszczędzania w aplikacjach bankowych, automatyczne przelewy na rachunek oszczędnościowy czy specjalne konta inwestycyjne dla najmłodszych. Dzięki nim nawet niewielkie, lecz regularne wpłaty – kilkadziesiąt lub kilka-

set złotych miesięcznie – w perspektywie kilkunastu lat mogą przełożyć się na realny kapitał, a jednocześnie stają się praktyczną lekcją systematyczności i cierpliwości.

Budowanie przyszłości finansowej dziecka to proces, który powinien zaczynać się jak najwcześniej. Nie chodzi wyłącznie o sam kapitał, ale także o nawyk systematyczności i zrozumienie, że cierpliwe inwestowanie przynosi stabilne efekty. To przewaga, która może zawążyć na całym dorosłym życiu.

Rodziny, które korzystają z podobnych rozwiązań zauważają, że konto inwestycyjne dla dziecka staje się nie tylko instrumentem finansowym, lecz również narzędziem edukacyjnym. Wspólne sprawdzanie salda, rozmowy o comiesięcznych wpłatach czy obserwacja, jak w czasie zmienia się wartość portfela, to dla najmłodszych praktyczne doświadczenia, których nie zastąpi szkolna teoria. Młody człowiek wchodzi w dorosłość wyposażony w świadomość, iż regularność, cierpliwość i mądre planowanie mają

większą wartość niż pogoń za natychmiastowym zyskiem.

Lekcje finansowej odpowiedzialności

Nowy rok szkolny to nie tylko moment powrotu do codziennej nauki przedmiotów, które kształtują wiedzę i kompetencje akademickie, lecz także doskonała okazja, by rozwijać praktyczne umiejętności potrzebne w dorosłym życiu. Wśród nich

„*umiejętność odpowiedzialnego zarządzania pieniędzmi odgrywa szczególną rolę, ponieważ wpływa na **POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA, NIEZALEŻNOŚĆ** i zdolność do realizowania marzeń.*”

Każda rozmowa o kosztach szkolnej wyprawki, decyzja o odłożeniu części kieszonkowego czy wspólne sprawdzenie stanu oszczędności staje się cenną lekcją finansowej odpowiedzialności. Wprowadzając dzieci w świat oszczędzania i inwestowania, rodzice przeka-

zują im nie tylko wiedzę, ale także kształtują postawy i nawyki, które będą procentować przez lata. Kapitał zgromadzony w dzieciństwie może pomóc w starcie w dorosłość, lecz równie istotna jest świadomość, że cierpliwość, regularność i planowanie mają większą wartość niż szybka gratyfikacja. 

Beata Drzazga

**AMBASADORKA
POLSKIEGO
BIZNESU
W STANACH**

Beata Drzazga

– *Chcemy, aby **POLSCY PRZEDSIĘBIORCY MOGLI POKAZAĆ SIĘ W USA, A AMERYKANIE ZOBACZYLI, JACY JESTEŚMY ZDOLNI – MÓWI BEATA DRZAZGA**, założycielka Betamed S.A i wiceprezeska Centrum Polskiego w Dolinie Krzemowej.*

Rozmawiał **Bartosz Michalski**

Jest pani znana z tego, że otwiera przed polskimi przedsiębiorcami drzwi na rynki zagraniczne. Jak konkretnie wspiera ich pani w ekspansji?

Z wielką chęcią i radością od lat dzielę się swoim doświadczeniem. Na początku dzieliłam się tym, co sama przeżyłam: jak upadałam, jak wstawałam z kolan, jak to jest prowadzić firmę. Mówiłam to, czego nikt nam nie powiedział 25 lat temu. Dziś chcę to przekazywać dalej – że zmiany, które nas spotykają w trakcie prowadzenia firmy, są normalne. Ja na początku

Beata Drzazga

byłam w szoku – dlaczego, gdy coś już ułożę, znów wszystko się zmienia? A przecież zmienia się ciągle. I nie chodzi tylko o rynek, ale też o przepisy, np. ze strony NFZ – wszystko ewoluuje, a my musimy się dostosowywać.

Dlatego dziś daje mi ogromną satysfakcję to, że mogę wspierać innych: mówić, co jest normalne, czego się nie bać, jak się trzymać i nie poddawać.

Beata Drzazga

– założycielka BetaMed SA. Przedsiębiorca, twórca, właściciel i prezes wielu firm w Polsce i za granicą, ekspert w zarządzaniu, prelegentka na konferencjach ekonomicznych i medycznych, autorka tekstów biznesowych dla przedsiębiorców. Inspiruje i doradza innym w prowadzeniu biznesu, zajmuje się także działalnością charytatywną. Jest współautorką prac naukowych z dziedziny ochrony zdrowia. Dziekan Wydziału Medycznego Akademii Górnośląskiej im. Wojciecha Korfańskiego w Katowicach. Otrzymała ponad 210 imiennych statuetek i nagród za działalność biznesową, charytatywną i społeczną. Współorganizator i uczestnik misji gospodarczych pomiędzy Nevadą a Polską, posiada tytuł Pierwszego Ambasadora Biznesu Nevady.

Beata Drzazga

Jak to wygląda w praktyce? W jaki sposób dzieli się pani tym doświadczeniem i kontaktami?

Latając po świecie, jeżdżąc na konferencje i misje gospodarcze, spotykałam i wciąż spotykam wielu ludzi, którzy inspirują. Jadąc np. do Puerto Rico, zauważyłam, że tam jest jak w latach 80. w Polsce – co się otworzy, to działa. Więc dlaczego nie miałabym zaproponować innym, żeby też to zobaczyli, dotknęli tego?

Dla mnie naturalnym krokiem było to, żeby się tym dzielić. Wpadłam na pomysł, by zapraszać przedsiębiorców, których znam, do wspólnych wyjazdów – pokazywać im miejsca, w których poznałam interesujących ludzi, gdzie pojawiają się nowe możliwości.

Z jakim odzewem spotyka się pani pomysł? Przedsiębiorcy chętnie korzystają z tej szansy?

Odzew jest wspaniały, bo nie każdy dzieli się swoimi kontaktami i pomysłami na życie. Bardzo chętnie biorą udział w wyjazdach lub spotkaniach. Zdarza się oczywiście, że czasem ktoś nie rozumie, po co ma myśleć o innych kontynentach. Często pytam: „Gdzie chcecie

Beata Drzazga

zorganizować misję gospodarczą? Co was interesuje?” I słyszę: „A ja nie wiem, tu nie, tam nie”. Wtedy odpowiadam: „Lećcie ze mną, może coś was zainspiruje”.

Nie każdy rozumie, że jadąc na konferencję – nawet nie związaną z naszą branżą – dajemy sobie szansę na spotkanie ludzi, poznanie nowej technologii, kraju, z których może wyniknąć zupełnie nowy pomysł, inwestor, kierunek działania. Spotkania z ludźmi w San Francisco, w Dolinie Krzemowej otwierają nam oczy na to, że coś może się przydać w naszych firmach, że może warto spróbować czegoś nowego.

Dlatego mówię do przedsiębiorców, że mamy iść nie tylko na równi z konkurencją, ale wręcz trzeba wszystkich wyprzedzać. Nie możemy prowadzić firmy ze stereotypami i w stagnacji. Trzeba otworzyć głowę, wyrzucić ograniczenia i wyjść poza wpojone struktury.

Czy ma pani swoje motto, którym kieruje się w życiu i w biznesie?

Oczywiście! Sukcesem jest odnosić sukcesy i jednocześnie pozostać tym samym człowiekiem – dobrym człowiekiem, z szacunkiem do innych.

Beata Drzazga

Jako kobieta z wieloma sukcesami – czy uważa pani, że kobietom-przedsiębiorcom wciąż jest trudniej niż mężczyznom?

Jest nam czasem trudniej, ale trzeba iść walecznie do przodu. Nie jest nam trudniej ze względu na osobowość. Jeśli ktoś ma talent, werwę, wizję – to działa, niezależnie od płci. Ja zawsze mówię, że zarówno kobiety, jak i mężczyźni potrafią pięknie zarządzać, ale też mogą być słabymi liderami. Najważniejszy jest człowiek.

Niestety nadal funkcjonuje narracja, że to ten silny, wysoki mężczyzna jest „naturalnym” liderem. To nieprawda. W biznesie nie liczą się mięśnie, tylko umysł, kreatywność, umiejętność inspirowania i tworzenia warunków, w których ludzie chcą pracować – bo są szanowani, mogą się rozwijać, wypowiadać.

Zawsze zachęcam pracowników do wyrażania opinii – nawet, jeśli się ze mną nie zgadzają. Bo ja też mogę czegoś nie zauważyć. Nikt nie jest mądry od A do Z.

W pani filozofii zarządzania silnie wybrzmiewają empatia i troska o ludzi. Skąd taka postawa?

Beata Drzazga

Z osobowości i z doświadczenia. Na początku byłam wręcz zbyt dobra – chciałam wszystkim przychylić nieba. Ale szybko się nauczyłam, że trzeba wyznaczać granice. I wtedy jest obopólny szacunek między pracodawcą a pracownikiem. Jeśli jesteś dobrym, szlachetnym, ale i asertywnym szefem to ludzie sami będą czuć szacunek i uznanie. Wtedy firma rozwija się, a ludzie czują, że wspólnie ją tworzą.

Czy ludzie rozumieją taki styl zarządzania?

Zdecydowanie. Kandydaci po rozmowach rekrutacyjnych wychodzili wzruszeni tym, że prezes chce z nimi osobiście rozmawiać. Chciałam tworzyć zgrany, wartościowy zespół – nawet jeśli miał liczyć trzy tysiące ludzi.

I to był mój sukces – że zbudowałam firmę, w której ludzie chcieli pracować, bo czuli się zauważeni, a nie zarządzani przez strach. Stawiam na wzajemność – daję z siebie dużo, ale oczekuję szacunku. Dla mnie pracownik to partner – razem tworzymy firmę, z którą się utożsamiamy.

Jak młodzi ludzie reagują na takie podejście?

Beata Drzazga

Ostatnio byłam w liceum, rozmawiałam z uczniami o przedsiębiorczości. Mówiłam: „Prześcigajmy się w tym, kto jest lepszym pracodawcą”. Opowiadałam, że w dniu urodzin pracownik u mnie nie przychodzi do pracy, a ja mu za ten dzień płacę. W piątki pracujemy krócej, daję dodatkowe dni wolne na badania.

Jeden z chłopców zapytał: „To ja nie muszę być taki bezwzględny, taki silny?” Odpowiedziałam: „Nie. Twoja siła to asertywność z klasą. Bądź szlachetny – wtedy ludzie będą cię szanować, a nie się ciebie bać”.

Jest pani aktywnie zaangażowana w działania Polskiej Rady Przedsiębiorców. Jakie cele sobie pani tam stawia?

Przede wszystkim – rozmawiać z politykami, żeby nas rozumieli. Że to, co zgłaszamy, nie jest dla naszego „widzimi się”. Od 20 lat jeżdżę do ministerstw, apelujemy: teoria ma się nijak do praktyki. Przepisy utrudniają życie ludziom, którzy mają pasję, talenty i chcą budować coś wartościowego.

Kiedy zakładałam BetaMed czy inne firmy, brałam odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale też za rodziny

Beata Drzazga

moich pracowników. Rząd powinien wspierać takich ludzi, a nie ich zniechęcać.

A co z wizerunkiem przedsiębiorcy w społeczeństwie? Czy coś się zmienia?

Chcę go zmieniać. Bo jako dziecko widziałam w filmach, że przedsiębiorca to złodziej, kombinator, bady-larz. To było szczucie ludzi na siebie. A ja mówię jasno – my nie kradliśmy. Harowaliśmy po nocach przez lata, budowaliśmy coś od zera. Nikt nam tych pieniędzy nie dał.

Przedsiębiorcy są uczciwi, lojalni, płacą podatki, a do tego są często filantropami. Pomagamy, nie dlatego, że dostaniemy ulgę podatkową, tylko dlatego, że tak trzeba. I nie powinniśmy się tego wstydzić – powinniśmy głośno mówić, że przedsiębiorca to dobry, uczciwy człowiek i filantrop.

Jednym z pani najnowszych projektów jest „Polska w Dolinie Krzemowej”. Co to za inicjatywa?

To projekt profesora Piotra Moncarza, który razem z nami z wielką pasją wprowadza. Ja jestem wiceprezesem Centrum Polskiego w Dolinie Krzemowej. Chcemy, by polscy przedsiębiorcy mogli pokazać się

Beata Drzazga

w USA, a Amerykanie zobaczyli, jacy jesteśmy zdolni. I to działa w trzech obszarach: uczelnie polskie, biznes i samorządy. Uczelnie mogą przedstawiać swoje projekty i zdolnych studentów, biznes może wejść na rynek amerykański, a Ameryka do Polski, a samorządy wymieniać się doświadczeniami i rozwijać nowości.

Chcemy dawać ludziom szansę na to, żeby mogli rozwijać projekty globalnie – zaczynamy od USA, ale może potem dalej.

Czyli znów łączy się tu pani pasja do networkingu i wspierania innych?

Tak. Byłam dumna, że mogłam uczestniczyć w misjach gospodarczych jako partner i sponsor. Zostałam ambasadorem biznesu Nevady. Przywoziłam przedsiębiorców do USA, polskie uczelnie do Reno. Współpracowałam z rządem Nevady, jeździłam z nimi do Peru, Chile. Łączyłam ludzi, inspirowałam – i to mnie uskrzydla. 



Jan Styliński

BUDOWNICTWO TO NOWA LINIA OBRONY

Rynek budowlany

– BUDOWNICTWO TO DZIŚ NIE TYLKO SILNIK GOSPODARKI, *to także zaplecze obronne, suwerenność energetyczna i odporność infrastrukturalna – MÓWI JAN STYLIŃSKI,* *prezes Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa.*

Rozmawiała **Nina Vincenz-Krajewska**

Gdzie widzi pan dziś miejsce budownictwa w układzie polskiej gospodarki?

Budownictwo to kręgosłup nowoczesnego państwa. Bez sprawnej infrastruktury nie ma sprawnej armii. Bez suwerenności energetycznej – nie ma realnej niezależności. Bez własnych wykonawców – stajemy się tylko rynkiem zbytu dla silniejszych. Ta branża to coś znacznie więcej niż place budowy – to system nerwowy gospodarki i realna linia obrony.

Dziś daje zatrudnienie blisko półtora milionom ludzi, generuje ponad 10 proc. PKB, napędza dziesiątki

Rynek budowlany

powiązanych sektorów – od transportu, przez przemysł materiałów budowlanych, po nowe technologie. Ale co równie ważne – budownictwo to dziś wyznacznik poziomu rozwoju państwa. Im silniejszy ten sektor, tym silniejsza Polska.

Czy państwo rzeczywiście traktuje budownictwo jak sektor strategiczny?

Niewystarczająco. Mimo że jesteśmy w przededniu bezprecedensowej kumulacji inwestycji – w energetykę jądrową, transport, infrastrukturę krytyczną – to brakuje realnej ochrony krajowego rynku budowlanego.

Nie chodzi o protekcjonizm. Chodzi o zdrowy rozsądek i strategiczne myślenie. Musimy pozbyć się myślenia, w którym polskie firmy sprowadzane są do roli podwykonawców – wykonujących prostsze prace w wielkich inwestycjach. Nie chcemy specjalnego traktowania. Chcemy równych zasad – na swoim własnym podwórku. Nasza nowa dywizja – Stowarzyszenie Energetyki Jądrowej PZPB-Atom, skupi się między innymi na przesunięciu w górę miejsca polskich firm w łańcuchu wartości.

Czyli mówimy o tzw. „local content”?

Dokładnie tak – ale nie jako hasło polityczne. Local content to konkret. To zobowiązanie, by jak największa część wartości inwestycji – praca, technologie, materiały, podatki – zostawała w polskiej gospodarce. To miejsca pracy, to know-how, to kapitał, który nie wypływa z kraju.

Local content to także kwestia suwerenności. Jeśli państwo nie potrafi zrealizować kluczowych inwestycji własnymi siłami, prędzej czy później zapłaci za to wysoką cenę. Dlatego jako PZPB powołaliśmy inicjatywę „Wektor Polska”, która śledzi i analizuje udział krajowych firm w realizacji strategicznych projektów.

**Czy polskie firmy mają kompetencje, by konkuro-
wać na tym poziomie?**

Nie tylko mają – w wielu przypadkach są w europejskiej czołówce. Przez ostatnie 20 lat polski rynek budowlany przeszedł potężną transformację. Dziś to sektor nowoczesny, dobrze zorganizowany, technologicznie zaawansowany. Nasze firmy z sukcesem realizują skomplikowane inwestycje publiczne i prywatne – od

Rynek budowlany



Rynek budowlany

infrastruktury drogowej, przez obiekty przemysłowe, po lotniska i centra badawcze.

To, co buduje naszą siłę, to elastyczność, doświadczenie i skuteczność. Potrafimy działać sprawnie, terminowo i z wysoką jakością – a to dziś kluczowe.

W jakich obszarach widać ten potencjał najbardziej?

Coraz lepiej odnajdujemy się w sektorach krytycznych – jak energetyka, infrastruktura militarna, budownictwo obronne. Jako Związek wspieramy ten kierunek rozwoju. Powołaliśmy m.in. PZPB-Atom, które angażuje liderów wykonawstwa dla sektora nuklearnego. Naszym celem jest stworzenie silnego, krajowego zaplecza wykonawczego dla polskiego programu jądrowego.

Organizujemy również konferencję „Budownictwo Obronne i dla Ochrony Ludności”, która ma być platformą rozmowy o roli branży w bezpieczeństwie kraju – nie tylko militarnym, ale i infrastrukturalnym czy cywilnym.

Jak dziś wygląda kondycja rynku?

Rynek budowlany

Rynek jest w trudnym momencie. Z jednej strony widzimy na horyzoncie koniec cyklu inwestycji finansowanych ze środków UE i budżetu, z drugiej – wciąż nie ruszyła fala nowych, strategicznych projektów. Czekamy, ale w międzyczasie mamy stagnację. Spada liczba nowych umów, kurczy się portfel zamówień publicznych. W 2024 r. sytuacja już była trudna – a w 2025 jest, o dziwo, jeszcze gorzej i to mimo niskiej bazy roku poprzedniego.

Brakuje przewidywalności, długofalowego planowania, uproszczonych procedur. A firmy, mimo ogromnego potencjału, działają w warunkach permanentnej niepewności.

Co trzeba zrobić, by ten potencjał nie został zmarnowany?

Po pierwsze: odblokować inwestycje. Po drugie: uprościć procesy decyzyjne i procedury administracyjne. Po trzecie: uznać branżę budowlaną za realnego partnera państwa, nie tylko wykonawcę.

W optymistycznym scenariuszu widzę sektor budownictwa jako część systemu strategicznego plano-

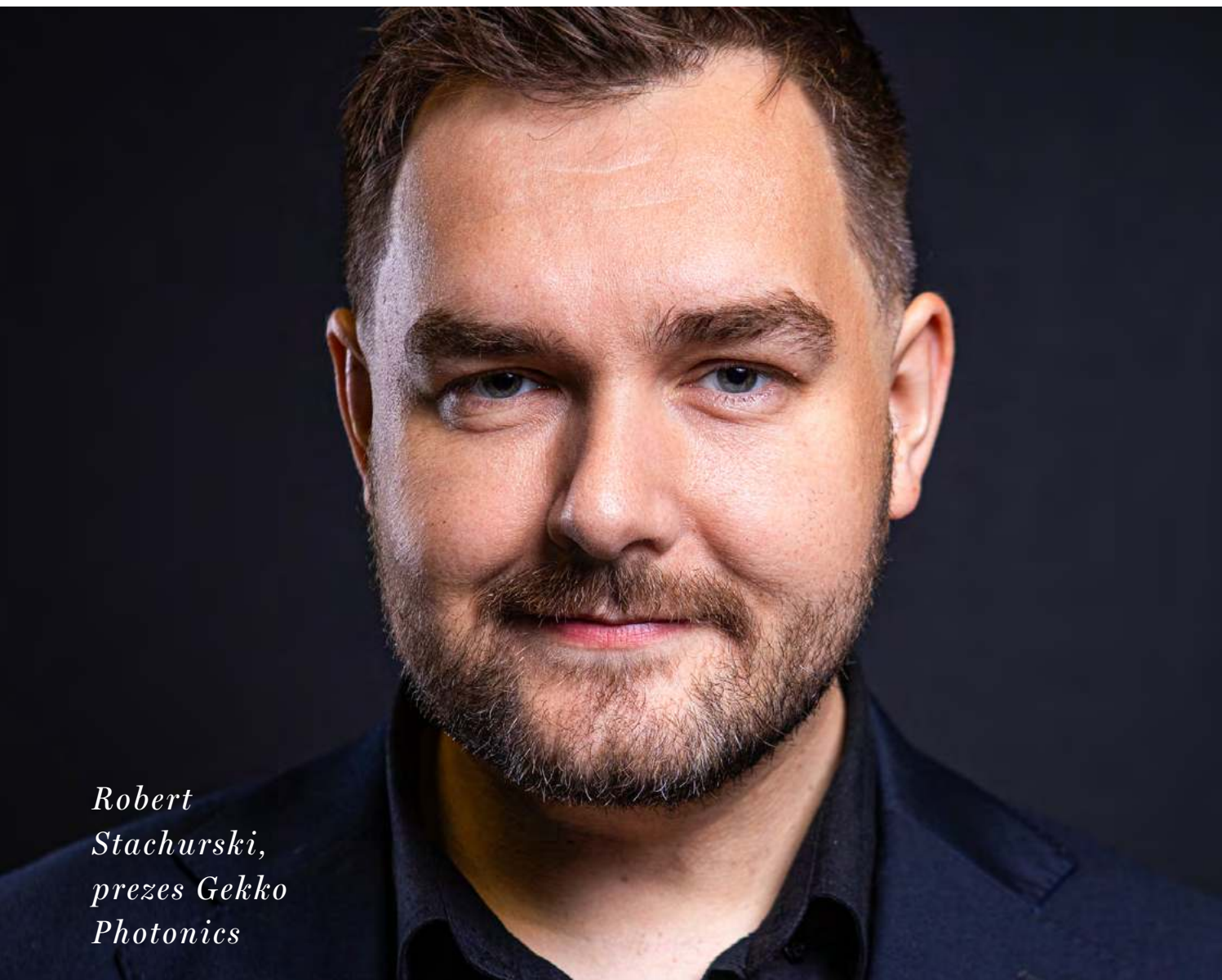
Rynek budowlany

wania kraju. Branżę, która współtworzy inwestycje – nie tylko fizycznie, ale i koncepcyjnie.

Nie budujemy tylko obiektów. Budujemy odporność państwa. I chcemy to robić nie z boku, ale ramię w ramię z administracją – na jasnych zasadach i z realnym udziałem.

Czego dziś najbardziej brakuje?

Odwagi i konsekwencji. Czas przestać udawać, że rynek sam się obroni. Polska buduje przyszłość – pytanie tylko, kto ją zbuduje: my, czy ktoś za nas. Mamy kompetencje, mamy ludzi, mamy doświadczenie. Potrzebujemy tylko jednego – żeby państwo traktowało nas jak strategicznego sojusznika, a nie jak wykonawcę z przetargu. 



*Robert
Stachurski,
prezes Gekko
Photonics*

POLSKA TECHNOLOGIA W STRATEGICZNYCH SEKTORACH PRZEMYSŁU

Fot. Materiały prasowe

Przemysł

*Kontrola jakości w czasie rzeczywistym, redukcja kosztów i większa przewidywalność procesów produkcyjnych – to dziś jedne z kluczowych priorytetów przemysłu chemicznego i ciężkiego. Na te wyzwania pomysł ma **POLSKA FIRMA GEKKO PHOTONICS**.*

Tekst **Andrzej Konieczny**

Przemysł chemiczny należy do najbardziej wymagających gałęzi gospodarki. Każdy błąd produkcyjny może kosztować miliony złotych. Tradycyjny model kontroli jakości przez lata opierał się na pobieraniu próbek, wysyłaniu ich do laboratorium i oczekiwaniu na wyniki. W najlepszym przypadku dane trafiały do operatorów z kilkugodzinnym opóźnieniem, w najgorszym – po całym dniu. W tym czasie reakcja w reaktorze mogła już dawno wymknąć się spod kontroli. W efekcie dochodziło do strat surow-

ców, nadmiernego zużycia energii, problemów z powtarzalnością jakości, a nawet koniecznością utylizacji całych partii produktu. Presja na marżę rosła, a fabryki głównie „gasiły pożary”, zamiast świadomego sterowania procesem.

Polska odpowiedź

Na te wyzwania odpowiada technologia od Gekko Photonics. Firma od początku stawiała sobie za cel opracowanie technologii, która pozwoli przemysłowi „widzieć” proces w czasie rzeczywistym, a nie tylko odczytywać jego skutki z opóźnieniem. Kluczem okazały się techniki spektroskopowe. System opracowany przez polskich inżynierów pozwala na ciągły pomiar parametrów in situ, czyli bezpośrednio w miejscu zachodzenia reakcji chemicznej. Dane z czujników analizowane są automatycznie przez oprogramowanie, które na bieżąco przekazuje operatorom czytelne (liczbowe, zamiast skomplikowanych widm) informacje o stanie procesu. Co ważne,

Rynki finansowe



Fot. Materiały prasowe

Maciej Jaworski, ekspert technik spektroskopowych

Przemysł

system i monitoruje, i alarmuje w przypadku odchyleń od normy, umożliwiając natychmiastową reakcję.

Rezultaty okazały się spektakularne. Czas kontroli jakości skrócono z godzin – a czasem dni – do kilkunastu sekund. Zmniejszyła się liczba reklamacji, zredukowano zużycie energii i ilość odpadów produkcyjnych, a zakłady zyskały możliwość planowania działań na podstawie rzeczywistych danych, a nie domysłów. W niektórych przypadkach oszczędności sięgały setek tysięcy euro rocznie na pojedynczej linii produkcyjnej.

Nie bez znaczenia było również to, że automatyzacja rutynowych zadań odciążała specjalistów laboratoriów, którzy zamiast wykonywać powtarzalne analizy, mogli skoncentrować się na działaniach rozwojowych i optymalizacyjnych. Dla zarządów fabryk również istotny okazał się fakt, że system Gekko Photonics zapewnia ciągły wgląd w procesy – umożliwiając podejmowanie decyzji w oparciu o rzetelne dane dostępne w czasie rzeczywistym.

Z Polski do Europy i USA

Pierwsze wdrożenia realizowano w krajowych zakładach przemysłu chemicznego – tu technologię przetworzono w trudnych warunkach produkcyjnych. To otworzyło firmie drogę na rynki międzynarodowe. Dziś firma nawiązuje kontakty w Europie Zachodniej i w USA. Strategia ekspansji opiera się na współpracy z lokalnymi integratorami systemów przemysłowych, co pozwala nie tylko na lepsze dopasowanie rozwiązań do specyfiki klientów, ale też na szybsze wdrożenia i obsługę serwisową.

Znaczenie dla polskiego ekosystemu innowacji

Ekspansja Gekko Photonics nie jest przypadkiem – to odpowiedź na szersze trendy przemysłowe. Na całym świecie rośnie presja związana z polityką klimatyczną i ESG, wysokimi kosztami energii oraz wymogami dotyczącymi efektywności. Technologie, które pozwalają połączyć optymalizację kosztową z redukcją śladu śro-

Przemysł

dowiskowego, stają się strategicznym wyborem dla koncernów przemysłowych.

Historia Gekko Photonics to przykład, że polska myśl technologiczna może znaleźć miejsce w globalnych łańcuchach wartości. Firma łączy badania naukowe z praktycznym wdrożeniem w przemyśle, a jednocześnie udowadnia, że nawet w sektorze zdominowanym przez międzynarodowe koncerny technologiczne można zbudować konkurencyjną przewagę. 



Łukasz Paszkiewicz

PRZYSZŁOŚĆ TO BLOCKCHAIN, STABLECOINY I AI

Rynki finansowe

*O globalnych trendach, sile złotego, rewolucji fintechów i tym, **JAK WYGLĄDA DROGA OD STARTUPU DO MILIARDOWYCH OBROTÓW, MÓWI ŁUKASZ PASZKIEWICZ**, prezes spółki Ekantor, właściciel platformy wymiany walut ekantor.pl.*

Rozmawiał **Bartosz Michalski**

Jak z perspektywy eksperta wygląda dziś kondycja globalnego rynku walutowego?

2025 r. to czas szczególny. Widzimy nie tylko zmiany w rynku walutowym, ale i całym globalnym systemie finansowym. Polska złotówka ma dziś bardzo dobre warunki – jest mocna, a inwestorzy zagraniczni chętniej lokują kapitał właśnie tutaj.

Kluczowym zjawiskiem jest osłabienie dolara. Wbrew prostym narracjom to nie tylko „polityka Trumpa”. Owszem, polityka celna czy decyzje administracyjne miały znaczenie, ale prawdziwe powody są

Rynki finansowe

głębsze. Kurs dolara powiązany jest z ceną złota – a złoto w ostatnich latach mocno się umacnia. Wzrost ten napędzają kraje BRICS – Rosja, Chiny, Indie – którym zależy na osłabianiu dolara. Ale paradoksalnie także Amerykanie mieli w tym swój interes – słabszy dolar to większa konkurencyjność amerykańskiej gospodarki.

Czyli można powiedzieć, że Stany Zjednoczone i kraje BRICS szły chwilowo w jednym kierunku?

Tak, ale tylko na krótką metę. W początkowej fazie ich cele były zbieżne – wszystkim pasował słabszy dolar. Jednak na dłuższą metę drogi się rozeszły. Kraje BRICS chcą, by dolar przestał być walutą rezerwową i rozważają stworzenie własnej waluty. Amerykanie przeciwnie – chcą utrzymać jego globalną dominację.

Tu zaczyna się gra o przyszłość systemu walutowego. Jeśli Chiny i Indie zaczną intensywnie promować własną walutę, możemy być świadkami największej zmiany w finansach od czasu odejścia od parytetu złota.

Ajak w tej rozgrywce wygląda Europa?

Rynki finansowe

Unia Europejska niestety nie zdała egzaminu. Trump zawsze zaczyna negocjacje od „grubego C” – straszy 50- czy 100-proc. cłami, by potem zejść do 15 proc. Dla Unii to i tak dramat, bo wcześniej było zero. W efekcie europejskie firmy mają gorsze warunki eksportu, a by utrzymać rynek, muszą przenosić produkcję do USA.

I to się dzieje. Niemieckie fabryki samochodów otwierają zakłady w Stanach. Polskie firmy też inwestują za oceanem, bo w Unii procesy inwestycyjne są zbyt długie a przepisy coraz bardziej socjalistyczne. W USA administracja świadomie tworzy warunki dla przemysłu – cła, regulacje, subsydia – wszystko w duchu „America first”.

Czyli Ameryka wygrywa walkę o przemysł, a Europa przegrywa?

Na razie tak. Proszę spojrzeć na transformację energetyczną. USA podeszły pragmatycznie – odrzuciły część „zielonej agendy”, stawiają na przemysł i rozwój. Tymczasem Unia idzie w kierunku regulacji, które zabijają konkurencyjność. Oczywiście ekologia jest ważna – nie powinniśmy zaśmiecać świata – ale trzeba zachować proporcje.

Rynki finansowe

Polska ma trudniej niż Niemcy czy Francja. Oni budowali kapitał przez pokolenia. My jesteśmy pierwszym lub drugim pokoleniem, które dopiero tworzy majątki. Dlatego musimy rozwijać się szybciej, a nie nakładać na siebie dodatkowe ograniczenia.

Wspomniał pan o energii i nowych technologiach. Jak one wpływają na finanse?

Fundamentem rewolucji jest dziś energia i data center. Świat stoi na danych – sztuczna inteligencja potrzebuje mocy obliczeniowej, a ta wymaga energii. Europa nie ma wystarczających zasobów, by konkurować z USA.

Chińczycy świetnie to rozumieją. Zmienili program edukacji – rezygnują z nacisku na naukę języków obcych, stawiają wyłącznie na AI i dane. Ich filozofia jest prosta: przyszłość to sztuczna inteligencja i przetwarzanie danych, reszta to dodatek.

Polska powinna brać przykład. Bez inwestycji w technologię i energetykę będziemy zawsze o krok za największymi.

Ajak na tle tych trendów wygląda polski złoty?

Rynki finansowe

Jeśli prognozy banków się sprawdzą i eurodolar dojdzie do 1,23, złoty pozostanie silny. Ważnym elementem jest wojna na Ukrainie – jej koniec oznaczałby euforię na rynkach i dodatkowe wzmocnienie złotego. Już dziś widać, że zagraniczny kapitał napływa do Polski, a to zwykle znak, że inwestorzy wierzą w stabilizację.

Przejdźmy do fintechów. Jakie trendy będą kształtować branżę w latach 2025-2030?

Widzę trzy. Po pierwsze – automatyzacja procesów. Dzięki technologii obsługujemy w Ekantorze 470 tys. transakcji miesięcznie. Kilka lat temu było ich zaledwie 2 tys.

Po drugie – konsolidacja. Mniejsze kantory nie mają szans na samodzielne przetrwanie, więc dochodzi do przejęć. My też uczestniczymy w tym procesie.

Po trzecie – poszerzanie oferty. Sama wymiana walut to za mało. Trzeba oferować przelewy transgraniczne, nadawać klientom numery IBAN, obsługiwać branżę, których banki się boją. To naturalna ewolucja – od kantoru internetowego do instytucji płatniczej.

Czyli fintechy przejmują funkcje banków?

Rynki finansowe

Tak, choć z ograniczeniami – instytucje płatnicze nie mogą udzielać kredytów. Ale w obszarze płatności i wymiany walut fintechy już dziś są bardziej innowacyjne, elastyczne i szybsze niż banki.

Cofnijmy się do początku - skąd wziął się pomysł na Ekantor?

Cała moja droga zawodowa od początku związana była z finansami. Punktem przełomowym był moment, gdy moi przyjaciele z Wielkiej Brytanii – pracujący w tamtejszym domu maklerskim – zaczęli oferować usługę fizycznej dostawy waluty, czyli w praktyce wymianę online. W Polsce to wciąż była egzotyka. Postanowiłem sprawdzić, jak to działa i jakie warunki mogą zaoferować. Wprowadziłem im pierwszego klienta instytucjonalnego z Polski i zobaczyłem, że ich ceny i jakość obsługi są naprawdę konkurencyjne.

Chwilę później pojawił się duży klient korporacyjny, jeden z największych polskich inwestorów za granicą. Wtedy uświadomiłem sobie, że wachlarz możliwości jest ogromny – i że to nie jest nisza, lecz przyszłość.

Czyli to klienci de facto podsunęli panu pomysł?

Rynki finansowe

Dokładnie tak. W praktyce to rynek wskazał kierunek. Szybko jednak okazało się, że jest pewien problem. Część polskich przedsiębiorstw chciała współpracować tylko z instytucją międzynarodową – tu moi londyńscy wspólnicy byli atutem. Ale inna część klientów miała zupełnie odwrotne oczekiwania: „Chcemy pracować wyłącznie z polską firmą”.

Pamiętam szczególnie jedną sytuację. Rozmawialiśmy z fabryką zbrojeniową, która potrzebowała wymienić polskiego złotego na nigeryjską nairę. PKO BP wtedy nie oferował takiej waluty. My mogliśmy to zrobić, ale w Londynie zapaliły się czerwone lampki – Afryka, przemysł zbrojeniowy, ryzyko AML i compliance. Tłumaczenia, że to spółka Skarbu Państwa, że nie ma mowy o praniu pieniędzy czy finansowaniu terroryzmu, nie pomagały. To doświadczenie pokazało mi jasno: jeśli chcemy rozwijać ten biznes w Polsce, potrzebujemy polskiej, lokalnej instytucji.

I to był moment narodzin Ekantoru?

Jeszcze nie, ale wtedy pojawiła się decyzja o stworzeniu polskiej spółki. Założyliśmy PK Capital, który

Rynki finansowe

operował jako platforma wymiany walut kantordla-firm.pl. To była pierwsza próba wejścia w rynek. Zaczęliśmy od obsługi biznesu, oferując im szybkie rozliczenie i korzystne kursy.

W pewnym momencie poczuliśmy, że to za mało. Rynek detaliczny – zwykli klienci, którzy też chcą wymieniać waluty przez internet – rósł dynamicznie. Wtedy na naszej drodze stanął Ekantor. Znałem właścicieli, wiedziałem, że firma nie ma „trupów w szafie”. Marka była rozpoznawalna, miała dobrą reputację, ale brakowało jej technologii i kapitału.

I wtedy postanowiliście przejąć Ekantor?

Tak. Przejęliśmy firmę i zaczęliśmy ją przebudowywać. Zmieniliśmy platformę transakcyjną, wdrożyliśmy własne systemy, postawiliśmy na automatyzację. Z czasem cały handel przenieśliśmy z Kantoru dla Firm do Ekantoru, czyniąc z niego główną markę. To był przełom – od tego momentu mogliśmy myśleć nie tylko o obsłudze kilku dużych klientów, ale o skali masowej.

Czy początki były trudne?

Rynki finansowe

Oczywiście. Czasy szybkich pieniędzy już dawno w Polsce się skończyły. Dziś aby osiągnąć sukces, potrzeba wytrwałości i konsekwencji, a w branży finansowej także funduszy. My firmę zbudowaliśmy z własnych pieniędzy, nie mamy żadnych zobowiązań finansowych w stosunku do podmiotów trzecich. Udało nam się. Dziś Ekantor to setki tysięcy transakcji miesięcznie i miliardowe obroty w skali roku.

Jakie kierunki ekspansji zagranicznej rozważacie?

Patrzymy na Amerykę Północną, Afrykę i wybrane kraje byłego ZSRR. To rynki trudne, ale wysokomarżowe. Ekspansja wymaga zrozumienia prawa, ale przede wszystkim kultury. Różnice mentalnościowe mogą zniszczyć nawet najlepiej przygotowany projekt.

Jakie błędy popełniają młode firmy w zarządzaniu ryzykiem walutowym?

Najczęściej – brak świadomości. Startupy planują budżet przy kursie euro 4,25, a gdy spada do 3,80, nagle okazuje się, że kontrakt nie jest opłacalny. Dlatego radzę: patrzcie szerzej, zabezpieczajcie się, słuchajcie

Rynki finansowe

doradców. Brak strategii walutowej może zabić biznes szybciej niż brak klientów.

Jakie technologie będą kluczowe dla finansów przyszłości?

Trzy: blockchain, stablecoiny i sztuczna inteligencja. Stablecoiny mogą stać się alternatywą dla systemu bankowego w przelewach transgranicznych. Blockchain daje przejrzystość i bezpieczeństwo. AI już dziś rewolucjonizuje procesy biznesowe, ale powinna być kontrolowana, by nie wymknęła się spod nadzoru.

Do tego dochodzi rewolucja w płatnościach – dziś płacimy zegarkiem czy obrączką. Polska jest w tu awangardzie, nasze fintechy wprowadzają innowacje szybciej niż banki w Niemczech czy Francji.

A co z przywództwem? Jakie wartości są dla pana kluczowe?

Szacunek i empatia. Staram się znać problemy swoich pracowników – także prywatne – i pomagać im je rozwiązywać. Jeśli pracownik czuje wsparcie i w biurze, i w domu, nie będzie chciał odchodzić. 

A photograph of Donald Trump and Mateusz Morawiecki in a close embrace, kissing on the cheek. Trump is on the left, wearing a dark suit and a red tie, with his hand on Morawiecki's face. Morawiecki is on the right, also in a dark suit. The background is a solid light blue.

GWARANCJE PATYKIEM PISANE

Zagranica

– Donald Trump nie zaprosił ani prezydenta Nawrockiego, ani premiera Tuska do Białego Domu. Trzeba z tego wyciągnąć wnioski. Przy największej akceptacji dla USA, pora zacząć traktować się w naszych relacjach po partnersku, a nie z romantycznym zachwytem. Trump pokazał, **ŻE POLSKA NIE JEST TAK ISTOTNYM KRAJEM DLA USA, JAK TO DEKLAROWANO** – mówi gen. **BOGUSŁAW PACEK**.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

W tym tygodniu odbyła się narada szefów sztabów państw NATO, w której brał udział nowy dowódca sił Sojuszu w Europie gen. Alexis Grynkewich. Później w węższym gronie rozmawiano o gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy. Czego konkretnie, pana zdaniem, dotyczyły te nieformalne rozmowy?

Spotkanie dowódców sztabów generalnych państw NATO ma istotne znaczenie dla obecnej sytuacji mię-

Zagranica

dzynarodowej. Cieszy mnie, że publicznie wyrazili wsparcie dla Ukrainy oraz podkreślili, że pokój ma być sprawiedliwy.

Dowódcy wojskowi jednak nie zajmują się polityką, dlatego komunikat wydany po naradzie jest skąpy. To nie oni podejmują kluczowe decyzje, ponieważ jest to obszar zarezerwowany dla ich przełożonych – liderów państw. Natomiast zakładam, że omawiali możliwe sce-

*Gen. Bogusław Pacek*

– wojskowy i naukowiec, profesor nauk społecznych, doktor habilitowany nauk wojskowych, generał dywizji Wojska Polskiego w stanie spoczynku, dyrektor Instytutu Bezpieczeństwa i Rozwoju Międzynarodowego.

Zagranica

nariusze wykorzystania sił na terenie Ukrainy na wypadek podjęcia takiej decyzji.

Mówi pan o jedności myślenia i spójności koalicyjnej, jednak państwa NATO różni podejście dotyczące stacjonowania wojsk Sojuszu w Ukrainie.

Choć politycy NATO mają różne opinie, nikt nie wyłamał się z tej jedności. Spotkanie miało charakter wojskowy i było okazją do omówienia spraw, które mogą okazać się istotne. Wiemy, że Polska nie planuje wysyłania wojsk na Ukrainę, ale nasze siły mogą być przydatne także dla celów operacji zapewniającej gwarancje Ukrainie.

Rolą Polski jest pilnowanie zamkniętych drzwi, aby wróg nie mógł wtargnąć do Europy. Nasze miejsce to strzeżenie wschodniej flanki NATO.

*A więc na wypadek operacji wojsk europejskich na terytorium Ukrainy **NASZE WOJSKA BĘDĄ PRZYDATNE** nawet jeśli pozostaną na własnym terytorium.*

Donald Trump, który tydzień temu rozwinął czerwony dywan przed Władimirem Putinem na Alasce, kilka dni później przyjął w Białym Domu Wołodymyra Zełenskiego wraz z towarzyszącymi mu europejskimi przywódcami i szefem NATO. Zełenski uznał je za najlepsze z dotychczasowych spotkań z Donaldem Trumpem. Czy jest szansa na przełom, wstrzymanie działań wojennych?

Klimat tego spotkania sugeruje, że pokój jest blisko. Nie wynika z niego jednak, jaka będzie cena ewentualnego pokoju. Trump już wcześniej deklarował, że Ukraina nie wstąpi do NATO i będzie musiała oddać część ziem na wschodzie swojego terytorium. Reszta to domysły.

Wszystkie wypowiedzi łączy jedno: nie wolno pogarszać relacji z USA, bo bez nich konflikt nie zostanie rozwiązany.

Zjednej strony Trump w dużym stopniu akceptuje oczekiwania Putina - w większym niż mogą to dziś zaakceptować Ukraina i Europa, z drugiej przywódcy UE mówią od dawna o gwarancjach dla Ukrainy. Wydaje się jednak, że to się wzajemnie wyklucza.

Zagranica

Oczekiwania Zachodu i Ukrainy nie są zbieżne z marzeniami Putina, dlatego wszelkie gwarancje to czysta teoria, pisanie patykiem po wodzie. Rosja kategorycznie wykluczyła możliwość obecności żołnierzy NATO w Ukrainie, więc trudno mówić o sukcesie na tym polu.

Koncentrowanie się przez liderów Zachodu na gwarancjach, a nie na przyszłym członkostwie Ukrainy w NATO, czyni sytuację niezrozumiałą.

W jakim sensie zatem spotkanie Trumpa z Zelen-skim przybliżyło nas do pokoju?

Pokazuje wolę działania obu państw, także wolę Zachodu. Natomiast dobra wola to za mało, bo Putin nigdy nie przestrzegał ustaleń międzynarodowych. Chce zakończyć wojnę na swoich warunkach, nie godząc się na wejście Ukrainy do NATO oraz forsując odebranie jej znacznej części Donbasu. A przecież to nie jedyne warunki Moskwy.

W Moskwie widać było ogromną radość po spotkaniu Trumpa z Putinem na Alasce, w Europie wzajemne uściski komentowano z niesmakiem. Jakże pan miał wrażenia oglądając te obrazki?

Zagranica

Patrząc na te czerwone dywany i słuchając, jak Trump komplementuje Putina, trudno się dziwić, że świat tego nie akceptuje. Putina ściga Międzynarodowy Trybunał Karny, bo jest agresorem odpowiedzialnym za uprowadzenie ukraińskich dzieci do Rosji i śmierć tysięcy Ukraińców. Dlatego sposób, w jaki Trump zachowywał się wobec niego, był źle oceniany również w USA, nawet przez wspierających go Republikanów.

Wciąż mamy sytuację patową i albo Ukraina na tym bardzo straci, i będzie pokój, albo nadal będzie wojna.

Putin na to stawia. Jemu nie zależy na Szybkim Zakończeniu Wojny, ale na udowodnieniu, że cały czas jest w grze i stawia warunki.

Ważniejsza od wojny jest dla niego poprawa relacji ze Stanami Zjednoczonymi. One są dla niego w pewnym sensie groźne, boi się ostrych reakcji Waszyngtonu i sankcji.

General Roman Polko uważa, że Putin zahartował się w omijaniu sankcji, a te nie robią już na nim wielkiego wrażenia.

Myślę, że wielu sankcji Putinowi nie da się uniknąć, np. utrudnień związanych z przepływem transferów finansowych czy przewozem ropy naftowej, choć próbuje wykorzystywać do obchodzenia zachodnich sankcji słynną „flotę cieni” (przestarzałe rosyjskie statki, używane do transportu ropy i produktów naftowych – red.). To, że Gazprom odnotował straty na poziomie 7 mld dolarów w ciągu jednego roku, nie wzięło się znikąd. Federacja Rosyjska nie jest w dobrej kondycji gospodarczej.

Oczywiście Rosjanie są przyzwyczajeni do radzenia sobie w trudnych realiach i mimo groźby recesji jeszcze wiele lat mogą prowadzić wojnę, choć Trump może dobić gospodarczo Moskwę.

A jednocześnie Putin potrafi rozgrywać prezydenta USA.

Pokazuje Rosjanom i światu, że to on rozgrywa. Język Trumpa wobec Rosji jest bardzo miękki. Amerykański prezydent straszy sankcjami, które zaraz odwołuje,

a efekt jest taki, że mało kto na świecie wierzy w sprawczość tych gróźb. Zuchwałość Putina bierze górę.

Wróćmy do Polski. Jak pan patrzy na konflikt między pałacem prezydenckim a rządem w kontekście rozmów Karola Nawrockiego z Donaldem Trumpem?

To zły kierunek polskiej medialnej dyskusji. Niepotrzebnie koncentrujemy się na sporze, kto jest ważniejszy.

A na czym powinniśmy się skupiać?

Mimo kluczowej roli Polski we wspieraniu Kijowa w odpieraniu rosyjskiej inwazji, Warszawa nie wzięła udziału w poniedziałkowych rozmowach w Waszyngtonie między przywódcami Europy i Stanów Zjednoczonych, których celem było zakończenie wojny w Ukrainie. Donald Trump nie zaprosił ani prezydenta Nawrockiego, ani premiera Tuska do Białego Domu. Trzeba z tego wyciągnąć wnioski.

O czym to świadczy?

Przy największej akceptacji dla USA, pora zacząć traktować się w naszych relacjach po partnersku, a nie z romantycznym zachwytem. Trump pokazał, że

Zagranica

Polska nie jest tak istotnym krajem dla USA, jak to deklarowano przy różnych okazjach. To oznacza, że prawdziwy, realny, decyzyjny pałac jest w Waszyngtonie. Zaproszono najważniejsze państwa i organizacje, a Polski nikt nie reprezentował? Czy zasługi innych państw w rozwiązywaniu sytuacji na Ukrainie są większe? To napawa smutkiem.

Ale w telekonferencji z udziałem Donalda Trumpa Karol Nawrocki brał udział. I tłumaczył, że nie ma powodu do obaw, ponieważ w ostatnim tygodniu wziął udział w dwóch rozmowach z panem prezydentem Donaldem Trumpem i z liderami europejskimi.

Oczywiście, najwyższy czas zakończyć dramatyczne dysputy na ten temat. Trzeba działać dalej, ale wyciągnąć wnioski i wykorzystać każdą sytuację w interesie Polski i dla dobra europejskiego bezpieczeństwa.

Zaapelowałby pan do naszych polityków, by zakończyli wojnę polsko-polską?

Mówiłem o tym setki razy. Na szczęście prezydent Karol Nawrocki wygłosił ważne przemówienie w dniu święta Wojska Polskiego. Zwrócił się do Polaków, po-

Zagranica

kazując, że niezależnie od partii i poglądów najważniejsze są propaństwowe priorytety.

Odebrałem to z nadzieją, że to nowy etap w obustronnych relacjach i że istnieją sprawy **PONAD WEWNĘTRZNYMI PODZIAŁAMI.**

Patrzę z nadzieją także na to, że premier Donald Tusk jest obecny na wszystkich szczytach unijnych i ważnych spotkaniach światowych, w tym koalicji chętnych. Należymy do pięciu najważniejszych państw Europy, obok Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch. To bardzo istotne, bo Polska świetnie się rozwija gospodarczo i militarnie i zajmuje ważne miejsce w Europie, a może zajmować jeszcze wyższą lokatę w rankingu najważniejszych liderów europejskich. 

SIATKÓWKA MOCNO PRZYSPIESZYŁA

To JEDEN Z TYCH WICEMISTRZÓW OLIMPIJSKICH, KTÓRYCH ZABRAKŁO W SEZONIE 2025 W REPREZENTACJI POLSKI. ŁUKASZ KACZMAREK jednak śledzi losy drużyny Nikoli Grbicia i jest przekonany, że przed polskim zespołem jeszcze wiele dobrego.



Rozmawiał **Maciej Piasecki**

Lukasz Kaczmarek w swojej karierze zapisał na koncie już wiele spektakularnych sukcesów, na czele z dwoma mistrzostwami Polski (2019, 2022), pięcioma Pucharami Polski (2019, 2021, 2022, 2023, 2025) czy wreszcie trzema triumfami w prestiżowej Lidze Mistrzów (2021-23). Reprezentacyjnie najlepszy rok dla atakującego to 2023, kiedy zdobył złoto Ligi Narodów, mistrzostw Europy, a całość zamknął kwalifikacją olimpijską.

Kaczmarek po wielu latach przeniósł się z Kędzierzyna-Koźla do Jastrzębia-Zdroju. Tam na nowo zaczął budować siatkarską rzeczywistość, po depresji i leczeniu farmakologicznym, o czym otwarcie przyznał po kilku miesiącach tajemniczej ciszy. Zamknął tamten trudny czas srebrem na turnieju olimpijskim w Paryżu (2024).

Dzisiaj ma 31 lat i ma być jedną z kluczowych postaci budowanego na nowo JSW Jastrzębskiego Węgla, w oparciu o mocno odmłodzony skład. W długiej rozmowie dla „Wprost” Kaczmarek opowiada m.in. o emocjach z nim związanych, jaki trener Nikola Grbić jest naprawdę oraz ma krótki przekaz dla internetowych „ekspertów”.

Odpocząłeś?

Tak, jestem w stu procentach wypoczęty po wakacjach. Zdecydowanie tego potrzebowałem. Wykorzystałem czas tak, jak chciałem. Przede wszystkim poświęciłem go rodzinie, tego wszyscy razem pragnęliśmy od dawna, po tylu latach łączenia grania klubowego z kadrowym.

Kiedy zaliczyłeś ostatnie takie wakacje?

Na starcie przygotowań usiedliśmy wspólnie przy kawie z Andrzejem Kowalem i właśnie się śmiałem, że ostatni taki przypadek u mnie z wakacjami tego typu, to rok 2016. W 2017 już byłem na zgrupowaniu reprezentacji Polski u Ferdinando De Giorgiego.

Widziałem, że nie brakowało jednak akcentów sportowych.

Rzeczywiście miałem okazję zaliczyć kilka sportowych wydarzeń, na które wcześniej zwyczajnie nie miałem czasu. Nie przyniosłem szczęścia naszym lekkoatletom podczas Diamentowej Ligi w Chorzowie, ale nie ukrywam, byłem pod wielkim wrażeniem.

*Pierwszy raz widziałem **NA ŻYWO RY-**
WALIZACJĘ LEKKOATLETYCZNĄ – ależ
to się ogląda! Dodatkowo na tak wyso-
kim poziomie,*

bo praktycznie w każdej konkurencji można było podziwiać medalistki i medalistów, czy to olimpij-

skich, czy z mistrzostw świat oraz kontynentów, na których na co dzień startują. Miałem fajne miejsca, bo akurat na wprost skakał Armand Duplantis. Choć rekordu świata nie pobił, to sama jego postać i to, jak się prezentuje w rywalizacji na żywo, robi ogromne wrażenie!

Duplantis Duplantisem, ale domyślam się, że kilka tygodni wcześniej to CR7 zrobił na tobie większe wrażenie.

Masz rację, Cristiano Ronaldo w akcji to było sportowe spełnienie marzeń. CR7 jest moim idolem i móc zobaczyć, jak w wieku 40 lat zdobywa Ligę Narodów UEFA, w finale Portugalia – Hiszpania, z jego golem, serią rzutów karnych. Było tam wszystko.

Dorzuciłbym jeszcze mecz Lecha Poznań z Crveną Zvezdą. Niestety, podobnie jak na Stadionie Śląskim, szczęścia nie przyniosłem. Ale atmosfera na meczach Kolejorza była super. Pamiętam, jak za dzieciaka jeździłem na stadion Lecha, to było wspaniałe przeżycie. I to na przestrzeni lat się nie zmieniło, nadal Bułgarska ma niepowtarzalny klimat.

Sportowo było jeszcze moje wielkie hobby, czyli wędkarstwo.

Największa sztuka sezonu?

W Szwecji coś się udało, na wyprawie ze znajomymi. Mój rekord to szczupak 83 cm. Ja jednak jestem dopiero początkującym wędkarzem. Ale sama Skandynawia robi ogromne wrażenie, ta natura będąca na wyciągnięcie ręki, coś niezwykłego. Polecam każdemu wyprawę w tamte rejony.

Wysłałeś zdjęcie szczupaka do Wilfredo Leona?

Wysłałem! Co więcej, Wilfredo miał mi wysłać fotki z jego wyprawy na tuńczyki, ale niestety tym razem nie złowił.

Nie ma jednak co ukrywać, on jest wielkim zapaleńcem wędkarstwa, ma większe doświadczenie ode mnie.

Zaczęliśmy rozmowę mocno wakacyjnie. A tęskniłeś za siatkówką?

Jak najbardziej. Przyznaję, że cieszę się już z powrotu do treningów. Wracam do tego, co kocham robić i z ogromnym głodem, co jest dodatkowym atutem w kontekście nadchodzącego sezonu.

Przed powrotem na halę zahaczyłeś jeszcze o plażę i duet z Michałem Kubiakiem. Który był słabszy w tym zestawie i dlaczego nie sięgnęliście po tytuł?

Wygraliśmy jeden mecz, więc nie można powiedzieć, że była aż taka wielka tragedia z tym naszym występem (śmiech).

Zaznaczę, że i ja żartuję. Zresztą całość miała charytatywny charakter, co jest w tym najważniejsze. Ale pewnie powrót na plażówkę to dla ciebie miła odmiana?

Zgadza się, wróciły wspomnienia. To był pomysł organizatorów całego wydarzenia, Dominika Witczaka i Piotrka Skiby, żebyśmy z Michałem spróbowali swoich sił na plaży. Przyznaję, przygotowań nie było, więc poszliśmy na żywioł. Obaj jesteśmy bardzo walecznymi facetami, dlatego chcieliśmy wypaść w rywalizacji jak najlepiej. Choć też istotne było rozegranie turnieju w zdrowiu.

Tak naprawdę najważniejsze było jednak przyciągnięcie m.in. naszymi postaciami zainteresowania kibiców czy sponsorów i duże wsparcie dla charytatywnego celu. To wydarzenie odbywa się co roku i muszę

przyznać, że to zdecydowanie najlepiej zorganizowany turniej plażowy w Polsce. Do wylicytowania były gadzety, koszulki, można było też coś wrzucić do puszek. Żeby pieniędzy na zbiórkę dla potrzebującego chłopca było jak najwięcej. Dostaliśmy informację, że udało się osiągnąć rekordowy wynik zbiórki w skali dziesięciu edycji istnienia turnieju.

Wracając do siatkówki halowej, oglądałeś mecze chłopaków z kadry Polski?

Tak. Jestem z nimi niesamowicie blisko. Zarówno z tymi, którzy mają przerwy czy skończyli już granie w reprezentacji, ale też z obecnymi w zespole u Nikoli Grbicia.

*Jesteśmy **JEDNĄ WIELKĄ RODZINĄ**, jeśli tak szerzej myślę o naszej grupie. Kibicowałem chłopakom, kiedy tylko miałem możliwość zasiąść przy meczu.*

Muszę przyznać, że jak wygrali z Włochami finał Ligi Narodów w Chinach, to nawet uroniłem łezkę.

To jednak całkiem co innego oglądać tak przed telewizorem to, jak gra obecna reprezentacja. Co więcej, uważam, że dużo więcej nerwów jest przed ekranem niż na boisku, czy nawet w kwadracie dla rezerwowych.

Jesteś widzem siedzącym spokojnie, czy jednak podnosisz się nerwowo z kanapy w trakcie meczu?

Raczej siedzę i oglądam. Ale kiedy miałem okazję śledzić mecze reprezentacji ze znajomymi, widziałem, jak inni potrafią się denerwować. Ile to kosztuje nerwów, choć wydawałoby się, że nie powinno. Dobrze było to zobaczyć na własne oczy!

Słuchałem twojej wypowiedzi w „Sportowym wieczorze” w TVP Sport, gdzie przyznałeś, że nie jesteś potrzebny w kadrze, bo koledzy grają jak z nut. A tak na serio, siedzi w tobie chęć zawalczenia o powrót do reprezentacji?

Moim głównym celem jest najbliższy sezon w Jastrzębiu. To jest priorytet. Chcę się dobrze przygotować do rozgrywek ligowych, tym bardziej, że jest to mój pierwszy okres przygotowawczy od dawien

Sport

dawna, kiedy wracam po dłuższym odpoczynku, a nie reprezentacyjnych obowiązkach. Ciało jest w innej formie niż wtedy, gdy trenowałem i grałem praktycznie bez przerwy. Więc to też będzie ważne, żeby w zdrowiu przygotować się do sezonu. A dopiero ten może pokazać, zweryfikować, czy ja się do reprezentacji Polski nadaję, czy jestem jej jakkolwiek potrzebny.

*Z pewnością **NIE ZATRZASKUJĘ SOBIE DRZWI PRZED KADRĄ POLSKI.** Ten rozdział, mam nadzieję, nie jest jeszcze zamknięty,*

bo gra w reprezentacji to zawsze jest ogromne wyróżnienie i marzenie każdego sportowca. Byłoby to dla mnie coś miłego, żeby jeszcze w niej zagrać i z dumą reprezentować nasz kraj. Ale na razie o tym nie myślę i tak daleko nie wybiegam w przyszłość. Zaczniemy od solidnego przygotowania i później zagranego sezonu w PlusLidze. Nad tym się skupiam.

Wbiję małą szpilkę. Wiesz, że wzbudzasz skrajne emocje?

Zdaję sobie z tego sprawę.

I co ty na to? Bo ja wyobrażam sobie, że jakby pojawił się temat powrotu Kaczmarka do reprezentacji Polski, to zaraz padłby argument o tym, że jesteś jednym z „żołnierzy Grbicia” i w zespole będziesz głównie za zasługi.

W czasach, w których żyjemy, w internecie ekspertów i tych, którzy „coś wiedzą”, jest mnóstwo. Ale ci, którzy się wypowiadają, rzadko wiedzą, jak to wygląda od środka. Nie mają kompletnie żadnych sprawdzonych informacji na ten temat. O funkcjonowaniu w grupie, o codzienności czy życiu prywatnym. Nawet nie chcę o tym więcej gadać.

Pogadajmy jednak dalej.

Okej, odniosę się do naszych świetnych relacji z Nikołą. Nie jest tajemnicą, że one zaczęły się od czasu wspólnej pracy w Kędzierzynie-Koźlu. Jako zawodnicy zaufaliśmy temu, co miał do zaproponowania jako trener. To była podstawa, kluczowy argument pozwal-

jący na rozwój tej grupy. Podażaliśmy ścieżką, którą wyznaczył szkoleniowiec i zadziało.

Domyślam się, że z drugiej strony raczej nie siadaliście z trenerem Grbiciem na kawce i nie plotkowaliście o sprawach pozasportowych. Czy się mylę?

Tu masz rację. Łączyła nas tylko relacja typowo sportowa. Jak przejrzałbym WhatsApp’a i konwersację z Nikołą, to przez pięć-sześć lat ja mam tam właściwie tylko krótkie komunikaty, wiadomości w stylu: „Czy mogę zadzwonić?” albo „Przyjdź do pokoju numer taki czy taki porozmawiać”. Czyli typowa siatkarska rzeczywistość – jak nie treningi, to zgrupowania.

Trener Grbić nie jest takim szkoleniowcem, który dużo rozmawia „pozasiatkarsko”. On skupia się na tym, żeby wykonać powierzone, sportowe zadanie. Na drugim biegunie pod tym względem jest trener Gianni Cretu, z którym mam podobnie świetne relacje, jak z Nikołą. Różnica jest jednak taka, że z trenerem Cretu rozmawiam przeciętnie raz w tygodniu. Łączy nas inny rodzaj relacji, to też inne podejście szkoleniowca, a poznaliśmy się przecież lata temu podczas pracy w Cu-

prum Lubin. Ale nie zmienia to faktu, że w obu przypadkach mowa o wyśmienitych trenerach.

Więc te określenia: „**ŻOŁNIERZE GRBICIA**” **CZY „MINISTRANCI GRBICIA”**, bo różne hasła padały, to nic innego, jak konsekwencja naszych wspólnych sukcesów.

Przypominam ten pierwszy rok z ZAKSĄ, kiedy nikt nie stawiał nas w gronie faworytów do bicia się o czołowe lokaty w Lidze Mistrzów, a my ją przecież wygraliśmy dla Polski, po tylu latach przerwy. Młody Śliwka, młody Kaczmarek, młody Semeniuk. Ludzie, którzy wtedy nie dotknęli grania o najwyższe cele, okazali się najlepszymi w Europie, ogrywając wielkie nazwiska i kluby.

To obopólne zaufanie przełożyło się na reprezentację Polski. Trener Grbić wiedział, czego może od nas oczekiwać. Przede wszystkim zaufania i ciężkiej pracy na każdym treningu. Pamiętajmy, że na początku, już

jako selekcjoner, Nikola też musiał się nauczyć trochę o funkcjonowaniu w roli tego najważniejszego trenera w naszym kraju. Wówczas mógł też liczyć na nasze wsparcie, wiedząc, że sportowo przeszliśmy razem na prawdę mnóstwo.

Z Olkiem Śliwką jesteście przyjaciółmi od lat. Co poczułeś, kiedy dowiedziałeś się o tej koszarnej kontuzji tuż przed startem turnieju VNL w Gdańsku?

Pękało mi serce. Wiem, jak wiele kosztował go powrót po tej nieszczęsnej kontuzji palca. Ile to trwało, a przeciągało się okrutnie długo. Dodatkowo miniony sezon, który Olek spędził w Japonii, obfitował w duże sukcesy klubowe, ale z pewnością jego indywidualne cele były większe. Przede wszystkim pod względem większej regularności w graniu.

I dlatego to było jeszcze bardziej uderzające, ta kontuzja w Gdańsku. Wiem, że Olek przyjechał na zgrupowanie reprezentacji w pełni zdrowy, czuł się świetnie. Do tego pod nieobecność Bartka Kurka był kapitanem, a to przecież wyjątkowe wyróżnienie. I nagle coś takiego... Dowiedziałem się o tej kontuzji w nocy, jak już

się kładłem spać, bo to się stało na wieczornym treningu. Pamiętam, że następnego dnia rano jechałem akurat do Wrześni na obóz, który prowadzi Jędrrek Gruszczyński.

O ironio, kolejny na liście poważnie kontuzjowanych.

To prawda, niestety. I właśnie jadąc do Wrześni, rozmawiałem z żoną Olka, Jagodą. Od niej dowiedziałem się najwięcej. Olek był właściwie od razu po zabiegu, jeszcze działała narkoza, spał i kontaktu z nim nie miałem wówczas żadnego. Jedynie od Jagody mogłem dowiedzieć się więcej o tym, co tak naprawdę się wydarzyło.

Nie chcę wchodzić w szczegóły, pewnie to zrozumiesz.

Ale wiedz, że ta sytuacja ogromnie
DOTKNEŁA WSZYSTKICH ZWIĄZANYCH
Z KADRĄ. *Wiemy przecież, jak ciężko*
Olek pracował na powrót, żeby pomóc
reprezentacji.

Bardzo mu na tym zależało. Ale niestety, przytrafiła się kolejna pechowa kontuzja. Bo to nie jest coś, co wynikało z przeciążenia czy jakiegoś zaniedbania. Gdzieś nieszczęśliwie, niefortunnie wylądował.

Teraz jesteśmy w stałym kontakcie. Olek i tak jest teraz w domu, ale wiem, że wkrótce ma się pojawić plan na to, jak dalej poprowadzić rehabilitację. Jakieś szczegółowe informacje, co dalej z jego zdrowiem.

Myślę, że wszyscy trzymamy kciuki za jego powrót do zdrowia, bo to przede wszystkim dobry człowiek. I niech ta karta się odwróci na więcej sportowego farta. Zostaniemy przy pozycji przyjmujących, dobrze?

No pewnie. Choć domyślam się, o co zapytasz!

Ale to trener Grbić zasugerował, że będzie chciał zabrać czwórkę przyjmujących na MŚ w rozmowie ze Sport.pl. Czyli co, Bartosz Bednorz czy Artur Szal-puk?

Jestem ostatni do takich dywagacji. Wiem, że jak byłem w reprezentacji, to co chwilę toczyły się rozważania: Kaczmarek czy Muzaj, Kaczmarek czy Bołądź,

Kaczmarek czy Butryn, Kaczmarek czy ktokolwiek. Było tego mnóstwo, wiesz o tym dobrze.

Wiem, bo sam stawiałem takie pytania!

No właśnie. Ale ja na takie pytania nie będę odpowiadał. Trener Grbić ma chłopaków na miejscu i wie, kto będzie najlepszym rozwiązaniem. (Ostatecznie Nikola Grbić 28 sierpnia postawił na Artura Szalpuka – red.)

Przez tyle lat pracy z nim

”*mogę tu stwierdzić jednoznacznie, że nasz selekcjoner patrzy nie tylko na aspekty siatkarskie. Nikola Grbić wybiera grupę zawodników, **KTÓRA DO SIEBIE PO PROSTU PASUJE.***

A nie na zasadzie: wezmę tego, bo ma trzy procent w ataku więcej w statystykach, choć do danej grupy reprezentacyjnej pasować nie będzie.

Każdy z chłopaków, który jest w obecnym zespole, zasługuje na to, żeby pojechać na mistrzostwa świata.

Mamy w męskiej siatkówce taki dobrobyt, że niestety zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie poszkodowany na ostatniej prostej. Dla trenera Grbicia to na pewno są najtrudniejsze chwile w jego pracy w kadrze. Komuś musi podziękować i kolejny trudny wybór przed nim. Na końcu jednak, niezależnie od tego jak można te wybory Serba odbierać, to one bronią się wynikami na boisku.

Było tak wcześniej i jest tak teraz. Złoto Ligi Narodów z tego roku? Przecież takiej demolki do zera raczej w finałach nikt się nie spodziewał.

Tak czułem, że się nie dasz się wciągnąć w tę giełdę z nazwiskami. Ale skoro nie wyszło z przyjmującymi, to zapytam atakującego o atakującego. Spodziewałeś się, że Kewin Sasak tak dobrze odnajdzie się w reprezentacyjnych realiach? Sezon w PlusLidze zaliczył świetny, ale kadra to kadra, czyli półka wyżej.

Nie chcę teraz mówić, że spodziewałem się tego czy też niekoniecznie, żeby w żaden sposób Kewinowi nie ujmować tego, co robił w klubie i jak gra w reprezentacji. Na pewno widziałem, jakim dysponuje potencia-

Sport

łem i warunkami, żeby grać na najwyższym poziomie. Mając doświadczenia gry w reprezentacji, jedyny znak zapytania, jaki sobie dawałem przy nazwisku Sasak, to czy wytrzyma głowa.

*Bo to jest coś, czego na treningu się nie wypracuje. Kewin pokazał jednak, że **WSZEDŁ DO KADRY „Z BUTA”** i nie zamierza się zatrzymywać. A głowa wytrzymała.*

To też ogromna zasługa trenera Grbicia, który zaufał temu facetowi. Jeśli masz coś takiego ze strony szkoleniowca, to nie ma lepszej recepty na sukces. To wartościowsze niż każda rada przekazana na treningu. Dodatkowo pamiętajmy, że kontuzji doznał Kurek, do grania w pełni wracał też dopiero Boładź. Więc sytuacja w jakimś stopniu wymusiła postawienie od A do Z na Sasaka. I widzieliśmy, jak to wyglądało w Lidze Narodów, a ja wierzę, że na mistrzostwach świata Kewin jest w stanie powtórzyć takie granie.

Trochę porównuję jego sytuację do tej, która miała miejsce u mnie w 2023 r. Kontuzja Bartka Kurka i to ogromne zaufanie, które otrzymałem od trenera Grbicia.

Ani Kewin Sasak, ani Łukasz Kaczmarek to nie są też „strzelby” na 30 punktów w każdym meczu. Też widzisz te podobieństwa?

Tak, choć specyfika całej siatkówki mocno się zmieniła na przestrzeni lat, tak uważam. Teraz trzeba być po prostu zawodnikiem bardziej kompletnym. To nie jest tak, jak było w dawnych dziejach, że wychodził Georg Grozer czy Nimir i ładowali po 40 punktów.

W dawnych dziejach? Przecież Grozer grał w PlusLidze w poprzednim sezonie!

Słuszna uwaga, ale wiesz dobrze, co mam na myśli. To nie był już ten Grozer, który wygrywał dla Rzeszowa mistrzostwo Polski, potrafiąc niemal w pojedynkę rozstrzygać mecze.

Współcześnie w siatkówce najważniejszy wydaje się być system blok-obrona. I to jest taki „konik” trenera Nikoli Grbicia. Bardzo się zawsze na tym skupiał

i wspominał, że to właśnie obroną wygrywa się wielkie trofea. To też pokazują dwa ostatnie turnieje olimpijskie. Francuzi obecnie są najlepiej grającą drużyną w obronie. Spójrzmy na Japończyków – im brakuje jeszcze trochę parametrów w bloku, ale w defensywie potrafią już zrobić naprawdę bardzo dużo. A to sprawia, że pną się w światowej hierarchii i są już naprawdę wysoko.

Siatkówka na przestrzeni lat stała się dużo szybsza, jest grą bardziej kombinacyjną. Dlatego też zawodnicy grający na różnych pozycjach muszą być elastyczni i mieć zdolności do wspierania drużyny w niemal każdym elemencie.

Anasze „drugie odbicie” nie dostaje za mocno po głowie?

Jeśli Marcin Komenda wygrywa z Lublinem mistrzostwo Polski, Puchar Challenge, a do tego dokłada jeszcze wygranie złota Ligi Narodów, w turnieju finałowym z bilansem bez straconego seta... To ja nie wiem, czego czepiają się ci, którzy się czepiają. Nie mam zielonego pojęcia, brakuje mi słów, jak można tu szukać dziury

w całym. Dodatkowo pamiętajmy, że ten gość przecież debiutuje, jako „jedyńka” w reprezentacji.

„Żyjemy jednak w takim, a nie innym środowisku, mocno wymagającym i niektórzy z natury **LUBIĄ SIĘ PO PROSTU DO CZEGOŚ PRZYCZEPIĆ**. Nawet jeśli nie mają ku temu powodu.

To na koniec zajrzyjmy ponownie do Jastrzębia-Zdroju. Duża odpowiedzialność na tobie i Benie Toniuttim - nowa drużyna, inny trener. Zakładasz sobie jakieś cele na sezon? W końcu JSW Jastrzębski przyzwyczaił nas do walki o najwyższą stawkę.

Dla mnie normalne jest, że gram każdy mecz po to, żeby go wygrać. Nie chcę wybiegać w przyszłość, zakładać, co i jak powinniśmy ugrać w nowej drużynie. Chciałbym, żeby drużyna dobrze ze sobą funkcjonowała, bo za tym idzie później solidna gra.

Z pewnością dotknęły nas duże zmiany w klubie. Dotychczas zespół był budowany w oparciu o wielkie

gwiazdy, żeby wygrywać wszystko i ze wszystkimi. Teraz jest w drużynie duża grupa młodych chłopaków, którzy mają ogromny potencjał. Z tym zastrzeżeniem, że ci goście w siatkarskim życiu, w większości, nie wygrywali jeszcze nic naprawdę dużego klubowo. Ale mając takie postaci jak Maksiu Granieczny czy Michał Gierżot, na pewno można budować fajną przyszłość. Dokładając doświadczenie moje i Bena, liczę, że stworzymy ciekawą mieszankę, która będzie groźna dla każdego w PlusLidze.

Rozmawialiśmy przed nagraniem i wspominałeś, że z trenerem Andrzejem Kowalem spotkaliście się 13 lat temu. Wyjaśnisz okoliczności?

Reprezentacja Polski B. To był bodajże 2013 lub 2014 r. Pracowaliśmy jednak tylko dwa tygodnie, bo nieszczęśliwie doznałem urazu kolana. Przez to nie mogłem wziąć udziału w rozgrywkach Ligi Europejskiej. Słyszałem jednak dużo dobrego o trenerze Kowalu i liczę, że nasza współpraca będzie bardzo owocna w Jastrzębskim.

Kto w tamtej reprezentacji B występował?

Dawid Konarski, Bartek Boładź, Szymek Romać, Kuba Wachnik, Nikodem Wolański i Michał Kędzierski na rozegraniu. Michał Żurek na libero. Trochę znajomych twarzy. Co ciekawe, trenerem od przygotowania motorycznego był Andrzej Zahorski. Czyli nowy nabytek Zawiercia, mistrz Polski z Lublinem.

A kto będzie najmocniejszy w PlusLidze? Asseco Resovia przeprowadziła mo cny atak na rynku transferowym. Sięgną po złoto?

Nie wiem, jak potoczy się sytuacja z Mikołajem Sawickim. Bo to będzie bardzo istotne z perspektywy mistrzów Polski. Na razie to duży znak zapytania. W przypadku pozytywnego rozstrzygnięcia dla Mikołaja, Lublin może być równie mocny, a może i jeszcze mocniejszy niż w poprzednim sezonie. Pamiętajmy o zebranym doświadczeniu Kewina i Marcina w reprezentacji. To bardzo dużo daje i przekłada się na klubowe granie.

Rzeszów? Zrobili największy transfer, czyli sięgnęli po Marcina Janusza. To może być klucz do sukcesu Resovii, której w ostatnich latach takiego spektakularnego wyniku mocno brakowało. A Marcin Janusz

Sport

może im to zagwarantować. Wiem, jakim jest rozgrywającym i na co go stać. Uważam zatem, że zespół z Rzeszowa może być dużo mocniejszy niż w poprzednich latach.

A reszta? Warszawa czy Zawiercie będą podobnie mocne, jak ostatnio. Dużo w tej czołówce nie powinno się pozmieniać, patrząc na układ sił w PlusLidze. Sporo dobrego słyszeć też z Częstochowy. Dodatkowo pamiętajmy, kogo ściągnęli na rozegranie. Bełchatów, przychodzi Alan na atak, więc to dodatkowy plus dla Skry.

Widzisz, wyliczyłem połowę stawki, więc walka o medale zapowiada się naprawdę nieźle. 

KANON DO BICIA

– *Rozmowa o literaturze pojawia się w debacie publicznej tak naprawdę w dwóch momentach w roku: kiedy BIBLIOTEKA NARODOWA PUBLIKUJE RAPORT CZYTELNICTWA, A ZA TYM NATYCHMIAST IDZIE PODZIAŁ SPOŁECZEŃSTWA NA CZĘŚĆ CZYTAJĄCĄ I NIECZYTAJĄCĄ oraz dowartościowywanie tej pierwszej, i kiedy zaczyna się rok szkolny, a z nim pojawia się kanon lektur – jako przysłowiowy chłopiec do bicia – MÓWI AGNIESZKA BUDNIK, literaturoznawczyni.*



Rozmawiała **Marta Byczkowska-Nowak**

Każdy początek roku szkolnego chyba już nieuchronnie wiąże się z rytualnymi sporami o kanon lektur. Czy rozmowa na temat kanonu jest nam w ogóle potrzebna do celów innych niż te polityczne?

Kultura

Jestem przekonana, że tak. Owszem, kanon jest narzędziem szeroko rozumianej władzy, ale na pewno potrzebujemy rozmowy o nim na innych poziomach. To, że te dyskusje odbywają się z jakąś regularnością, jest ważne, bo to jeden z niewielu momentów, w których społecznie czujemy powagę tematu literatury, potrafimy uwierzyć, że ona rzeczywiście coś zmienia. To jest ten moment, w którym literatura staje w pierwszym rzędzie.

*Agnieszka Budnik*

– literaturoznawczyni, krytyczka i aktywistka literacka, redaktorka; w pracy badawczej skupia się na współczesnych nagrodach literackich, literaturze najnowszej, rynku książki i życiu literackim. Opowiada o tym w popularnonaukowym podcaście „Raport z Literatury”.

Czasem jako straszak.

No tak, bo kanon to zawsze walka o wpływy, także te sprzedające nam jakąś wizję rzeczywistości, która za nim stoi.

*Fakt, że **KAŻDA ZMIANA WŁADZY** wiąże się ze zmianami, czy też z próbami zmian kanonu, jest niepokojący, podobnie jak niepokojące jest myślenie o kulturze w bardzo krótkich odcinkach czasowych,*

wyznaczanych często np. przez granty rozpisane na rok, dwa lub trzy lata.

Rozmowa o literaturze pojawia się w debacie publicznej tak naprawdę w dwóch momentach w roku: kiedy Biblioteka Narodowa publikuje raport czytelnictwa, a za tym natychmiast idzie podział społeczeństwa na część czytającą i nieczytającą i dowartościowywanie tej pierwszej, i kiedy zaczyna się rok szkolny, a z nim pojawia się kanon lektur – jako przysłowiowy chłopiec do bicia.

Więc rzeczywiście trudno powiedzieć, żeby ta debata była szczególnie owocna, ale to na pewno nie znaczy, że warto ją porzucić. Może trzeba zadać sobie inne pytania? Albo zaprosić więcej osób do stołu? Może dobrze byłoby, żeby metodycy mogli skonsultować się z kulturoznawcami, literaturoznawcami, psychologami, którzy powiedzą np., w jaki sposób my dziś funkcjonujemy społecznie?

Ale fakt, że kanon lektur wymaga modernizacji, jest dla mnie oczywisty. Zresztą w takiej ideowo-filozoficznej dyskusji o kanonie, nawet w tym najbardziej konserwatywnym podejściu, zawsze jest postulat otwartości na dopisywanie nowego. Włączania tekstów, które w jakiś sposób wadzą się z rzeczywistością, jaką zastały, próbują ją komentować, poszerzając pole debaty publicznej. Dla mnie to jest kluczowa funkcja kanonu: agora, która się wokół niego tworzy.

W praktyce szkolnej rozmowa o kanonie sprowadza się do wyszarpywania sobie Mickiewiczów, Gombrowiczów, Stasia i Nel. Pojawiają się głosy, że wobec bar-

dziej palących problemów są to sprawy drugo- albo i trzeciorzędne.

No ja bym jednak nie umniejszała roli kanonu, bo on pełni wiele istotnych funkcji, na przykład tę wspólnotową. Kanon tworzy pewną wspólnotę wyobrażoną, którą konstytuuje m.in. to, że wszyscy mamy przeczytany pewien zestaw tekstów. To pozwala nam rozmawiać, czy też patrzeć na różne tematy z jakiegoś wspólnego punktu wyjścia. Czyli na przykład możemy sobie wrócić do tego Sienkiewicza, możemy obejrzeć go sobie w krytyczny sposób, tak jak robi to na przykład prof. Ryszard Koziołek w swojej praktyce nauczania i mówienia o literaturze.

Sądzę, że właśnie tego brakuje nam w rozmowach o kanonie: krytycznego korzystania ze źródeł, myślenia długofalowego i namysłu nad tym, kogo my chcemy z tej polskiej szkoły wypuścić. W jakie kompetencje ona powinna wyposażyć ucznia, żeby mógł się odnaleźć w świecie, który staje się coraz bardziej skomplikowany. Literatura może być do tego świetnym narzędziem! Ona chce i umie dialogować z rzeczywistością.

Tylko kanon w obecnym kształcie wymaga bardzo dużej żonglerki ze strony nauczycieli, ogromnej inwencji twórczej, żeby sterować nim i używać go w sposób, który będzie dla uczniów użyteczny. Ta odpowiedzialność przerzucona jest w tej chwili całkowicie na polonistów i polonistki.

W którą stronę powinna więc pójść modernizacja kanonu? Mówisz, że nie warto wyprawiać pogrzebu Stasiowi i Nel. Więc co - wysłać ich na terapię?

No jasne, modernizacja nie musi oznaczać wyrzucania wszystkiego do kosza. Ja mam problem z takim bezrefleksyjnym nadszarpywaniem kanonu, bo można stracić kilka ważnych szans.

Weźmy tego Sienkiewicza: jak to ciekawa rzecz, gdy popatrzymy na niego przez pryzmat postkolonialny. To jest przecież szalenie żywy temat, który może być naprawdę interesująco omówiony w szkole. Wykluczenia, rasizm, to są problemy współczesności. Czy to nie jest super, żeby zmierzyć się z tekstami, które nam zgrzytają, które jakoś nie pasują? Właśnie za ich pomocą możemy pokazać pewną narzędziownię, która

pozwała nam krytycznie patrzeć na rzeczywistość. Nasuwają się pytania: dlaczego my to czytamy? Czy warto? Należy czy nie należy? Co nam tu nie gra? To są dobre pytania, od których można się odbić w stronę krytycznego myślenia.

„*Sienkiewicz nie jest nie na miejscu. Nie na miejscu jest jego* **BEZKRYTYCZNA I BEZKONTEKSTOWA LEKTURA.**

Podobnie chyba jest z romantyzmem: wielkim tematem nie tylko w polskiej szkole, ale w polskiej tożsamości w ogóle.

Tutaj wchodzi cała dyskusja, której twarzą jest Maria Janion, wybitna profesorka, która wieściła już koniec tego paradygmatu, żeby potem to odwołać, bo on jest jednak tak mocno w nas zakorzeniony.

Jesteśmy wyjątkowo silnie przywiązani do tradycji romantyzmu, pielęgnowanej z pietyzmem w polskiej szkole, i ja nie twierdzę, że to jest z gruntu złe. Mówię tylko, że może trzeba zadać sobie pytanie o proporcje,

o to, co my tą literaturą romantyzmu chcemy osiągać i czy naprawdę nie da się tego zrobić żadną inną literaturą. Tak, to jest dla nas ważne tożsamościowo: literatura, polszczyzna jako arka przymierza, przestrzenie niepodległości państwa, które zniknęło z mapy na 123 lata. To tu realizowało się myślenie: jesteśmy narodem, który szedł przez bardzo skomplikowaną historię, ale mamy tę czarną skrzynkę naszych wartości. Tylko razem z nimi w sposób nieuchronny wpływa martyrologia i tu chyba trzeba zapytać, na ile to nam dziś służy i jak to pracuje w naszej współczesności.

Druga rzecz jest taka, że zawsze warto zastanowić się też nad tym, czego nam ten kanon nie pokazuje. Na pewno nie pokazuje nam pluralizacji wartości; że może być więcej i, co nie bez znaczenia, że one mogą nam się nie podobać. Po wielu dekadach Polska przestaje być krajem monoetnicznym. W naszym społeczeństwie na dobre zagościli Ukraińcy, stoimy w obliczu narastającego problemu migracji. Otwartość na różne punkty widzenia, na różne kultury i wartości, ten pluralizm, o który się tak upominam, na który w moim przekona-

niu powinien otworzyć się kanon – to są potrzeby współczesności, które trzeba oglądać, konfrontować i komentować.

Ale my mamy problem ze współczesnością – i na szkolnych lekcjach, i w kanonie.

To jest wynik m.in. tego, w jaki sposób przeżyliśmy przełom 1989 roku. Wtedy wiele rzeczy kształtujących polską kulturę, m.in. programy i metodyki nauczania, trzeba była wymyśleć na nowo i na szybko. Odrzucić komunizm, który zresztą wciąż jest trudny do komentowania we współczesnym kanonie, robi się to rzadko i dosyć dziwnie, i wejść pełną parą w to, co nas teraz nas opisuje.

*Trochę się w tym przejściu zgubiliśmy, chcieliśmy wszystko od razu, krytycy i literaturoznawcy orzekli, że **NATYCH-
MIAST POTRZEBUJEMY ARCYDZIEŁ**, które ustawią nam optykę i opowiedzą nam tę nową Polskę.*

Wtedy też zaczęły powstały wielkie nagrody literackie, na czele z Nike, w której cały czas pokładamy nadzieje, że jej werdykty zbudują nam nowy, współczesny kanon, a on będzie potem „skapywał” na ten kanon szkolny. Czy to się dzieje? Myślę, że ten transfer jest o wiele bardziej skomplikowany i zaburzony.

Taka „Wojna polsko-ruska” Doroty Masłowskiej mogłaby być „przerabiana” bardzo ciekawie w szkole, bo to literatura i idiom o potężnej sile wywrotowej. Opowieść, która jakoś wywraca nam język – ten związany ze standardową polszczyzną, a przecież tych polszczyzn i języków mówienia o rzeczywistości jest całe mnóstwo, więc dlaczego by nie pokazać pewnego wachlarza?

Ale jak to robić, skoro, jak mówisz, wyrzucać należy ostrożnie, a już teraz mówi się o tym, że kanon jest przeładowany.

I ja się z tym zgadzam! Natomiast w tym przypadku jestem fanką czytania fragmentów, nie całości. „Zajawania” tekstów po to, by użyć ich do gadania o rzeczywistości, a nie po to, żeby sprawdzać znajomość fabuły. Jeżeli coś zainteresuje, można pójść dalej. Jeżeli nie

Kultura

interesuje, jeśli to nie jest to, co ze mną rezonuje, to mam już pewną podstawę, znam kontekst, wiem, jak to jest zrobione, ale nie muszę się wgłębiać w kolejne perypetie bohaterów.

Myślę, że takie próbkowanie literatury jest dobrą drogą, żeby pokazać, że mamy bardzo dużo różnych punktów widzenia, które wcale nie muszą się składać w jedną wizję ideową. Bo kogo my teraz „wypuszczamy” na świat tym kanonem? Polaka małego. A czy o to nam chodzi? Albo – czy chodzi nam tylko o to? Może do tej tożsamości mogą dojść inne jakości, które będą komplementarne?

Dlatego sędzę, że

*dobrze byłoby zacząć myśleć o kanonie w sposób sieciowy: mamy dużo różnych tekstów, **NIEKTÓRE WCHODZĄ ZE SOBĄ W KONFLIKT**, inne przynależą do pewnej konstelacji, gadają ze sobą albo właśnie wcale nie chcą gadać.*

Poetyka fragmentu pozwala iść w stronę policentrycznego układu tekstów, do których moglibyśmy włączyć również teksty zewnętrzne, nie tylko polskie, bo czasem dobrze sięgnąć na zewnątrz, żeby uzupełnić kontekst, a mam wrażenie, że teraz budzi się w nas bezradność, gdy trzeba to zrobić.

Słabo reprezentowany jest w kanonie reportaż, praca z faktem w ogóle, inne gatunki, pozostające poza nawiasem tzw. literatury pięknej. Weźmy taki kryminał, który przecież może mieć dużą wartość poznawczą, poszerzać horyzonty. Literatura ma w ogóle wiele funkcji, może być też na przykład, o zgrozo, formą przyjemnego spędzania czasu. Więc tak, chyba warto byłoby podryfować w tę stronę, w stronę poetyki fragmentu. Jak to robić? Nie wiem, nie mam rozwiązań, prezentuję tylko punkt widzenia, przy całej świadomości tego, że uniwersytet, szkoła, to są bardzo mało zwrotne tankowce.

I jak wiele te zwroty budzą leków, niepokoju i napięcia. Propozycje czytania we fragmentach wywołują gwałtowny sprzeciw: wychowamy nieoczytanych matołków.

No to warto o tym porozmawiać. Czy przeczytanie pięciu książek w całości będzie bardziej czy mniej wartościowe? Jak to zważyć? A czy my, dorośli, stawiający wymagania przed młodymi czytelnikami, naprawdę jesteśmy tak bardzo oczytani?

*Myślę, że ten sprzeciw może być też podszyty obawą właśnie o tę **WSPÓLNOTOWĄ FUNKCJĘ KANONU**, o to, że nasze dzieci muszą koniecznie przeczytać to, co my czytaliśmy, bo inaczej się nie dogadamy.*

Pytanie, czy ten wspólny kod: Staś, Nel i sztucer faktycznie jakoś warunkuje dobrą relację. Ja byłabym raczej za tym, żeby szukać w literaturze spraw ważnych dla nas dziś, tutaj, a jednocześnie uniwersalnych. Chociaż uniwersalizm to też trudny temat, pozostający w centrum rozmowy o tym, co nam powinna dawać literatura.

Ta rozmowa toczy się wciąż, nie tylko w Polsce: to żywotna dyskusja przy każdej większej nagrodzie.

Weźmy na przykład literackiego Nobla, który wyróżnia takie tendencje: idealizm, wartości uniwersalne, pozytywne aspekty człowieczeństwa, coś, co ma nas łączyć. To, że kończymy z europocentrycznym modelem, to już sprawa osobna.

Czy to jest płonna nadzieja, że taki zestaw tekstów może zaistnieć? Być może, ale jednak warto próbować, bo gdzie jak nie tutaj? Literatura jest bardzo wdzięcznym polem do eksperymentowania z rzeczywistością, przymierzania rozmaitych ról, postaw, koncepcji. Taki pozytywny, „poszerzeniowy” kanon, kanon różnych podejść, również taki, z którym możemy się nie zgadzać, to coś, co mogłoby dawać nam narzędzia do krytycznego oglądu rzeczywistości.

A chyba wszyscy mamy świadomość, jak bardzo dziś tego potrzebujemy.

Chyba tak, widać to choćby po takiej tendencji, że pojawia się coraz więcej działań edukacyjnych, również takich stricte aktywistycznych, dotyczących rozpoznawania manipulacji. Potrzebujemy tych kompetencji, żeby zobaczyć, jak działa dezinformacja, w jaki

Kultura

sposób potrafimy doginać rzeczywistość do własnych tez i sądów. Ale to przecież tylko mała część problemów współczesności niezaopiekowanych w żaden sposób przez szkołę.

Coraz liczniejsze badania millenialsów pokazują, że jesteśmy zagubieni w rzeczywistości, szukamy celu, przesuwa się moment zakładania rodziny, zmienia się struktura społeczeństwa, otoczenie geopolityczne, kryzys klimatyczny goni kryzys zdrowia psychicznego.

”*Wskakujemy w tę rzeczywistość ze szkoły, tacy wychuchani, wypiełgnowani, z wizją świata, w której **WSZYSTKO JEST JASNE, OCZYWISTE** i nijak nie odpowiada temu, jak on de facto dziś funkcjonuje.*

Myślisz, że do rozmowy o kanonie warto zaprosić też uczniów?

Myślę, że to byłaby bardzo ciekawa perspektywa, której teraz brakuje. Oczywiście uczniowie nie powie-

dzą nam, jakie książki chcą czytać albo nie będą może potrafili ocenić, co będzie dla nich wartościowe w perspektywie edukacji, bo młody czytelnik – i chwała mu za to – czyta afektem, nie czyta profesjonalnie, ale też nikt tego od niego nie wymaga.

Uczniowie mogą nam na przykład powiedzieć, co ich niepokoi, co ich szarpie, o czym marzą, a co im doskwiera. Może to też byłaby szansa na usłyszenie mniejszości, neuroatypowości, zupełnie niedoreprezentowanej w literaturze szkolnej. Taki zestaw tematów, które są ważne, albo zestaw lęków, mogłyby być bardzo sensownymi drogowskazami, w jakich kierunkach warto poszerzać kanon.

Bo problem polega na tym, że nasze myślenie o działaniu kanonu kończy się na kluczu maturalnym. A po zdaniu matury ci uczniowie wychodzą ze szkoły i jeszcze muszą żyć. 

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Magdalena Frindt, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz, Katarzyna Świerczyńska*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/